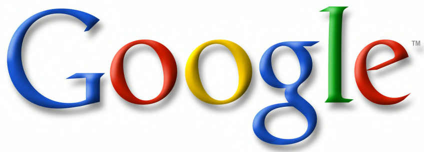



WIDENER
HN ZMJY L


HARVARD
UNIVERSITY
LIBRARY

BIBLIOTEKA POLSKA.

SERYA NA R. 1860. ZESZYT 16 i 17.

...EGO,

...CKIEGO, KNY-
...OROWSKIEGO,

...IEGO.

...OLSKIEJ.

Główny skład ...
Królestwa polskiego i Cesarstwa rosyjskiego
w księgarni Gustawa Gebethnera i Spółki w WARSZAWIE.

BIBLIOTEKA POLSKA.

SERYA NA R. 1860. ZESZYT 16 i 17.

ŻYCIE JANA ZAMOJSKIEGO,

KANCLERZA I HETMANA WIELKIEGO KORONNEGO,

KRAKOWSKIEGO, BEŁSKIEGO, MALBORSKIEGO, DORPACKIEGO, KNYSZYŃSKIEGO, MIEDZERZYCKIEGO, GRODECKIEGO, JAWOROWSKIEGO, etc. etc. STAROSTY.

Zeszytów dwa.

Wydanie

KAZIMIERZA JÓZEFA TUROWSKIEGO.

W KRAKOWIE,

NAKŁADEM WYDAWNICTWA BIBLIOTEKI POLSKIEJ.

1860.

W DRUKARNI CZASU.

Główny skład dla

Królestwa polskiego i Cesarstwa rosyjskiego

w księgarni Gustawa Gebethnera i Spółki w WARSZAWIE.

ŻYCIE
JANA ZAMOJSKIEGO,

KANCLERZA I HETMANA
WIELKIEGO KORONNEGO,

KRAKOWSKIEGO, BEŁSKIEGO, MALBORSKIEGO, DORPACKIEGO, KNYSZYŃSKIEGO, MIEDZERZYCKIEGO, GRODECKIEGO, JAWOROWSKIEGO, etc. etc.

STAROSTY.

(Pierwsze wydanie w Warszawie w drukarni J. K. Mci nadwornej roku 1775.)

Wydanie

KAZIMIERZA JÓZEFA TUROWSKIEGO.

W KRAKOWIE
NAKŁADEM WYDAWNICTWA BIBLIOTEKI POLSKIEJ.
1860.

CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU.“

DO JAŚNIE WIELMOŻNEGO

JMCI PANA

JĘDRZEJA ZAMOJSKIEGO,

PRZESZŁEGO

KANCLERZA WIELKIEGO KORONNEGO,

KAWALERA ORDERU ORŁA BIAŁEGO.

Życie wielkiego Zamojskiego, które swą sławą zadziwiało niegdyś Europę, z popiołów, iż tak rzekę, teraz wskrzeszone, twojemu jaśnie wielmożny krwi i cnót jego dziedzicu, poświęcam honorowi. Mam nadzieję, że tę moję przysługę łaskawie przyjmiesz, która rozrzucone po różnych księgach i rękopismach dzieła jego wiekopomne, w jednym zawarła obrębie.

Miała wnim kiedyś ojczyzna, równie mądrego kanclerza, jak walecznego hetmana. Oba te wielkie urzędy, różnych od siebie wyciągające przymiotów, tak dobrze w jednej swej osobie pogodził, iż trudno zgadnąć, męstwemli lepiej, czy radą służył ojczyznie: to pewna,

iż żaden z obywatelów, jak Polska Polską, tyle jak on nie przyczynił jej honoru.

Nie zbywa i Tobie na podobnych, tak serca, jako rozumu przymiotach, w tem tylko jesteś upośledzony, że nie na takie trafiłeś czasy, w którychbyś mógł ich użyć na dobro ojczyzny. Cnota jednak dla tego nie przestaje być cnotą, że przeciwne losy tamują jej dzielność.

Wszakże i w tych nawet, tak pochmurnych rzeczypospolitej czasiech, nie mogła ona swej świetności w Tobie utaić. Miłość Ojczyzny, chęć sprawiedliwości, rozumu bystrość, nieprzełamanego umysłu stałość, wymowy gładkość i obfitość, zdają się być Tobie w dziedzictwie od wielkiego Zamojskiego podane. Dałeś nam ich jawne dowody, już to w stanie rycerskim, już w senacie, jako wojewoda inowrocławski, a potem jako kanclerz wielki koronny służąc ojczyznie, póki łagodniejsze dozwalały okoliczności. Ale nakoniec gdy naród nasz tak okropna fatalność ogarnęła, że nie mógłeś tak czynić, jak myśliłeś, przedsięwziąłeś rzecz taką, która jako w dawniejszych wiekach nie miała u nas przykładu, tak potomne zadziwiać będzie, kiedy kanclerstwo wielkie, urząd tak szacowny w ojczyznie, złożyłeś w ręku tegoż monarchy, który go dla wielkich cnót Twoich, przedtem Ci łaskawie był powierzył. Niewiem, jeśli i wielki Zamojski miał tyle cnoty, żeby tak znaczną ofiarę chciał uczynić!

Przez to jednak nie zaniedbałeś starania o dobro ojczyzny, kiedy złączywszy się z kilku innymi, nauką, cnotą i urodzeniem znakomitymi mężami, przyjąłeś na się najzbawienniejszy dla rzeczypospolitej obowiązek dozoru nad młodzi naszej wychowaniem, i nad niem z wielką troskliwością pracujesz.

Pomoże niemało do tego końca i to życie przodka twojego: niech się w niem młódź nasza przypatruje, jak pięknie on młodość swoję przepędzał, jak w dalszym wieku troskliwie o dobro publiczne starał się, słowem mówiąc, niech go naśladuje, a wkrótce ojczyzna nasza w wielkich mężów zakwitnie.

Z tych przyczyn zabieram nadzieję, iż j. w. w. m. pan dobrodziej, zechcesz tę pracę moję tak łaskawie przyjąć, jak życzyliwie jestem

JAŚNIE WIELMOŻNEGO
wm. pana dobrodzieja

najniższym sługą
Franciszek Bohomolec
kons. nadw. j. k. mci.

KSIĘGA PIERWSZA.

WSTĘP DO ŻYCIA ZAMOJSKIEGO.

Między trudnemi do pojęcia rzeczami, i nad tą często się zamyślam, czem się to dzieje, że w niezmiernym owym obywatelów świata tłumie, niewielu tak zacnych ludzi znajdziemy, którzyby się w czem wielkiem, a mianowicie w przymiotach do rządzenia zdatnych, znacznie nad innych wsławili. Nie jest mi tajno, że wielu narodom, ba i całym wiekom na świetle nauk zbywało, a przez niedostatek pisarzów, niemało zacnych mężów pamięć u potomnych narodów straciło; z tem wszystkiem ich liczba nie może być tak wielka, żeby miała wnijść w porównanie z niezmierną tych ludzi zgrają, którzy się po ziemi czołgając, żadnego pamiętnych dzieł śladu po sobie nie zostawili.

Wszakże i w oświeconych narodach taż trudność zachodzi. Żadnego nie znajdziemy, któryby i liczbą, i wielkością dzieł sławnych, nad inne tak bardzo wygórował, jak rzymski. Nie zbywało w nim i na pilnych dziejopisach, którzy nietylko współ żyjących, ale i dawniejszych wieków zasięgając pamięci, wypisali znaczne swych bohatyrów czyny, i do naszych wiadomości prze-

słali. Więcej nierównie w tym narodzie osobliwszych mężów każdego wieku znajdziemy, niż w innych przez wszystkie wieki. Z tem wszystkiem, szczupła nader zdaje się być temu ich garstka, kto tego państwa niezmierną ludność i obszerność rozważa.

Wszyscy to sprawiedliwie wyznajemy, iż nad inne narody Rzymianie mieli osobliwsze do rządzenia światem przymioty, co i Wirgiliusz rzeczą im właściwą być sądzi:

„Tu regere imperio populos Romane memento.“

Wszakże niewielu i między nimi było Fabrycyuszów, Kamillów, Scypionów, Fabiuszów, Paulinów, Marcellusów, Pompejuszów i Cezarów.

Ale od dawnych wieków obróćmy oko na teraźniejsze, przebieżmy myślą wszystkie świata krainy, nie wielu zaiste takich znajdziemy, o których to mówić można, co Homer z okoliczności śmierci Tyrezyasza rzekł o małej liczbie bohatyrów na polu elizejskiem spoczywających:

„Hi soli sapiunt: reliqui volitant velut umbrae.“

Tę tak znaczną między ludźmi różnicę, niektórzy mniej baczni, fortunie raczej i przypadkom, niż cnocie przypisują; drudzy ją na czasie urodzenia zasadzają, jakby to tegoż samego czasu i pod tąż planetą, pod którą mąż wielki wziął życie, inni tak podli nie rodzili się, że ledwie między ludźmi policzeni być mogą.

Są drudzy, którzy cnocie najwięcej przypisując, twierdzą, iż do wielkości człowieka i samej nawet cnoty wydoskonalenia, zewnętrzne niektóre rzeczy wielce pomagają, jako to czerstwość i ozdoba ciała, ojczyzna w której kto żyje, współobywatelów obyczaje, dostatki fortuny i inne okoliczności. Tym rzeczom jeżeli mamy jaką moc przypisywać, tedy możemy to mówić, co niegdyś rzekł Temistokles pewnemu obywatelowi seryfińskiemu. Gdy bowiem przymawiał Temistoklesowi, iż on nie przez się, ale przez zacność swej ojczyzny wielkim

stał się człowiekiem, Temistokles na to: „To prawda“ odpowie, „gdybym ja był Seryfinem, a ty Ateńczykiem, nie bylibyśmy oba sławnymi.“

Ztąd wnosić możemy, że jako cnota bez tych zewnętrznych posiłków, nie zawsze być sławną może, tak i one bez cnoty nic nie dokazują. Któż bowiem tego nie widzi, iż wielu, i urodzeniem, i dostatkami, i ciała ozdobami zaszczyconych, iż się w gnusności i lenistwie kochali, ani cnoty gruntownej przez pracę, ani sławy pamiętnej przez cnotę nie nabyli.

Przeciwnym sposobem niemało takich znajdziemy, którzy lubo żadnej zewnętrznej pomocy nie mieli, samą jednak umysłu statecznością wsparci, i cnoty dostąpili, i z cnotą wielkich rzeczy dokazywali. Przetoż to za rzecz pewną mieć powinniśmy, iż sama cnota prawdziwa, wielkimi nas czyni. Wszakże i o tem wątpić nie możemy, że taż sama przy zacnem urodzeniu i dostatkach silniejszą bywa i piękniej się wydaje.

Sławny tej prawdy przykład mamy w Janie Zamojskim, którego tu żywot dla przykładu naszym i potomnym wiekom, do publicznej wiadomości podać umyśliłem. Nie są nikomu tajne zewnętrzne jego ozdoby, jako to zacność urodzenia, wielkość dostatków, wysokość urzędów, dzieł niepospolitych świetność i inne tym podobne. Wewnętrzne jednak, z których tamte jako ze źrzódła wypłynęły, bardziej podobno są sławne, niż doskonale nam wiadome. O wielkich jego tak na wojnie jako i w pokoju dziełach, najodleglejsze nawet narody słyszały i zadziwiały się; o prywatnych zaś jego i domowych cnotach, o gruncie serca, o doskonałości rozumu i o znakomitej a gruntownej pobożności, wielu jest, którzy dostatecznej nie mają wiadomości. Przetoż dla pokazania prawdziwej jego wielkości, i te wyrazić umyśliłem. Zebrałem je z różnych pism tych ludzi, z których jedni będąc jego domownikami, drudzy poufałymi przyjaciołmi, lepiej go znali niż inni.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

ROZDZIAŁ I.

Urodzenie Zamojskiego.

Urodził się Jan Zamojski z Stanisława kasztelana chełmskiego i z Herburtowny, w roku pańskim 1541, dnia 1 kwietnia, w Skokowie zamku ojcowskim, w chełmskiej na Rusi ziemi leżącym. Ród jego z ojca pochodził od jednej z najdawniejszych i najszlachetniejszych *Kozłorogów* familii, która i starożytnością swoją żadnemu w Polsce domowi nie ustępuje, i niemało zacnych mężów, tak w rycerskim jako i senatorskim stanie, a w tym biskupów i arcybiskupów wydała.

Jeszcze za Władysława Łokietka jeden z tej familii, od szarej sukni Saryuszem nazwany, podczas wojny z Prusakami trzema włoczniami srodze raniony, leżał na placu potyczki i wypływające z siebie wnętrzności ręką wstrzymywał. Zdarzyło się, że król objeżdżając ten plac, postrzegł i owego Saryusza między trupami w tak okropnym stanie leżącego, a zdjęty użaleniem zawołał: „O jak wielki ból ten nieborak cierpi!“ Na co mu Saryusz, „Większy o królu, rzecze, jest ból, w jednej wiosce mieć złego sąsiada“. Zdziwiony król tak wielką jego umysłu statecznością, uczcił ją wieczną pamiątką, i do dawnego herbu przydał mu trzy włócznie. Ażeby

zaś odtąd spokojniejsze miał zycie, kupił kłótliwego sąsiada grunta i one nadał Saryuszowi.

Od owego czasu *Kozłorogowie*, którzy za herb mieli w polu czerwonem kozę, połowę kozy do hełmu przenieśli, a na to miejsce trzy włócznie położyli. Z tej przyczyny i *Kozłorogami* i *Jelitczykami* od wypływających jelitów nazywali się. Najdawniejsze ich siedlisko było w województwie sieradzkiem.

Gdy po długich wojnach polskie panowanie Ruś przyjęła, wielu Polaków obrało sobie mieszkanie w tej obfitej prowincyi, ile gdy z dawnych familij ruskich jedne przez wojny wyginęły, drugie na wygnanie poszły. W tymże czasie, to jest po roku pańskim tysiącznym, najpierwszy z Jelitczyków Tomasz na Rusi osiadł. Po uczynionym albowiem dóbr ojcowskich podziale, gdy widział szczupłość cząstki na siebie spadającej, przedał ją braci, a sam przeniósłszy się do ziemi chełmskiej, kupił tam dobra dla siebie. Że zaś wioska jego, w której mieszkał, była mostem oddzielona od sąsiedzkich, przetoż nazwano ją *Zamościem*, a Tomasza zwyczajem pod ten czas pospolitym, *Zamojskim* od wioski mianować zaczęto.

Od tego Tomasza nietylko familia bardziej się na Rusi rozkrzewiła, ale i dzierżawy onej, częścią przez małżeństwa, częścią przez przykupna, znacznie się pomnożyły. Między innemi dwa najcelniejsze Zamojskich były tam siedliska. Jedne, *Stary Zamość* nazwany, mający kilka wiosek do siebie należących, który po śmierci stryja swojego chorążego chełmskiego, bez potomstwa zeszłego, Tomasz objął. Drugie siedlisko, które miał Tomasz po ojcu, *Skokówką*, a potem *Nowym Zamościem* było nazwane. Ten zamek zdawna drewniany, leżący przy dwóch rzek spławie, miał do siebie kilka wiosek przyłączonych.

Przy samych osiadłości swojej na Rusi pierwiastkach, Kozłorogowie przypuszczeni byli zaraz do urzędów tej prowincyi, i wkrótce do tej przyszli powagi, że inni obywatele we wszystkich sprawach za ich szli powodem. Wszakże między wszystkimi Kozłorogami czyli Jelitczykami, najbardziej, ile wiedzieć możemy, ce-

lował Mikołaj Zamojski, dziad stryjeczny naszego Jana, który i dowcipu bystrością, i niepospolitą tak w prawie ojczystem, jako i w rządach biegłością znakomity, najprzód referendarzem koronnym, potem sekretarzem większym, od Zygmunta Igo był uczyniony i znacznemi dochodami kościelnemi od niegoż opatrzony został. Brat jego Felix, a Jana dziad, prywatne sobie życie ulubił, wszakże i ten znaczne w swej ziemi urzędy sprawował. Syn Felixa Stanisław, a ojciec Jana, chcąc na większą imienia swojego sławę zarobić, obrał życie żołnierskie, i na wielu potyczkach, a osobliwie pod Newlem z Moskalami, dał wielkie dowody i serca nieustraszonego, i biegłości w sztuce rycerskiej, za co od Zygmunta Augusta najprzód wodzem nadwornego wojska królewskiego, potem starostą bełskim uczyniony, nakoniec wziąwszy kasztelanią chełmską, w senacie umieszczonym został.

ROZDZIAŁ II.

Wychowanie Jana Zamojskiego.

Jan w dziecinnnym jeszcze wieku utraciwszy matkę, posłany był zaraz na nauki do Krasnostawu, które to miasteczko jest stolicą kapituły chełmskiej i po Chełmie najpierwszem pod ten czas było w tej prowincyi, a z dobrami Zamojskich graniczyło. Tam pod Wojciechem Ostrowskim sławnym nauczycielem, w pojęciu nauk pierwiastkowych, wszystkich prawie współuczniów celował. W samem jego dzieciństwie, rostropność nad lata i chęć do cnoty, wcześnie rokowała, jak wielkim miał być potem w ojczyznie mężem. Szczęśliwy iż miał takiego ojca, który tych wrodzonych jego przymiotów nie zaniedbał wydoskonalać, jakoż to było pierwszym gruntem i zasadą przyszłej jego wielkości.

ROZDZIAŁ III.

Wysłanie do cudzych krajów Zamojskiego.

Miał on brata imieniem Aukta, którego ojciec postanowił do rycerskiego życia sposobić, obróciwszy Jana do obywatelskich rzeczypospolitej usług. Wkrótce Auktus umarł, a Jan ledwie dziecinny wiek skończywszy, wyjechał z rozkazu ojcowskiego do Paryża, do dworu delfina francuskiego, Franciszka. Tam będąc Jan, nietylko w dworskich obyczajach, ale też i w naukach pilnie się ćwiczył, aby przez to zdolniejszym stał się do służenia swojemu królowi i ojczyźnie.

Często on w późniejszym wieku mawiał, iż pod ten czas przeciwko pospolitemu młodych obyczajowi postąpił. Drudzy albowiem chcąc jak najprędzej z jarzma nauk uwolnić się, śpieszą do dworów królewskich lub pańskich; on zaś z innych podziwieniem umyślił od dworu do szkół, od próżnowania do pracy, od rozkoszy do niewygód szkolnych udać się. Znał on to dobrze i w kwitnącym wieku, że od młodości źle lub dobrze przepędzonej, dalszego wieku los zawisł. Przetoż wykonał to mężnie, co mądrze postanowił.

Oddaliwszy się od dworu, zamknął się, iż tak rzekę, w cieniu Lutecyi. Z dawna te szkoły największą miały w Europie zaletę; pod ten czas jednak przez zacnych zbiór nauczycielów najbardziej kwitnęły. Do nich tedy udał się Zamojski. Do ćwiczenia się w krasomowstwie używał Adryana Turneba i Dyonizego Lambina, do filozofii Jakóba Karpentaryusza, a do matematyki Piotra de Penna, których wszystkich sława, aż do naszych wieków, przez mądre księgi od nich wydane doszła, i w potomne trwać będzie. To mię zadziwia, iż on przy tych naukach nie zaniedbał i arytmetyki, która pod ów czas była w wielkiem pogardzeniu u ludzi zacniej urodzonych. Mniemali oni, iż ta nauka samym tylko

rachmistrzom, ludziom najemniczym jest przyzwoita. Inaczej o niej Zamojski sądził, i publicznie tego dowodził, iż ona niemniej do spraw domowych, jako i do dobrego rzeczypospolitej rządu jest wiele potrzebna.

Na tych i tym podobnych naukach lat cztery we Francyi przepędziwszy, udał się do Strażburga. Uczynił w tem zadość woli ojca swojego, który, losem owych czasów uniesiony, kacerstwem się był zaraził, przetoż syna swojego do przyjaznej swym błędom akademii wyprawił. Nie strawił i tam próżno czasu, bo pod Janem Sturmiuszem bardziej się w krasomowstwie wydoskonalił. Nie zaniedbał on i języka greckiego, ale do zupełnej jego umiejętności nie przyszedł, na co potem nie raz się uskarżał.

Dawno on miał chęć zwiedzenia krajów włoskich. Wiedział bowiem jak wielu tam sławnych było mężów w naukach. Padwa jednak między innemi miasty włoskiemi najbardziej pod ten czas słynęła, tak dalece, iż ją siedliskiem i stolicą wszech nauk nazywano. Przetoż ze wszystkich narodów, niby na jarmak najsławniejszy, młódź zacna do niej się zbiegała. Tam tedy, za otrzymanem choć z trudnością pozwoleniem ojcowskiem, Zamojski przeniósł się z Strażburga.

Było pod ten czas dwóch sławnych nauczycielów w Padwie, którzy w krasomowskiej sztuce największą zaszczycali się doskonałością: Franciszek Robertellus Utyneńczyk, i Paweł Sygoniusz Modeńczyk rodem. Oba ci zacni mężowie miłością sławy pobudzeni, jeden drugiego chcąc przesadzić, ustawiczną z sobą wiedli utarczkę. A jako w rzeczachpospolitych, tak i w szkołach to bywa, że za powodem dwóch hersztów uczonych, a sobie przeciwnych, pospólstwo też szkolne na dwie strony się rozdzielać zwykło, — toż samo działo się podtenczas w Padwie. Robertellus miał po sobie Niemców, a Sygoniusz Francuzów. Zamojski do żadnej zrazu nie wiązał się strony. Tym bowiem do Padwy przybywszy umysłem, aby tych wszystkich czcił i szanował, od którychby się mógł czego nauczyć, równie się obu zasługiwał. Że zaś potem odstąpił od tej obojętności, stało się to z niejakiegoś przypadku, którego było przyczyną

grubiaństwo Robertella. Rzadko to bywa, żeby człowiek głęboko uczony, nie miał jakiego dziwactwa. Zaprzątniony ustawicznie naukami, a przeto rzadko z ludźmi przestający, łatwo wykroczy z granic obyczajności. Toż i Robertellowi przytrafiło się. Gdy bowiem razu pewnego przyszedł do niego Zamojski, szukając w jakiejści szkolnej trudności u niego objaśnienia, Robertellus rozumiejąc, iż on od Sygoniusza namówiony, chciał go, jak mówią, w pole wyprowadzić, grubiej nieco, niż ludzkość wyciągała, odprawił go od siebie. Tą niegrzecznością odrażony Zamojski, przywiązał się zupełnie do strony Sygoniusza, i w wielu mu rzeczach przeciw Robertellowi dopomagał. Nietylko albowiem Polaków tam uczących się do jego przeciągnął, ale też i różnemi pismami, któremi uczniowie nawet na siebie wzajemnie powstawali, honór nauczyciela swojego utrzymywał. Największą jednak w tem jemu przysługę uczynił, gdy osobliwszym swoim przemysłem i sprawnością tego dokazał, iż senat wenecki prym Sygoniuszowi nad Robertellem przyznał.

Dla lepszego tej sprawy i innych po niej następujących objaśnienia, umyśliłem przełożyć niektóre padewskiej akademii ustawy.

Ponieważ pomieniona akademia nad wszystkie inne europejskie najbardziej podtenczas kwitnęła, przetoż i uczących się mnóstwo z różnych krajów tam przybywających niezmierne prawie bywało. Dzieliła się ona na różne narody, jako to: francuski, niemiecki, hiszpański, polski, angielski, szkocki, czeski etc.; z każdego z tych narodów, obierano co rok kolejno rektora akademii. Przywileje jego osobliwsze były. Do niego należało sądzić sprawy między obywatelami szkolnymi, bez żadnej od tego sądu apelacyi, i wykraczających karać, urzędników szkolnych obierać i onym jurgielty rozdawać, ustawy nowe przepisywać lub odmieniać. Z tych najsławniejsze są, które za rektorstwa Jana Zamojskiego, i jego pracą były ułożone. Znalazłem je w bibliotece tutejszej publicznej Załuskich pod tytułem: *De constitutionibus et immunitatibus almae universitatis*

etc. libri IV, Patavii 1564. Jest to książka dość spora *in 4to.*

Powaga rektora tak wielka była, że wszyscy miasta urzędnicy prócz prezydentów, wszyscy prałaci i biskupi prócz padewskiego, na wszystkich zgromadzeniach pierwsze miejsce i prawą rękę dawać mu powinni byli. Miał zawsze przy sobie wyznaczonych dla powagi, kiedy gdzie szedł, urzędników akademickich i sług, którym wolno było szpad używać, nawet gdy sami gdzie bez pana wychodzili. Ale powróćmy do sprawy Robertella z Sygoniuszem.

Przyjaciele Robertella, chcąc pierwszość dla niego wyjednać, wysłali dwóch posłów z pomiędzy siebie do senatu weneckiego. Zamojski dowiedziawszy się o tem, przyjął na siebie poselstwo przeciwnej strony, dla pomięszania zabiegów tamtej. Do swego towarzystwa dobrał innych wielu, których rozumiał, i porozdawał każdemu z nich różnych narodów imiona. Senatorowie rozumiejąc, iż Sygoniuszowi wszystkie narody sprzyjały, a Robertellowi dwa tylko, przyznali swym wyrokiem prym pierwszemu.

Wielkość dowcipu, doskonałość w naukach, i przyjemność w postępowaniu ze wszystkimi, taką Zamojskiemu miłość u młodzi szkolnej zjednała, że najprzód ogłoszony był od nich *princeps juventutis liter. tae*, a potem na godność rektora tej akademii wyniesiony, a to z tem większem wszystkim podziwieniem, że w tamtym roku urząd rektora przypadał na niemiecki naród, jemu przeciwny. Nie wspominałbym tu tych pry atnych jego nad rówiennikami zwycięstw, gdyby to nie miało służyć do pokazania w młodym nawet wieku tej jego wielkości, która przyszłej niejakim była zadatkiem.

Wyniesiony na tak wysoki w owej akademii stopień Zamojski, nie przestawał w różnych naukach, a najbardziej w jurisprudencyi szukać większej doskonałości. Wiedział on, iż ta nauka wielce pomaga do sprawowania wysokich w rzeczypospolitej urzędów. Przeplatał te prace swoje czytaniem ksiąg w każdym rodzaju najsławniejszych. Gdy wszystkie z pilnością i uwagą przeczytał, udał się do ksiąg ojców świętych, i do-

ktorów kościoła. Zkąd ten największy odniósł pożytek, że błędy Lutra, któremi od ojca był nieco zarażony, zupełnie porzucił, i w pobożności chrześciańskiej mocniej się ugruntował.

Bawiąc się pomienionem różnych ksiąg czytaniem, miał zwyczaj myśl swoję nad tem zastanawiać, co mu przynieść jakieś oświecenie mogło, nad temi jednak najbardziej bawił się naukami, które mu większą do służenia ojczyznie sposobność ukazowały. Nie szedł on torem tych ludzi, którzy dopiero uczyć się poczynają obowiązków swego urzędu, gdy go objąwszy sprawować powinni. Przyprawował on wcześnie swój umysł do spraw rzeczypospolitej, aby za powrotem swoim do ojczyzny, mógł zdolnym być do nich. W tych myślach zanurzony, postanowił dać dowód swojej nauki, wydając na światło publiczne księgi dwie o senacie rzymskim, który swojego czasu mógł się nazywać szkołą publiczną rządu wszystkich narodów. Te księgi lubo w pierwiastkach młodości swojej napisał, w wielkim jednak aż dotąd są u mądrych szacunku. Łacina w nich wyborna, uwagi rozsądne, nauka gruntowna, i niepospolite z dziejów starożytnych przykłady. Dla tej doskonałości nie raz były przedrukowane w różnych krajach pod tytułem: *Joannis Sarii Zamoscii de senatu romano libri duo.*

Nie tajno mi jest, iż niektórzy te księgi przypisują Pawłowi Sygoniuszowi. Mam sobie za powinność pokazać w tem niesprawiedliwość i krzywdę Zamojskiemu od nich uczynioną. Najpierwszy *Thuanus* sławny swych czasów dziejopis w tem się omylił, i innych za jego powodem idących do tegoż błędu wprowadził. Widział on w tych księgach głęboką naukę, i sądził za nieprzyzwoitą wiekowi Zamojskiego, w którym je pisał; jakbyśmy nie mieli i innych autorów, którzy w podobnym wieku mądrze i gruntownie pisali. Widział też i styl bardzo podobny do Sygoniuszowego, jakby to co dziwnego było, że uczeń nauczyciela swego stylu naśladuje. Ale Thuanus wyznaje, iż zostający w tych wątpliwościach sam pytał Sygoniusza w Bononii, i wymógł na nim wyznanie, iż to dzieło od jego

wyszło. Mógłbym ja o tem wyznaniu Sygoniusza powątpiewać, ale nie chcę Thuanowi, tak wielkiemu mężowi, w tem krzywdy czynić. To tylko uważam, iż Sygoniusz będąc nauczycielem Zamojskiego, mógł do pisania tych ksiąg dawać mu jakie nauki i przestrogi, albo też napisane w niektórych miejscach poprawiać, co i dojrzałego wieku autorom zdarza się, którzy swe pisma uczonym przyjaciołom do krytyki wprzód podawać zwykli, nim je na światło publiczne wydadzą. Z tej okoliczności mógł sobie Sygoniusz słać jakieś do owych ksiąg prawo. A do tego wiadoma nam jest w tej mierze rzetelność Sygoniusza, który księgę *de Consolatione* sam napisawszy, udał przed światem dla zjednania jej sławy, iż jej autorem był Cycero, a on ją znalazł między starożytnemi rękopismami, i pod imieniem Cycerona wydał na światło publiczne. Wszakże więcej jest nierównie pilnych i poważnych autorów, którzy księgi *de Senatu Romano* Zamojskiemu przypisają. Między innymi *Graevius* mąż w starożytnościach najbieglejszy, i gruntownie uczony, *in Thesauro antiquitatum romanarum, Tomo I,* położył te księgi pod imieniem Zamojskiego, i w swojej do nich przedmowie, dawszy mu wielkie pochwały, onemuż to dzieło przyznaje. Mijam innych świadectwa, dość mi jednego tej prawdy dowodu, który tu przytaczam. Ludwik Muratoryusz, który zostawiwszy niezmierną prawie liczbę ksiąg najwyborniejszych od siebie napisanych, niedawno z tego zszedł świata, bibliotekarz książęcia modeńskiego, znajomością wszystkich autorów między najbieglejszymi bibliotekarzami najsławniejszy, że był rodem z Modeny równie jako i Sygoniusz, wydał swojem staraniem wszystkich ksiąg jego zbiór zupełny w sześciu wielkich tomach zawarty. Starał się on nic w nim nie opuścić, cokolwiek z pod pióra Sygoniusza wyszło, a przecież nie położył tam ksiąg *de Senatu Romano.* Nie tajne mu było w tem zdanie Thuana, wspomina o niem w przedmowie do tych tomów od siebie przydanej, i wyznawszy, iż żadnego nie znalazł tej prawdy dowodu, nie śmie ich Sygoniuszowi przypisywać, pochwały jednak należyte tym księgom daje.

ROZDZIAŁ IV.

Wstęp do usług rzeczypospolitej Zamojskiego.

Po wydaniu tych ksiąg, wkrótce Zamojski do ojczyzny powrócił. Przyjazd jego poprzedziła sława o pięknych serca i dowcipu jego przymiotach. Nie zawiódł on publicznej nadziei, która o przyszłej jego wielkości powzięta była. Zygmunt August, który ojca jego dla wielkich cnót i zasług miłował, uwiadomiony wcześnie o synu w naukach doskonałości, wziął go zaraz do siebie; a wiedząc o tem, iż prawdziwa mądrość na pożytecznem nauk zażywaniu zawisła, polecił go Piotrowi Myszkowskiemu, w greckich i łacińskich naukach biegłemu senatorowi, na podkanclerskim pod ten czas urzędzie zostającemu, aby przy nim sprawując urząd sekretarza, do usług rzeczypospolitej zażył swych przymiotów. Najpierwsza to i najdostojniejsza w królestwie szkoła bywała, w której nietylko pisząc, ale też i w publiczne wchodząc sprawy rzeczypospolitej, do wyższych w niej urzędów sposobniejszymi stawali się, a potem już nie gośćmi w ojczystych prawach, do senatu wstępowali. Postrzegł w nim zaraz Myszkowski i gruntowną naukę, i obyczaje chwalebne, przetoż nie bawiąc dał mu pole do pokazania ich całemu królestwu.

Księgi publiczne rzeczypospolitej albo *archiva*, w których się zawierają granice królestwa, sojusze z innemi państwy, prawa albo pretensye do narodów sąsiedzkich, ustawy ojczyste, poselstwa, przywileje, zwyczaje i podatki, te mówię księgi w Krakowie w skarbcu królewskim pilnie chowane, tak były rozrzucone i pomięszane, że ich w potrzebie użyć niepodobna rzecz była. Ułożył je był niegdyś sławny nasz Kromer, ale czy to z niedostatku czasu, czy z niedostatku pilności, nie było w tem ułożeniu dobrego porządku. Po nim, w tak długim czasu przeciągu, znowu się te księgi rozrzuciły, i tak się pogmachtały, iż dla trudności ich uży-

cia cale już były zaniedbane, i w niepamięci, iż tak rzekę, pogrzebione. Potrzeba je przypomniała. Poznano, jak wiele na tem zależy, aby te księgi przejrzano, porządnie ułożono i regestr onych spisano.

Rzecz tak wielkiej wagi wyciągała pracy takiego człowieka, któryby dowcipem, nauką, rostropnością i wiernością nieposzlakowaną był zaszczycony. Między wszystkimi zdał się być najzdolniejszym do tego dzieła Zamojski, i zaraz był od króla do tego wyznaczony. Przyjął on chętnie tę pracę na siebie, i z osobliwszą pilnością przez całe trzy lata nad nią się bawił. Powynajdował tam niektóre księgi, od kilku wieków nietykane, niektóre przegniłe, lub od molów popsute, a niektóre starożytnym charakterem tak pisane, że prawie niepodobne zdawały się być do czytania. Ten tak nudny ksiąg stosami nieporządnie leżących widok, odraziłby i najpilniejszego człowieka; ale Zamojski im więcej w tem znajdował trudności, tem usilniej starał się uczynić zadość swemu obowiązkowi. Jakoż wszystkie te pisma popleśniałe, wprzód z wielką pilnością przeczytał, potem ich summaryusze pospisywał, nakoniec tak porządnie one ułożył, że za pierwszem w jego regestra lub summaryusze wejrzeniem, mógł każdy bez trudności poznać, gdzie, w której księdze, i na jakiem miejscu tego szukać, czego potrzebował.

Ta jego dla ojczyzny usługa dobrze mu się opłaciła, bo i sławę mu wielką, i pożytek przyniosła. Trzyletnie albowiem tych ksiąg czytanie i wypisowanie, zjednało mu niepospolitą w sprawach i dziejach rzeczypospolitej biegłość, która mu potem ku wielkiej była pomocy w sprawowaniu najwyższych w ojczyznie urzędów.

Tą jego tak użyteczną usługą król ucieszony, w nadgrodę prac na niej podjętych, ofiarował mu królewszczyznę zamechską. Ojciec zaś widząc wiek swój podeszły, chciał go za życia swojego postanowić. Hieronim Ossoliński kasztelan sendomirski, mąż zacny i przyjaciel ojca, ofiarował swą synowicę w małżeństwo Jana. Chętnie on na to zezwolił, ponieważ i uroda i piękne przymioty zalecały tę damę, ale niedługo z tej swojej

cieszył się pomyślności. Rok jeszcze nie wypłynął był po weselu, kiedy jednegoż prawie czasu, i żonę i ojca utracił. Ojciec albowiem w wielki piątek, a żona w poniedziałek po przewodniej niedzieli, z tym światem się pożegnali. Fatalna to była dla niego Wielkanoc, bo i ojca i żonę serdecznie kochał.

ROZDZIAŁ V.

Wstęp Zamojskiego do urzędów.

Po śmierci ojca odebrał od Zygmunta Augusta ofiarowane sobie starostwo bełskie, którą to łaskę królewską często wspominał z wielką wdzięcznością. Gdy bowiem rozrzewniony nowiną o śmierci ojca odebraną, przyszedł ze łzami do króla, król z przyrodzenia swego ociągający się, i wszystko do jutra odkładający, zapomniawszy pod ten czas swego zwyczaju, zaraz mu to starostwo obiecał, i otarłszy mu swą ręką łzy, zalecił, aby się od nich wstrzymał i nikomu o śmierci ojca nie wspominał, a to dla uniknienia natrętów o to starostwo.

Tym urzędem zaszczycony Zamojski, miał i do zasług w ojczyznie drogę otwartą, i większą do nich przez pomnożone intraty sposobność. Co wkrótce pokazało się. Gdy bowiem Zygmunt August nie bawiąc z tym się światem pożegnał, Zamojski nietylko dla biegłości w sprawach ojczystych, ale też i dla bogactw, między najpierwszymi strony dworskiej przyjaciołmi był policzony.

ROZDZIAŁ VI.

Bezkrólewie po Zygmuncie Auguście.

Po ogłoszeniu śmierci Zygmunta Augusta, Uchański arcybiskup gnieźnieński nakazał po całej Polsce zjazd,

albo sejm walny, który poprzedziły sejmiki województw i powiatów, dla zabieżenia wszelkim nieszczęśliwym pod czas bezkrólewia przypadkom. Gdy różni różne do tego sposoby obmyślali, Zamojski na sejmiku bełskim podał dwa środki do tego końca bardzo pożyteczne. Pierwszy, aby obrano sędziów, którzyby sprawiedliwość utrzymowali. Drugi, aby kary tak grzywnowe, jako wieżowe i tym podobne za przestępstwa prawami opisane, we dwoje były powiększone, a gwałt wszelki, nie w prywatnych sądach, ale w publicznym bezkrólewnym był karany. Ta rada jego nietylko na sejmiku pod ten czas bełskim, ale i po innych potem województwach, powszechnie była przyjęta. Druga rada na tymże sejmiku od niego podana, wielce mu pomnożyła miłość w sercach obywatelskich. Dawnym albowiem zwyczajem, wszystkie prawie województwa w swoim obrębie, miały różnych i licznych urzędników. Niewiem z jakiej przyczyny województwo bełskie, mniej ich u siebie liczyło, niż inne. Rozumiejąc tedy, iż to do honoru jego województwa należało, aby i w tej mierze z innemi było porównane, radził, aby się o to u przyszłego króla dopraszano.

Co się podczas tego bezkrólewia działo, opisali to dokładnie nasi dziejopisowie; moja rzecz kroto je zawrzeć, a na tem się tylko nieco zabawić, co się do Zamojskiego ściągało, lub co za jego powodem działo się.

Ogłoszony był sejm od arcybiskupa, i nakazany na pierwszy dzień po Trzech Królach w roku 1573 do Warszawy. Zjechała się nań wielka liczba tak senatorów, jako i z stanu rycerskiego. W samych jego początkach zaczął się spór między senatem i szlachtą o głosów porządek. Niektórzy albowiem z senatu dowodzili, iż do samych senatorów głosy należą: drudzy przyznawali je i stanowi rycerskiemu, ale tym sposobem, że całe województwa ogółem, nie zaś każdy z osobna miał prawo wotowania. Zamojski sprzeciwił się w tym senatowi, przytaczając i prawa, i dawne w tej mierze przykłady na stronę stanu rycerskiego, a mając po sobie większe mnóstwo obywatelów, łatwo tego dokazał, co

popierał: przez co pomnożył sobie szacunek i miłość u stanu rycerskiego.

Po uspokojonym tym sporze, najpierwej słuchano posłów zagranicznych, z których jedni swoich panów, drudzy ich przyjaciół do tronu polskiego zalecali. Potem senat, rycerskim stanem otoczony, naradzał się o wybraniu jednego z kandydatów do korony. Trwało to kilka dni, po których stan rycerski odłączył się od senatu. Wszakże dla lepszego objaśnienia rzeczy tak wielkiej, wyznaczono dla każdego z kandydatów po dwóch szlachty, z których jeden wychwalać i wyliczać miał kandydata swojego zacność, i godne tronu naszego przymioty, drugi przeciwnie miał niepomyślne skutki z jego panowania wynikające przekładać. Tym sposobem dawano poznać, jakich z każdego kandydata pożytków, lub uszczerbków, miała się spodziewać rzeczpospolita.

Między wszystkimi dwóch najcelniejszych było kandydatów. Najpierwszy Maxymilian cesarz, który dla siebie, albo dla syna swego Ernesta pragnął korony polskiej; drugi Henryk książę Andegaweński, który potem był królem francuskim. Zygmunt królewicz szwedzki z królewny polskiej urodzony, który potem w Polsce królował, był pod ten czas jeszcze dziecięciem. Zalecała go do tronu i pamięć na wuja, i uprzejmość Polaków ku matce jego; ale wiek niezdolny do rządzenia państwem, w niebezpiecznych okolicznościach zostającem, odrażał od niego umysły obywatelów.

Książę moskiewski dla dumy swojej nie pokazywał pod ten czas po sobie, iż pragnął tej korony. Wielu jednak mając wzgląd i na państwa jego rozległość, i na pożytki pokoju trwałego, tron mu ofiarować chciało. Zachęcał ich do tego przykład Jagielona, który z poganina chrześcianinem, z nieprzyjaciela królem zostawszy, księstwo litewskie do korony przyłączył, i stateczny z nią aż dotąd pokój ugruntował. Byli niektórzy, co Piasta, to jest rodowitego Polaka na swym tronie widzieć pragnęli: ale z nich każdy innego podług swej chęci i pożytków upatrzonych, zalecał. Własna miłość wszędzie się wmięsza, i to sądzi być zbawiennem dla dobra powszechnego,

co jej żądzom podchlebia. Rzadkiej to cnoty dzieło, poświęcać swój pożytek na publiczną ofiarę.

Ci, którzy Maxymilianowi sprzyjali, wiedząc, iż stan rycerski dalekim był od niego, udawali po sobie, jakby innego pragnęli, a to tym końcem, aby nie znalazłszy zgodnych do tronu, mocniej go, niby potrzebą przymuszeni, popierać mogli. Przetoż i ci Piasta trzymać się zaczęli: wiedzieli bowiem, iż w tak wielkiej liczbie możnych Polaków, nigdy się na jednego nie zgodzą. Niektórzy zaś takich umyślnie podawali, którzy śmiechu bardziej, niż tak wielkiej dostojności godnymi byli. Między innymi Jędrzej Opaliński marszałek koronny zalecał do tronu niejakiegoś Słupskiego Badurę, a to czynił z tak wielką usilnością, że wszystkich do śmiechu i zaniechania Piasta pobudził.

Zamojski tym umysłem na sejm był przyjechał, aby książęcia moskiewskiego do tronu zalecał, czego i Litwa dla pokoju swego pragnęła. Nadzieja złączenia tak rozległych krajów z koroną polską, do tych zamysłów jego pobudzała. Prócz Litwy, niemało i koronnych panów na toż się nakłaniało, ale książę moskiewski, z przyrodzenia dumny, a pod ten czas świeżemi zwycięstwy bardziej jeszcze wyniesiony, rozumiał, iż go sami Polacy mieli o to usilnie upraszać, aby raczył ich królestwo przyjąć. Przetoż ani o przyjaciół dla siebie się starał, ani poselstwa żadnego do rzeczypospolitej nie wyprawił. Gońca tylko swojego przysłał, zalecając, aby Polacy posłów swych do niego wyznaczyli, z zapraszaniem go do tronu.

Te i tym podobne książęcia moskiewskiego postępki, jako innych Polaków umysły od niego odraziły, tak i Zamojskiego do tego przywiodły, iż porzuciwszy jego, wziął przed się francuską stronę utrzymywać, ponieważ ją sądził być użyteczniejszą, i bezpieczniejszą dla ojczyzny.

Przeciwna strona, Maxymilianowi sprzyjająca, którą najbardziej senat utrzymywał, widząc, iż francuscy przyjaciele i liczbą, i mocą przemagali, znowu się do Piasta rzuciła, częścią dla zwlekania czasu, częścią dla ukrycia pod tym płaszczykiem swojej ku Maxymilianowi przy-

chylności. Co gdy postrzegł Zamojski, począł stanowi rycerskiemu oczy otwierać, i od myślenia o Piaście onego odprowadzać. Ażeby zaś mógł łatwiej to sprawić, takowego zażył fortelu.

Gdy się już zbliżał czas dawania głosów na obranie króla, posłowie tych panów, którzy się o koronę starali, wyjachali podług zwyczaju z Warszawy. Ztąd pochop wziąwszy Zamojski, przełożył to stanowi rycerskiemu, iż jako postronni kandydaci nie mogą być przytomni obieraniu króla, tak słuszna rzecz jest, aby i Piastowie, to jest Polacy, którzy pragną korony, oddalili się od Warszawy. Ta rada wielu się podobała, a od wszystkich, iż była nową, jednomyślnie przyjęta. Uchwalono tedy, aby i teraz, i w przyszłe czasy, kandydaci do tronu, czy to postronni, czy domowi, nie znajdowali się przy obieraniu króla. Po tej ustawie panowie polscy do tronu zaleceni nie wiedzieli co czynić. Każdy albowiem obawiał się żartów i przymówek, jeśliby oświadczywszy się z chęcią tej dostojności, nie mógł jej dostąpić: przetoż żaden nie śmiał z Warszawy wyjeżdżać. Tym sposobem dokazał Zamojski, iż o obraniu Piasta myślić poprzestali, kiedy żadnego nie widzieli, któryby się na tę godność odważał.

Gdy tedy książęcia moskiewskiego duma, a Piasta nieśmiałość od tronu oddaliła, cały spór o koronę został między Maxymilianem i Henrykiem. Maxymilianowi przeszkadzała do tronu troskliwość Polaków o wolność, grubsze cesarza z szlachtą niemiecką postępowanie, i niechęć naszych ku ich narodowi, językiem i obyczajami od naszych różniącemu się. Prócz tego obawiano się, aby jego obranie nie wplątało Polaków w wojnę z Turkami. Te przyczyny od przyjaciół Henrykowych stanowi rycerskiemu usilnie przekładane, odraziły go cale od Maxymiliana. Przeciwnym sposobem, to wszystko wzmacniało stronę francuską, cokolwiek osłabiało niemiecką. Odległość tak wielka Francyi od Polski ubezpieczała rzeczpospolitą od waśni i rosterków, które mogły między temi narodami zachodzić. Taż sama odległość uwalniała Polaków od troskliwości o wolność swoję. Przyjaźń też i przymierze Francyi z Portą Ottomańską,

zasłaniała naród od wojny tureckiej. Nakoniec rząd francuski i obyczaje zdawały się być słodsze i grzeczniejsze, niżli niemieckie. Te pożytki z obrania Henryka upatrzone, przeważyły w umysłach narodu, i większą część Polaków ku Henrykowi pociągnęły. Dodały im wagi wielkie od posłów francuskich obietnice rzeczypospolitej uczynione. Przetoż mniejsza część obywatelów, musiała większej ustąpić, a Henryk był królem ogłoszony.

ROZDZIAŁ VII.

Obranie Henryka króla.

Po obraniu króla, nowa nastąpiła trudność względem ułożenia obowiązków królewskich, które *pacta conventa* nazywamy. Rzecz to nowa pod ten czas być zdawała się, ponieważ przez długi lat przeciąg, gdy syn po ojcu na tron wstępował, tych paktów nie używano. Zamojski przypomniał sobie, iż w księgach publicznych, albo w archiwie rzeczypospolitej, które on w Krakowie układał, znajdują się dawne *pacta conventa*, niegdy z Ludwikiem węgierskim królem polskim uczynione. Te tedy *pacta,* gdy z Krakowa przywiezione były, na wzór ich ułożono podobne z posłami Henrykowymi.

Obrano potem posłów do Henryka, tak z senatu, jako i stanu rycerskiego, ludzi godnością i naukami znakomitych, między którymi i Zamojski, starosta podtenczas bełski, był policzony. Zalecano im zapraszać na tron Henryka, i przysięgę na dotrzymanie jego obowiązków odebrać.

Gdy tedy już wszystkie trudności były ułatwione, posłowie francuscy zaprzysiągłszy imieniem Henryka obietnice od nich uczynione, wyjechali wespół z naszymi do Francyi. Przyjęto tam ich z wielką wspaniałością. Nietylko Henryk, ale i brat jego Karol IXty król francuski, oświadczał im wszelką ludzkość, której tak miłe poselstwo wyciągało. Posłowie nasi na to się jednomyślnie zgodzili, aby Zamojski imieniem wszystkich

stanów rzeczypospolitej miał mowę do Henryka, zapraszającą go do korony polskiej. Sławna to mowa i wielu najmędrszych autorów pochwałami znakomita. Nie trudno o nią i tego wieku, ponieważ w różnych krajach na światło publiczne była wydana. Między innemi osobliwościami, wydaje się w niej głęboka Zamojskiego rostropność, iż widząc potrzebę wspomnienia wszystkich do tronu polskiego kandydatów, tak ich umiał porównać z Henrykiem, że i tamtym honoru nic nie ujął, i temu przyczynił.

Był Zamojski już dawniej Henrykowi znajomy, gdy częścią przy dworze Delfina, częścią przy akademii w Paryżu zostawał. Posłowie francuscy bardziej go jeszcze przed nim zalecili, ponieważ im w Warszawie będącym, i radą swoją, i powagą, w wielu okolicznościach dopomagał. Ztąd Henryk wziął pochop częstszego z nim przestawania. Gdy zaś jechał do Polski, tak się rozkochał w jego pięknych przymiotach, że przypuściwszy go do osobliwszej z sobą poufałości, najprzód go nadwornym swoim podkomorzym uczynił, a potem za przybyciem do Polski, starostwem go knyszyńskiem udarował. To obszerne i intratne starostwo leży na Podlasiu. Zygmunt August takie miał w niem upodobanie, iż i za życia swojego często tam przemieszkiwał, i wieku swojego w niem dokonał.

ROZDZIAŁ VIII.

Koronacya Henryka.

Gdy przyszedł czas koronacyi Henryka, jawnie pokazało się, jak wielki miała w rzeczypospolitej szacunek rada i powaga Zamojskiego. Podczas bezkrólewia przeszłego, stan rycerski dla utrzymania powszechnej spokojności, niektóre prawa ustanowił. Dyssydenci jednak, chcąc sobie warować wolność swoich religij, uczynili między sobą związek, albo konfederacyą. Posłowie Henryka, podczas jego obierania, wszystkie obowiązki, na-

wet od dyssydentów na nich włożone, ogółem zaprzysięgli. Podobnież i Henryk uczynił w Paryżu przed swoim do Polski wyjazdem. Że zaś dla mocniejszego tych obowiązków ugruntowania, powinien był król przy swojej koronacyi powtórnie one zaprzysiądz, przetoż nim do tego przyszło, wielki spór wszczął się o ważność tych ustaw, które podczas bezkrólewia były uchwalone.

Biskupi i większa część tak senatu, jako i stanu rycerskiego dowodzili, iż te prawa lub ustawy nic nie ważą, które są po dwóch tylko stanów podpisane. Kardynalne albowiem rządu polskiego prawo naucza, że póty żadna ustawa ważną być nie może, póki jej wszystkie trzy stany, to jest królewski, senatorski i rycerski nie potwierdzą. Przetoż i ustawy podczas bezkrólewia bez stanu królewskiego, który jest głową innych, czynione, nie są takiemi ustawami, któreby wszystkich, a daleko bardziej króla miały obowiązywać do ich potwierdzenia.

Temi i tym podobnemi dowodami Henryk przekonany, niechciał poprzysięgać tych ustaw, które widział być wierze katolickiej szkodliwemi. Zkąd taka ku niemu dyssydentów nienawiść wybuchnęła, iż jawnie z tem się oświadczyli, że póty go za króla nie uznają, póki wszystkich ustaw podczas bezkrólewia uchwalonych, przysięgą swą nie potwierdzi. Z dyssydentami niemało złączyło się i katolików, a to tych, którzy podczas elekcyi, przeciwną Henrykowi stronę utrzymywali. Pragnęli oni widzieć na swym tronie Austryaka, iż był wiary katolickiej obrońcą. Henryk niemniej gorliwie za nią obstawał, przecież nie miał szczęścia im się podobać. Woleli całość religii puścić na ofiarę swej nienawiści, i z dyssydentami złączyć się, niżli nie mieć tego na tronie, od którego swych pożytków spodziewali się. Tak to u wielu religia bywa płaszczykiem prywaty! Wszakże Henryk nic na to nie uważając, stał nieporuszony w swojem przedsięwzięciu, przez co znaczna część Polaków tak się przeciwko niemu obruszyła, iż mu ofiarowanej korony odebraniem jawnie grozili.

Zamojski widząc ojczyznę w tak niebezpiecznej burzy zostającą, stanął z tem, iż król był obowiązany m

potwierdzić to, co stany uchwaliły, ale razem i tego dowodził, że tej korony, którą większa część Henrykowi ofiarowała, mniejsza odbierać, ani koronacyi przeszkadzać nie może. Przetoż radził, aby nie podając ojczyzny w niebezpieczeństwo, przystąpili zaraz do koronowania króla, warując to jednak sobie, żeby król na przyszłym sejmie poprzysiągł włożone na siebie obowiązki. Stanęło na tej radzie; przez nią Zamojski niemałą na siebie u stanu rycerskiego ściągnął nienawiść.

Wkrótce potem dowiedziawszy się Henryk o śmierci brata swojego króla francuskiego, wyjechał nagle do Krakowa, a ztamtąd przez Niemcy i Włochy do Francyi pośpieszył. A ponieważ to przed sejmem od siebie wyznaczonym uczynił, przetoż wielu rozumiało, iż on dobrowolnie polską koronę porzucił. Zaraz po jego wyjezdzie nastąpiły sejmiki przedsejmowe, na których żwawość stron sobie przeciwnych znaczniej nad inne czasy wybuchnęła, najbardziej na zjezdzie ruskim we Lwowie, gdzie wyrzucano na oczy Zamojskiemu radę o przyśpieszeniu koronacyi przed zaprzysiężeniem Henryka obowiązków nań włożonych, jakby on wiedział, iż król francuski w tym czasie miał umrzeć. Lecz Zamojski przełożywszy niebezpieczne okoliczności, które koniecznie tej rady wyciągały, łatwo zasrożone umysły ugłaskał, ile że tam nie osobę jego, ale stronę, którą on utrzymywał, nienawidziano.

Wyjazd niespodziany z Polski Henryka, jako różnych domysłów, tak i zamięszania, a ztąd troskliwości powszechnej był przyczyną. Jako albowiem w rozdwojonych bywa umysłach, jedni z tego odjazdu tajemnie cieszyli się, drudzy zaś, którzy go do tronu zalecali, wielce się przerazili, częścią, iż nadzieje dalszego szczęścia swojego omylone widzieli, częścią, iż dobre drugich o sobie rozumienie niejako skazili. Ztąd zaś powszechna wszystkich trwoga ogarnęła, iż królestwo w niebezbiecznym stanie zostające, nizkąd żadnej pomocy spodziewać się nie mogło. Przetoż dla obmyślenia jakowego w tym razie ratunku, najprzód po wszystkich prowincyach sejmiki, potem powszechny na walną do Warszawy radę zjazd od arcybiskupa był nakazany.

Na tym sejmie zgodnie uchwalono, napisać imieniem stanów rzeczypospolitej list do Henryka, aby jak najprędzej, a najdalej w miesiącu maju powracał do królestwa, z oświadczeniem, iż jeśliby na czas wyznaczony nie przybył do Polski, tedy stany będą przymuszone ogłosić bezkrólewie, i do nowego króla obrania przystąpić.

ROZDZIAŁ IX.

Bezkrólewie po Henryku.

Stało się to, czem grożono Henrykowi. Gdy bowiem na czas wyznaczony nie przyjechał, arcybiskup złożył zjazd w Stężycy w województwie sendomirskiem, na który Litwa dosyć liczna i w broń opatrzona przybyła. Większa część senatorów tam zebrana, sprzyjała Austryakom, chcąc albo samego Maxymiliana cesarza, albo syna jego Ernesta mieć na swym tronie. Litwa tej stronie zdawała się być przychylniejsza. Stan jednak rycerski koronny po większej części był przeciwny Maxymilianowi, i miał niektórych zacnych senatorów po sobie, jako to: Jędrzeja Tęczyńskiego wojewodę bełskiego, Stanisława z Górki wojewodę potem poznańskiego, Mikołaja Firleja starostę pod ten czas sendomirskiego i innych. A że niewielu z stanu rycerskiego do Stężycy wtenczas zjechało się, przetoż ani liczbą, ani potęgą nie mogli wyrównać stronie cesarskiej; a zatem widzieli, iż gdyby do obierania króla przyjść miało, Maxymilian byłby niechybnie królem ogłoszony. Z tej przyczyny uradzili między sobą, póty nic nie poczynać, pókiby się należycie w broń i przyjaciół nie opatrzyli. Ale w tem trudność wielka zachodziła, jakimby sposobem ten zjazd zwlec, i obieraniu króla przeszkodzić mogli.

Podał do tego śrzodek Zamojski. Dowiedział się on tajemnie, iż posłowie Maxymiliana mieli to zlecenie,

aby do żadnej rzeczy wprzód nie przystępowali, ażby rzeczpospolita publicznym wyrokiem odsądziła Henryka od tronu. Pochwalili wszyscy ten sposób, jako wielce skuteczny do rozwiązania tego zjazdu, a innego nakazania, na któryby ich strona z większą gotowością i potęgą przybyła.

Nie tajno było Zamojskiemu, iż w pewnym między Francyą a cesarzem traktacie zawartym, między innemi ugodami i to było warowane, aby się jeden o drugiego królestwo nie kusił. Ten tedy artykuł rozrzuciwszy między strony Zamojski, z tem stanął, iż Maxymilian nie mógł pierwej żadnego czynić kroku do korony Henrykowej, pókiby Henryk albo sam jej dobrowolnie nie odstąpił, albo przez stany nie był od niej uroczyście odsądzony. Z tem oświadczywszy się, przeniósł się z stanem rycerskim i senatorami z nim trzymającymi do starego zamku Sieciechów nazwanego.

W tym samym czasie, niezmierna Tatarów zgraja skupiwszy się, do Rusi naszej wpaść zamyślała. Z tej przyczyny stan rycerski składając się potrzebą rozjachania się, tem usilniej domagał się innego zjazdu wyznaczenia, i w publicznem piśmie to sobie warował, aby w jego nieprzytomności, nic nie stanowiono o Henryku, z tem się oświadczając, iż gdyby w nieprzytomności szlachty, której większa część w domach siedziała, cokolwiek uchwalono, na to nigdy stan rycerski nie zezwoli. Wspierali tę stronę swoją powagą arcybiskup gnieźnieński i wojewoda krakowski Piotr Zborowski. Pierwszy nie tak przeciwnym był Maxymilianowi, jako Henryka nie chciał jeszcze odstąpić. Drugi zaś, że za panowania Henryka najwięcej rządził, i że w sprawie brata swojego Samuela, łagodniejszy niż prawo kazało dekret wyrobił, wielką na siebie zaciągnął w narodzie nienawiść. Dla tej tedy zgładzenia, albo przynajmniej umniejszenia, wiązał się z stanem rycerskim.

Wszakże mimo te wszystkie stanu rycerskiego zabiegi, strona przeciwna mogłaby kogo chciała na tronie osadzić, gdyby lepiej o sobie radzić umiała. Co się albowiem tycze Henryka, panowanie jego tem samem już ustało było, iż na dzień pod utratą korony jemu

przepisany nie powrócił do Polski. Nadto, tenże sam zjazd, z tym warunkiem był nakazany, iż ktoby się na nim nie znajdował, tem samem prawo do obierania króla tracił, a zatem, ani tamtych nieprzytomność, ani tych do Sieciechowa odjazd, nie powinien był tamować obierania króla. Mogliby tedy, prawnie to uczynić, co chcieli, ile że ich strona i liczniejsza była, i mocniejsza; z tem wszystkiem nie śmieli do tego przystąpić, czy to, że posłowie cesarscy nowych jakich od dworu rozkazów czekali, czy też, iż mając wzgląd na oddalenie się stanu rycerskiego, nie chcieli bez niego tak wielkiej rzeczy poczynać. To pewna, że z tej okoliczności, najprzód różność zdań, potem kłótnie i nienawiści między tymi samymi powstały, dla których gdy jedni po drugich zaczęli się rozjeżdżać, przyszło nakoniec do tego, iż się wszyscy rozjechali.

Tymczasem Tatarowie do Rusi wpadłszy, mieczem i ogniem wszystko aż do Lwowa samego spustoszyli. Chęć prędkiego ojczyzny ratunku sprawiła, iż trzeci zjazd nakazany był do Warszawy na dzień czwarty listopada w roku 1575. Powodem tego pośpiechu była strona cesarska. Na samym tego sejmu początku, taż sama co i przedtem żwawość stron wybuchnęła, w tem tylko różność się pokazała, że na innych elekcyach każde województwo z osobna swój głos dawało, na tej zaś za powszechną uchwałą w jednychże okopach, tak senat, jako i stan rycerski, razem się naradzali. Trwała ta rada przez kilka tygodni, a mowy nietylko senatorowie, ale i prywatni często miewali.

Kandydatów prawie żadnych do tronu pod ten czas nie było, prócz książąt rakuskich, Maxymiliana i Ernesta. Stefan albowiem Batory wojewoda siedmigrodzki, na pomyślniejszy królestwa naszego los zachowany, żadnych na przeszłą elekcyą posłów od siebie nie wysyłał: podtenczas jednak, czy to z namowy Samuela Zborowskiego, który po zabiciu Wapowskiego kasztelana przemyskiego na wygnanie skazany, w ziemi siedmigrodzkiej u Stefana miał schronienie, czyli też uważaniem dzieł przeszłej elekcyi Henrykowej ośmielony, wysłał wprawdzie natenczas swych posłów, ale to nie

tak dla starania się o koronę, jako raczej dla oddalenia od niej książąt rakuskich, ponieważ obawiał się, aby go nie wplątali w wojnę turecką, jako mającego swe państwo między krajami rakuskim i tureckim leżące. Przetoż zalecał z swej strony Piasta do tronu, i obiecywał go wspierać swemi pieniędzmi.

Już tedy między dwoma był spór o koronę; senat Maxymiliana cesarza, a stan rycerski Piasta życzył mieć na tronie. Z stanem rycerskim trzymali Stanisław Karnkowski, biskup podtenczas kujawski, Piotr Zborowski wojewoda krakowski, Jan Kostka sendomirski, Jędrzej Tęczyński bełski, wojewodowie, Jędrzej Zborowski marszałek nadworny koronny. Na czele zaś stanu rycerskiego Stanisław z Górki, Zamojski i innych wielu senatorskiego rodu znakomitych ludzi, którzy chcąc przeszkodzić obraniu Maxymiliana, w większej już daleko niż przedtem liczbie na sejm zjechali się. Ci wszystkie swe myśli ku Piastowi obrócili, ale najgorliwiej za nim obstawał Zamojski. Widząc albowiem wielu urodzenia blaskiem uładzonych, którzy mniemali, iż ci tylko do tronu prawo mieć powinni, którzy swe życie z królewskiej krwi wzięli, pamiętną przeciwko temu omamieniu miał mowę. Zalecając bowiem w niej Piasta, obszernie i gruntownie tej prawdy dowodził, iż „królowie, bogactwy tylko i potęgą, nie zaś przymiotów do panowania zdatnych zacnością, szlachtę przewyższają. Nazwiska królów, monarchów, książąt, margrabiów i tym podobne, nie są to imiona cnotę, ale różność urzędów znaczące. Ci sami nim na tron wstąpili, byli wprzód szlachtą, ani przez to, że syn po ojcu na tę godność wstępował, przestali należeć do stanu rycerskiego, w tem niesprawiedliwi, iż co powszechnie do wszystkich należało, to oni samym sobie przywłaszczali. Stan rycerski, ma wszędzie ten zaszczyt, iż w jednych państwach on pod imieniem królewskiem rządzi, w drugich sami królowie na jego łonie rodzą się.“

Ta mowa, która cała znajduje się w historyi Hendenstejna, z powszechną wszystkich pochwałą była przyjęta. Sam nawet Zamojski częstokroć potem to wspominał, iż mu się dobrze udało dwie rzeczy sobie przeci-

wne zalecać: raz gdy miał mowę przed obraniem Henryka, przeciwko Piastowi; drugi, gdy Piasta najgodniejszym być tronu dowodził.

Cesarscy widząc, iż nikogo więcej na swą stronę pociągnąć nie mogli, porzuciwszy okopy, miejsce do obierania królów wyznaczone, przenieśli się na inne. Zadziwiona tym postępkiem strona im przeciwna, wysłała z swego grona posłów, zapraszając ich do rad powszechnych złączenia i spólnego ojczyzny ratowania; ale cesarscy, albo mniej dbając o to poselstwo, albo rozumiejąc, iż te kroki czyniono umyślnie dla zwlekania czasu, zaraz nazajutrz obrali królem Maxymiliana, i po zaprzysiężeniu wzajemnych obowiązków z jednej strony przez posłów cesarskich, a z drugiej przez Jędrzeja Opalińskiego marszałka wielkiego koronnego, ogłosili to swoje obranie przez arcybiskupa gnieźnieńskiego.

Druga strona, nie uważając nic na to, nie przestawała na zwyczajnem miejscu, to jest w okopach, naradzać się. Dawała ona już dawniej wolność obrania jakiego chcąc króla, byleby nie Maxymiliana; ale wdz iż tamci lekce to sobie ważyli, podali z swej strony do tronu dwóch rodowitych Polaków: Jana Kostkę sendomirskiego i Jędrzeja Tęczyńskiego bełskiego, wojewm dów; ale się to i wielu Polakom nie zdało, i ci sami kandydaci na przyjęcie korony zezwolić nie chcieli, znali albowiem, iż własnemi siłami nie mogli dać potędze cesarskiej odporu, a obcej pomocy nizkąd się nie spodziewali.

Przetoż nazajutrz udali się do królewny Anny, siostry Zygmunta Augusta, i onę królową obrali, z tym dokładem, aby Stefana Batorego książęcia siedmigrodzkiego za męża i spółecznika tronu przyjęła. Znajome im były wielkie tego pana do rządzenia przymioty, i niemałe dostatki, przy których nie tak im straszny wydawał się cesarz; z drugiej strony nie tajno im było, iż cząstka krwi Jagiellońskiej w Annie pozostała, jako miłą była narodowi, tak wielu pociągnąć mogła do ich strony.

Tak tedy rzecz ułożywszy, a z posłami siedmigrodzkimi umowy i sojusze zawarłszy, obie się strony

rozjechały, wyznaczywszy jednak wprzód posłów dla zapraszania na tron królów od siebie obranych.

Cesarscy w swoję powagę i siły rakuskie dufali; drudzy jednak na to nie uważając, zażywali wszelkich sposobów do ich osłabienia i oddalenia Maxymiliana. Między innemi, rozrzucili pisma, w których dla rozjątrzenia umysłów obywatelskich, opisali i ich elekcyi niegodziwość, i swojej prawność. Nakoniec to przydali, iż ponieważ żadna z tych dwóch stron w swej sprawie sędzią być nie może, przetoż do sądu rzeczypospolitej całej udają się. Dla tego wprzód sejmiki po województwach, a potem zjazd walny w Jędrzejowie na dzień 14 stycznia roku 1576 naznaczono.

W tych wszystkich rzeczypospolitej rozdwojonej krokach, lubo spólnie z innymi, tak jednak Zamojski postępował, że prawie wszystko za jego radami działo się. Nie był on jeszcze pod ten czas na żadnym urzędów koronnych stopniu, przecież dla biegłości w sprawach ojczystych przez nauki nabytej, i dla osobliwszych rozumu przemysłów, więcej miał nierównie u swej strony powagi, niż inni na wysokich urzędach osadzeni. I ten to jest prawdziwy zaszczyt cnoty gruntownej. Powaga albowiem nic innego nie jest, jako dobre ludzi rozumienie o chwalebnych i zdatnych do służenia ojczyznie przymiotach. Są wprawdzie, którzy przypadkowym jakimści losem wdarłszy się na wysokie stopnie, i bez tych nawet przymiotów, znajdują dla siebie powagę choć pozorną. Dzieje się to tem, iż pospólstwo próżnym honorów blaskiem omamione, wiedząc, iż one są cnót nagrodą, rozumie, iż ci, którzy na wysokich siedzą urzędach, muszą też i wysokie cnoty posiadać. Przetoż rzadko to bywa, żeby prywatni młodzieńcy u ludzi honorami i wiekiem znakomitych, mieli jakowąś powagę; a jeśli się którym to szczęście nadarza, takowi cnotom swoim to muszą przypisywać, co innym blask honorów sprawuje.

Toż samo można o Zamojskim mówić. Zostający w samym młodości kwiecie, żadnym jeszcze koronnym urzędem nie zaszczycony, tak wielkie jednak miał u wszystkich na siebie względy, iż stan rycerski we wszyst-

kich trudnościach na jego skinieniu zdawał się polegać. On mu rady dodawał, on go mowami swemi zagrzewał, on z posłami cudzoziemskimi zachodzące sprawy układał, on wszystkie akta publiczne zapisywał; słowem, zdawał się być duszą strony przeciwnej Maxymilianowi. A ponieważ wielu szlachty musiało do domów swoich odjeżdżać, dawano mu blankiety z podpisami i pieczęciami każdego, aby na nich, coby mu się podobało zapisywał. Że zaś oba kanclerze koronni przy stronie cesarskiej pod ten czas byli, przetoż za powszechną zgodą, Zamojski ich urząd sprawując, z posłami siedmigrodzkimi kondycye ułożył, zjazdy ponakazywał, i Stefana Batorego do Polski zaprosił. Co jak wiele pożytku uczyniło, skutek pokazał. Gdy bowiem niezmierna stanu rycerskiego liczba do Jędrzejowa zewsząd zjechała się, powszechnym tego zjazdu wyrokiem obranie na tron Stefana ogłoszono, a tych postępki, którzy się Maxymiliana trzymali, potępiono. Co niemałą w umysłach strony cesarskiej odmianę uczyniło, i wielu z nich, a tych zwłaszcza, którzy się jeszcze w swem zdaniu chwiali, do Stefana przystąpiło.

To jednak rzecz była niewątpliwa, iż jako ta strona liczbą przewyższała cesarskich, tak przeciwna powagą i potęgą górowała. Miał bowiem Maxymilian po sobie wszystkich prawie senatorów, miał Litwę, miał i Prusy; z tem wszystkiem, gdy on częścią straszył, częścią namawiał Stefana do odstąpienia tronu, i bawił się pod ten czas w Ratysbonie na sejmie rzeszy niemieckiej, Stefan, najwięcej nadziei pokładając w prędkości, zaprzysiągłszy obowiązki królestwa sobie podane, wprzód do Lwowa, potem do Krakowa z wielkim pośpiechem przybiegł, gdzie od biskupa kujawskiego Stanisława Karnkowskiego (ponieważ arcybiskup gnieźnieński trzymając się Maxymiliana, choć zapraszany, nie chciał na tę uroczystość przyjechać) był zwyczajnym obrządkiem koronowany.

ROZDZIAŁ X.

Wstęp do wyższych urzędów Zamojskiego.

Dotąd się mówiło o tych dziejach Zamojskiego, które do prywatnego w stanie rycerskim jego życia sciągały się, teraz obaczmy jak się on sprawował na wyższe stopnie wyniesiony. Wiedział już doskonale od swoich posłów król Stefan o przywiązaniu jego ku swojej osobie[1], a po koronacyi sam doświadczył jak wielki zalecał go rozum, rostropność, i dzielna w rzeczach najtrudniejszych sprawność. Przetoż usilnie o tem rozmyślać począł, jakby go mógł wielkim kanclerzem, a razem tajemnych rad swoich uczestnikiem i pomocnikiem uczynić.

Żył pod ten czas kanclerz wielki Walenty Dębiński, jeszcze od Zygmunta Augusta na tym stopniu osadzony. Podkanclerzem zaś był Piotr Dunin Wolski, od Henryka tą godnością ozdobiony. Król Stefan uważając, iż nie było pod ten czas kasztelana krakowskiego, umyślił ten najwyższy w świeckim senacie stopień ofiarować kanclerzowi, jako wiekiem i pracami osłabionemu starcowi, a na kanclerstwo pomknąwszy Wolskiego, Zamojskiemu mniejszą pieczęć ofiarował. Tem króla rozrządzeniem tak się stan rycerski ucieszył, iż posłowie ruszywszy się z miejsc swoich, czego nigdy przedtem nie bywało, publiczne za to u tronu dzięki oświadczyli. Nie długo na tym stopniu Zamojski zabawił; wkrótce albowiem oddał mu król większą pieczęć, Wolskiego na biskupstwie płockiem osadziwszy.

Nim przełożę, jak się na tym urzędzie Zamojski sprawował, sądzę za rzecz potrzebną wprzód pokazać w jakim pod ten czas stanie rzeczpospolita zostawała, kiedy Stefan jej rządy objął.

A najprzód, nietylko między prywatnymi, ale i w znacznych królestwa prowincyach poróżnienie i roz-

terki panowały. Litwa albowiem i Prusy nieprzyjazne Stefanowi, jawnie Maxymiliana utrzymywały. W samej koronie nie uznawała Stefana za króla wielka część senatorów, z których niemało i godnością, i rodowitością tak znakomitych było, że ani zaniedbywać dla ich potęgi, ani ich pognębić bez obrażenia powszechnego nie można było. Tę o króla niezgodę, pomnażała różność wiar i swawolna zuchwałość, podczas dwóch bliskich siebie bezkrólewiów do gwałtów przyzwyczajona. Skarb publiczny tak był wypróżniony, że nietylko na koszt wojenny, ale i na codzienne króla potrzeby nie wystarczał. Albowiem i po śmierci Augusta w skarbcu tykocińskim, prócz złotych i srebrnych naczyń, nic z gotowych pieniędzy nie znaleziono, i podatki za Henryka do skarbu publicznego wniesione, wszystkie od niegoż były rozdane, częścią, iż się nie mógł natrętnym łakomych ludzi prośbom wymówić, częścią, iż o innem myślący królestwie, żadnego o polskiem nie miał baczenia.

Pomnażała się ta rzeczypospolitej nieszczęśliwość i przez zewnętrzną trwogę. Z jednej strony Maxymilian cesarz, znajdujący się pod ten czas na sejmie rzeszy niemieckiej w Ratysbonie, wielkie do wojny czynił przygotowanie, i innych do tegoż pobudzał; z drugiej Moskal nad Litwą wisiał, i już Inflanty niesłychanem mordował okrucieństwem. Prócz tego Tatarzy, którzy po odjeździe Henryka aż do Lwowa ogniem i mieczem kraj spustoszyli, nie przestawali i pod ten czas Rusi okrutnemi trapić rabunkami. Słowem, zewnątrz nieprzyjaciel, a wewnątrz kłótnie i gwałty szarpały Polskę, ze wszelkiej prawie potęgi ogołoconą.

W tem okropnem królestwa zamięszaniu objąwszy Zamojski kanclerstwo, na to myśl swoję obrócił, co najpierwiej do jego urzędu należało. Nie tajno mu było, jak wielkie od dawnego czasu w jego kancelaryi bezprawia panowały. Że bowiem przeszli kanclerze, albo pilności należytej dokładać nie chcieli, albo chciwości ludzkiej powściągnąć nie mogli, do tego już było przyszło nierządu, iż wszystkie niemal przywileje i wyroki sądowe, zwłaszcza do miejskiego stanu ściągające się,

przedajne były. Często w jednejże sprawie, dwa przeciwne sobie dekreta, często podwójne z okienkami przywileje, i inne pisma, z tem co się działo niezgadzające, wychodziły z tej kancelaryi, przez co i kłótnie między obywatelami mnożyły się, i co największa, powaga królewska, pod której imieniem te pisma wydają, krzywdę i nienawiść cierpiała, a to od tych ludzi, którym z obowiązku ich własnego, najbardziej godność majestatu utrzymywać należało.

Tym bezprawiom chcąc zabiedz jak najskuteczniej Zamojski, ułożył pewne przepisy, podług których ludzie do kancelaryi jego należący sprawować się mieli. Żeby zaś łatwiej mu było przestępców szlakować, zalecił surowie, i pierwszy to wprowadził, aby przykładem cudzoziemskich kancelaryj, każdy sekretarz wprzód swoje imie na pismach wyrażał, nim je królowi poda do podpisania. Te jego przepisy, którym się nie podobały, tych oddalił od kancelaryi, a sam większej wagi pisma tymczasem odbywał, nim zdolnego obrał sobie sekretarza.

Wprowadziwszy do swej kancelaryi należyty porządek, udał się potem do spraw publicznych. A najprzód to najusilniej radził królowi, aby wszelkiej dołożył pilności, do zniesienia kłótni domowych. Dwojaki był pod ten czas rodzaj obywatelów niechętnych królowi. Jedni jawnie broń przeciwko niemu podniesioną jeszcze trzymali; drudzy, choć sprzyjali Maxymilianowi, w domu jednak spokojnie siedzieli, a słowy tylko i pismami przeciwko królowi wojowali. Ci tylko na dostojeństwo jego, a tamci i na życie godzili. Między tymi, którzy z kraju nie wyjeżdżali, najznaczniejszy był Wojciech Laski wojewoda sieradzki, wszakże i ten nie bawiąc potem wyjechał był do cesarza, bronią i ludźmi zbrojnymi opatrzywszy swój zamek Lanckoronę, niedaleko od granic cesarskich leżącą. Obawiano się przeto, aby nieprzyjaciel opanowawszy to miejsce, nie pokusił się o Kraków. Przetoż król, za uchwałą stanów podczas koronacyi jeszcze uczynioną, wysłał Stanisława z Górki, dla odebrania tego zamku. Niedługo pod nim Stanisław bawił. Straż albowiem, widząc się bar-

dzo ściśnioną, i nie spodziewając się tak rychłej pomocy, broń złożywszy, dobrowolnie z niego ustąpiła.

Wielu radziło królowi, aby poodbierał tym starostwa, którzy lubo się do broni nie porwali, sercem jednak byli od niego dalecy. Chciwość im tę radę podawała, chcąca z cudzej szkody pożytkować. Jakoż niektórzy, już i prośby swoje o ich starostwa do króla zanosili. Tu się najbardziej wydało i pomiarkowanie Zamojskiego, i rostropność. Stefan albowiem niedobrze jeszcze znający Polaków, a z przyrodzenia żywy, już się był chwycił tej rady; ale go Zamojski od jej wykonania odraził, dowodząc mu, iż tem ich ukaraniem bardziej rozjątrzy do otwartej przeciwko niemu wojny, dobrocią zaś i łagodnością pociągnie do siebie, a tem samem niezgodzie wewnętrznej koniec uczyni. Jakoż w tych okolicznościach, kiedy Maxymilian jeszcze w Ratysbonie sejmował, obawiać się należało, aby za przybyciem jego do Polski, i ci nie porwali się do broni, którzy w domach spokojnie siedzieli, przez co i liczbę, i potęgę cesarskich znacznieby pomnożyli.

Za tej rady powodem nietylko wstrzymał się król od gwałtownych kroków, ale nadto rozpisał listy pełne ludzkości i dobroci, zapraszając ich do zjednoczenia się z sobą. Ta grzeczność królewska, pomyślniejszy nad nadzieję skutek odebrała. Ugłaskani albowiem powolnością królewską, poczęli mniej szacować Maxymiliana, ile że przybycia jego tak długo doczekać się nie mogli. Przetoż codziennie prawie nowe król hołdy od przeciwnej strony, już pojedyńczo, już kupami przybywającej, odbierał. Litwa też prawie cała wysłała swych posłów do króla, z oświadczeniem mu winnej wierności i poddaństwa.

Same już tylko Prusy zostały, które ani posłów do króla wysyłać, ani Maxymiliana odstępować chciały. Król i tych serca chcąc do siebie pociągnąć, postanowił sam w osobie swojej do nich zbliżyć się. Żeby zaś przytem potrzebne do ubezpieczenia Polski śrzodki obmyślił, złożył sejm w Torunu.

Zjechała się nań senatorów i stanu rycerskiego liczba niemała. Radzono na nim, nietylko o wnętrznem,

ale i zewnętrznem rzeczypospolitej uspokojeniu. Wysłano posłów do ojca świętego i do książąt niemieckich, częścią dla doniesienia im o prawnem Stefana za króla obraniu, częścią dla zabieżenia wojnie, którą Maxymilian groził. Do ojca świętego wyznaczony był Wawrzyniec Gośliński Grzymalczyk, a na sejm do rzeszy niemieckiej, który się podtenczas w Ratysbonie przy obecności Maxymiliana cesarza odprawował, Stanisław Krotkowski i Jan Dymitr Solikowski. Z tejże okoliczności wysłano i do innych panów z listami, a mianowicie do cesarza tureckiego, i książęcia moskiewskiego. To wszystko nietylko radą, ale i pracą Zamojskiego działo się, sam bowiem te listy i instrukcye dla posłów nietylko układał, ale i pisał.

Na tem miejscu należy mi choć krótko namienić o sławnem jego, a użytecznem narodowi przedsięwzięciu, względem sprowadzenia do Polski z cudzych krajów ludzi najsławniejszych naukami. Doświadczając albowiem już rzeczą samą, jak wiele mu oświecenia nauki przyniosły do sprawowania dobrego urzędów rzeczypospolitej, sądził, iż chcąc doskonały rząd wprowadzić do kraju, należało mu najpierwsze mieć staranie o dobre młodzi ojczystej wychowanie. Łatwo i król na to zezwolił, który tak wielce nauki kochał, że będąc jeszcze książęciem siedmigrodzkim, zawsze miał przy sobie ludzi uczonych, i z nimi, nawet w obozie podczas wypraw wojennych, rad bawił się. Przetoż Zamojski imieniem królewskiem rozpisał do nich listy pełne ludzkości, zapraszając ich do Polski, i znaczne im pożytki obiecując. Nie przyszło to wprawdzie do skutku, czego on żądał, ponieważ jedni zatrzymani od swych monarchów, nie mogli; drudzy dostatecznie w swoje majątki opatrzeni, nie chcieli swej ojczyzny opuszczać. Z tem wszystkiem, to jego przedsięwzięcie niemały honór tak jemu, jako i królowi przyniosło, bo wzywani od niego nauczyciele, i pomnożenia przez to dochodów od swych monarchów dostali, i mieli sobie za osobliwszy honór to królewskie zapraszanie. Przetoż w różnych pismach swoich, które aż dotąd trwają, pokazali swą wdzięczność,

pięknemi tak króla, jako Zamojskiego pochwałami. Ale powróćmy do Prus.

Za przybyciem tam króla, obywatele tameczni, lubo sprzyjali Maxymilianowi, opierać się jednak królowi nie śmieli. Sami tylko Gdańszczanie statecznie w swym uporze trwali. Książę pruskie, który lubo w osobnem swojem państwie, hołdował jednak królowi polskiemu, był pod ten czas i na zdrowiu, i na umyśle tak słaby, iż sam niczem już nie rządził. Stany jego Maxymiliana stronę utrzymywały, i z tem się nawet przed stanami rzeczypospolitej na sejm do Krakowa zebranemi oświadczyły, iż innego króla nie chcą uznawać; z tem wszystkiem na przybycie jego do Polski czekając, spokojności nie przerywały. Nakoniec jednak, gdy się dowiedziały iż Stefan przybył do Torunia, poszły innych Prusaków przykładem, i posłów swoich na powitanie jego wysłały.

Prócz szlachty, miasta znaczniejsze pruskie, jako to Toruń i Elbląg, skoro odebrały od króla przywilejów swych potwierdzenie, przysięgły mu wierność. Gdańszczanie od podobnej przysięgi tem się wymawiali, iż dawszy swój głos na Maxymiliana, nie mogli go sprawiedliwie odstąpić póty, pokiby on ofiarowanego mu tronu nie zrzekł się. Ale inne były przyczyny, które ich do tego postępku pobudzały.

ROZDZIAŁ XI.

Bunt Gdańszczanów.

Za panowania Zygmunta Augusta, gdy się wiele we Gdańsku rzeczy niegodziwych działo, wysłał tam król z rady senatu swoich komisarzów, którzyby wejrzawszy w stan miasta onego, naprawili to wszystko, co było z praw kluby wypadło. Ale przełożeni nad Gdańskiem, częścią wstydząc się spraw swoich, częścią

obawiając się, aby ich praw i rządu nie odmieniono, zamknęli bramy przed nimi.

Tak nierostropna grubych ludzi zuchwałość, wszystkich umysły obraziła. Przetoż dla ukarania tej obelgi komisarzom królewskim wyrządzonej, hersztowie tej zbrodni zapozwani byli przed sąd królewski, i musieli przed nim stawić się. Zatrzymano ich jako zastawników, a tymczasem innych do Gdańska wysłano komisarzów, którzy uspokoiwszy miasto, i prawa im niektóre przepisawszy, zalecili obywatelom, aby wysłali posłów do króla z przeproszeniem onego za swój zuchwały postępek. Wszystko to wypełnili Gdańszczanie, i nadto przyjęli na siebie obowiązek płacenia nowego cła, oprócz owego, które się u nich nazywało *portorium binumale.*

Nie mogli cierpieć Gdańszczanie tego rozporządzenia, i właśnie wtenczas, gdy szukali sposobów zrzucenia z siebie tego jarzma, Zygmunt August z tym się światem pożegnał. Henryk, który po nim nastąpił, nie miał czasu do przymuszenia ich, aby te obowiązki wykonali. Za wstąpieniem zaś Stefana na tron, mieli przyczynę wstrętu od niego. Biskup albowiem kujawski Karnkowski, i Jan Kostka wojewoda sendomirski, którzy niegdyś od Augusta komisarzami wyznaczeni będąc, nowe im rządu prawa przepisali, wiele swoją powagą mogli u Stefana. Obawiali się tedy Gdańszczanie, aby ci panowie chcąc się nad nimi pomścić, za potarganie praw od nich przepisanych, nie rozjątrzyli na nich serca królewskiego. Przetoż ani na zjazd Prus powszechny, od Piotra Kostki biskupa chełmińskiego naznaczony, przybyć, ani Stefana uznać za króla chcieli. Potem jednak, gdy król w Bydgoszczy stanął, otrzymawszy ubezpieczenie, posłów swych wysłali, którzy oświadczyli wprawdzie chęć wierności swojej, ale pod pewnemi warunkami, z których te najgłówniejsze były, aby król dawnych ich praw utrzymywanie przysięgą potwierdził, a nowe, jako uciążliwe i gwałtownie na nich włożone, skasował.

Zamojski radził królowi, aby przez wzgląd na niektóre okoliczności, zażył pomiarkowania, i na niektóre ich żądze zezwoliwszy, drugie zaś do sejmu odłożywszy,

przyjął od nich wierności przysięgę. Niedalekim był król od tej rady, lecz drudzy innego w tem zdania byli. Wiedząc albowiem, iż w Gdańsku między pospólstwem a przełożonemi kłótnie pod ten czas panowały, rozumieli, iż skoroby król z wojskiem pod miasto podstąpił, wnetby mu pospólstwo bramy otworzyło. Tą płonną nadzieją przywiedli króla do surowszego z Gdańszczany postępowania. A zatem odpowiedziano najprzód ich posłom: iż król podczas koronacyi swojej już wykonał przysięgę przed stanami rzeczypospolitej, do których i Prusy należą: a zatem nie przystoi na godność królewską, powtarzać to dla jednej prowincyi, co wszystkim w powszechności uczynił. Inne zaś ich żądze, ponieważ do całej rzeczypospolitej ściągały się, do sejmu odłożono.

Nie przypadła Gdańszczanom do smaku ta odpowiedź. Dowodzili oni, iż dawniejsi królowie nie zbraniali się osobnej im czynić przysięgi, ponieważ ich prawa znacznie różnią się od polskich, a zatem i różnej wyciągają przysięgi. Na odkładanie też ich żądz do sejmu odpowiadali, iż nad nimi żaden mieć władzy nie może, prócz króla. Czynili to dlatego, iż znając się do urażliwych swoich postępków, obawiali się, aby stany rzeczypospolitej nie szukały pomsty nad nimi. Gdy tedy i król trwał w swojem przedsięwzięciu, i Gdańszczanie w uporze, posłowie ich nic nie wskórawszy, do swoich powrócili.

Wkrótce potem Maxymilian cesarz, podczas sejmu niemieckiego, w samym, iż tak rzekę, zapędzie swoich nadziei, z tym się światem pożegnał w Ratysbonie. Po rozgłoszeniu tej śmierci, zuchwałość Gdańszczanów słabieć poczęła. Że jednak już tak daleko byli zabrnęli, iż się wzad cofnąć bez hańby swej nie mogli, postanowili trwać w swojem przedsięwzięciu; a nie chcąc ztąd po sobie jakiej trwogi pokazać, więcej jeszcze zakroili, domagając się koniecznie, ażeby król do swej przysięgi i ten przydał warunek, że jeśliby jej kiedy nie dotrzymał, tedy i Gdańszczanie wolni być mieli od swojej przysięgi, i poddaństwa onemu przyrzeczonego. Wszakże uważywszy potem, iż ten niegodziwy przydatek, mógłby nietylko królą, ale i wszystkich serca rozjątrzyć,

sami go dobrowolnie odstąpili. Król na to nic nie uważając, tego chciał koniecznie, ażeby bez żadnych warunków na niego się spuścili, czego gdy nie mógł od nich otrzymać, kazał nakoniec wszystkich obywatelów gdańskich wywołać, i dobra ich konfiskować.

Tymczasem bawiąc w Malborku, wszystkich żołnierzy tak polskich jako i węgierskich, których miał przy sobie, przełożywszy nad nimi Jana Zborowskiego kasztelana gnieźnieńskiego, wodza gwardyj nadwornych królewskich, kazał ich rozłożyć w Dyrszawie i miejscach przyległych. Między temi była chorągiew stokonna, którą Jan Zamojski swym kosztem wystawił, i przełożył nad nią Stanisława Żółkiewskiego, dzielnego młodzieńca, sławnego potem zwycięstwy hetmana. Znał to Zamojski, iż tę łaskę, której pokojowemi usługami nabył u króla w dziełach rycerskich kochającego się, pomnoży wojennemi. Jakoż często on potem to mawiał, iż dwoma rzeczami najbardziej ujął sobie serce królewskie: pierwsza, iż gdy drudzy opieszale rozkazy jego wykonywali, on nad mniemanie króla prędzej je odbywał, co się najlepiej pokazało podczas gdańskiej wyprawy. Druga, iż się kochał w dziełach rycerskich. Zaprawiony albowiem do nich z młodości od ojca, męża w sztuce wojennej sławnego, z taką żwawością podczas potyczek przeciw Gdańszczanom stawał, iż go nieraz sam król z jawnego niebezpieczeństwa ledwie mógł wyprowadzić. Ale powróćmy do Gdańszczanów.

Mieli oni i dawniej pewną liczbę żołnierzy, ale podczas bezkrólewia i tych z królem zatargów, znacznie ją pomnożyli. Przełożyli nad nimi niejakiegoś Jana Kolończyka, starego żołnierza, i mężnem Magdeburga bronieniem sławnego. Gdy tedy wiadomość odebrali, iż królewscy weszli do Dyrszawy, o pięć mil od Gdańska leżącej, postanowili na nich uderzyć. Nadzieja pewnego zwycięstwa, którą w liczniejszem nierównie swem wojsku pokładali, sprawiła w nich tę śmiałość. Skoro gruchnęła o tej ich wyprawie pogłoska, wielu ochotników, tak z miasta, jako i z pobliższych wiosek, w nadzieję znacznej zdobyczy ofiarowało swe usługi owemu Kolończykowi, tak dalece, że wojsko jego na dziesięć tysięcy

ludzi wynosiło. Wyszli tedy prosto ku Dyrszawie, grożąc kościołom, klasztorom i szlachcie pruskiej ostatnią zgubą.

Nie tajno to było królewskim. Czekali na ich przyjęcie dobrze przygotowani. Jakoż skoro ich postrzegli przez groblę przeprawujących się, zaraz na nich uderzyli. Żółkiewski z chorągwią Zamojskiego najpierwszy na nich natarł, z taką żwawością, iż nie mogąc ani dalej postąpić, ani szyków swoich na grobli rozciągnąć, zaraz się zmięszali. A gdy z dział na nich gęsto uderzono, nietylko w tył się cofać, ale kupami pierzchać i uciekać poczęli. Próżno ich Kolończyk wstrzymywał: strachu bardziej, niż jego rozkazów słuchali. Przetoż i sam ich przykładem uniesiony, życie swe ucieczką ratował, zostawiwszy na placu wielu ranionych i zabitych. Gonili ich nasi aż o trzy mile, wielu zabijając, i wielu w niewolą biorąc. Zabitych liczono koło 4,000, a w niewolą dostało się więcej tysiąca. Na tej potyczce nie było naszych więcej, jak 2,027, tak polskich, jako węgierskich żołnierzy.

To zwycięstwo i Gdańszczanów do pokorniejszych próśb nakłoniło, i królowi więcej nadziei dobycia ich miasta uczyniło.

Tego więc koniecznie od nich domagał się, aby zdawszy się zupełnie na jego wolą w swych żądzach, otworzyli mu bramy do miasta. Bojaźń pomsty nie radziła im tego uczynić; woleli ostatnich chwycić się środków, niż podać siebie w niebezpieczeństwo. Przetoż pożyczywszy sum znacznych w Danii, sprowadzili ztamtąd dość liczną jazdę niemiecką dla swej obrony. Przełożonymi nad tem wojskiem byli dwaj ministrowie króla duńskiego, Mikołaj Ungern i Jerzy Farensbach, który potem na wielu wojnach służąc Polakom, wiele swą dzielnością dokazywał.

Król widząc nieprzełamany upór Gdańszczanów, pomknął swój obóz aż pod same ich miasto. Pospólstwo tameczne które kłótniami swemi czyniło nadzieję łatwego Gdańska dobycia, i same się oszukało, i króla zawiodło. Dwa albowiem rzeźników i mielcarzów cechy zbuntowane, wyszły dobrowolnie z miasta, drugie zaś cu-

dzoziemskim żołnierzem ściśnione, nie śmiały nic poczynać. Król nie mający dość wojska do oblężenia miasta, widząc, iż największa jego nadzieja upadła, postanowił port Gdańszczanom najpierwej odebrać; ale drudzy nadzieją nowego buntu uniesieni, odwiedli od tych zamysłów króla, przez co i nieprzyjacielowi do wzmocnienia się czas dali, i króla w większe trudności wprawili.

Po długiem a próżnem owego buntu oczekiwaniu, przyszło nakoniec do oblężenia owego portu, który wziąwszy, odebraliby miastu tak żywności, jako wojennych posiłków sprowadzania sposobność. Nad tym portem leży zamek nazwany Latarnia. Nie był on pod ten czas należycie uzbrojony, częścią dla niedostatku czasu, częścią, iż położenie jego na piaskach nie mogło utrzymać twierdz gruntowniejszych. Czoło jednak onego zasłaniały duńskie i gdańskie okręty, ludźmi i bronią dobrze opatrzone, a z boku przystępu broniła Wisła i działa porządnie zasadzone.

Król mając wojsko na górach koło Gdańska leżących, sprowadził część jego na przyległe równiny, z których miał zacząć owej Latarni dobywanie. Żeby zaś z miasta posiłki przybywać nie mogły, kazał Wejerowi z niemiecką piechotą udać się na wyspę przeciwko Latarni leżącą, i porobiwszy szańce, działa rozłożyć, z którychby mógł i do zamku szturmować, i wypadających z niego odpierać. Z drugiej zaś strony, kędy Latarnia z lądem jest złączona, piechotę polską i węgierską postawić umyślił, co jednak niedobrze się powiodło. Nieprzyjaciel albowiem z dział na okrętach gęsto zasadzonych, mocno idących tam raził. Z Latarni też ogień rzęsisty niemało w nich szkody uczynił. Gdy nasi już dość pomięszani byli, wypadli niespodzianie z okrętów Gdańszczanie i z taką żwawością uderzyli, że nasi musieli nazad się cofnąć, zostawiwszy na placu dział i chorągwi kilka. Wszakże i Gdańszczanów niemało tam legło, między którymi i sławny ich wódz Kolończyk gdy na łódź siadał, od kuli zabitym, i Farensbach ciężko ranionym został.

Król tą niepomyślnością najmniej nie zmięszany, postanowił z innej strony, gdzie działa okrętowe nie bardzo mogły szkodzić, zacząć oblężenie. Już tam była część piechoty naszej, którą król nowemi posiłkami zmocniwszy, pomknął ku Latarni przez most na prędce od Wejera zrobiony. Gdańszczanie postrzegłszy naszych ku Latarni zbliżających się, wysłali okręt ludźmi i bronią dobrze naładowany, który za pomocą wiatru tęgiego i nawałności morskiej, z wielkim pędem o ten most uderzywszy, rozerwał go bez trudności, przez co i ci co na moście byli potonęli, i ci którzy już na ląd wyszli, porażonymi zostali.

Tegoż prawie czasu Moskwa do Inflant wpadłszy, wszystko pustoszyła, i nieszczęśliwych obywatelów okrutnie mordowała. Kurlandya i część Litwy przyległej, obawiając się podobnego losu, wysłała posłów do króla, usilnie go prosząc, aby na ich ratunek pośpieszył.

ROZDZIAŁ XII.

Ugoda z Gdańszczany.

Wtem Gdańszczanie sprzykrzywszy sobie trudy wojenne, pokorniejsze coraz królowi sposoby do zgody podawali. Na ten koniec uproszeni od nich elektora saskiego i brandeburskiego, oraz innych książąt niemieckich posłowie, przybyli do króla, i pokój dla Gdańszczanów zjednali. Przy tej ugodzie Zamojski dał nowy dowód głębokiej rostropności swojej. Wiedział on, iż książęta niemieccy od dawnego czasu jakoweś do Prus prawo sobie przywłaszczali, przetoż nieraz i Gdańszczanów do tego przynaglić chcieli, aby im zwyczajny, jak inne miasta niemieckie, podatek płacili. Zamojski chcąc z tego niemieckich posłów zjazdu pożytkować, wymógł to na nich, iż w przymierzu, które z królem czynili, i to też wyrazić musieli, że się oni przyczy-

niali za Gdańskiem „jako polskiem miastem, i do nich nic nie należącem.“

Ugoda zaś na tem stanęła. Miasto przysięgło wierność królowi, a za przeszłe nieposłuszeństwo obowiązało się wypłacić królowi dwakroć sto tysięcy złotych. Opatowi zaś oliwskiemu, za zrabowanie przez pospólstwo klasztoru, dwadzieścia tysięcy złotych. Król z swojej strony potwierdził ich przywileje, i wiary spokojność przyrzekł. Zniósł infamią na przełożonych miasta włożoną, i dobra ich skonfiskowane przywrócił do dawnego stanu, zatrzymawszy jednak z nich sobie trzydzieści tysięcy złotych.

Uspokoiwszy król Prusy, nakazał sejm walny w Warszawie, dokąd i sam wkrótce pośpieszył. Zamojski jeszcze w Prusiech będąc, poślubił sobie w małżeństwo Annę Radziwiłównę, Mikołaja wojewody wileńskiego córkę, a za przybyciem swojem do Warszawy, na samym początku sejmu miał z nią wesele, z którego okoliczności wielu poetów pamiętne napisali wiersze, między innymi najsławniejszy nasz rymopis Jan Kochanowski ułożył piękną trajedyjkę, która się i teraz w pismach jego znajduje pod imieniem *Parys*. Grali ją w Ujazdowie podczas samego wesela w przytomności królewskiej, najzacniejsi polscy panięta.

Na tym sejmie uchwalono wojnę przeciw Moskalowi, która nietylko Zamojskiemu, ale całemu narodowi nieśmiertelną sławę sprawiła. Historycy nasi obszernie o niej pisali, a najdokładniej Hejdenstein, jako oczywisty jej świadek. Nie będę przeto w niej się rozciągał. To tylko opiszę, co należy do Zamojskiego.

ROZDZIAŁ XIII.

Wojna moskiewska.

A najprzód lubo sam król, jako pan waleczny, był przez się chciwym wojennej sławy, Zamojski jednak

najżwawiej go do tej wojny zagrzewał. Przyczyny do tego dość sprawiedliwe były. Prócz ciężkich albowiem krzywd dawniej Polakom poczynionych, świeżo Moskale wpadli do Inflant, i znaczną ich część sobie zagarnęli. Podobne niebezpieczeństwo i nad Litwą wisiało. Prócz tego, król przy początkach panowania chciał dać męstwa swojego dowód, aby nietylko w narodzie, ale i w odległych krajach sławę i powagę sobie uczynił. Miał przytem i na to wzgląd, że tą wojną zagraniczną mógł zupełnie rozerwać domowe Polaków kłótnie, które jeszcze wybuchać nie przestawały.

Nie tajno było królowi, jak wielka pod ten czas moskiewska potęga, i jak groźna sąsiedzkim była narodom; z tem wszystkiem znał i to dobrze, że taż sama potęga, bardziej przez gnusność sąsiadów, niż przez własne Moskalów męstwo urosła. Wiedział albowiem o tem doskonale, iż lubo ich państwo obszernie się rozciągało, ubogie jednak było w ludzi do wojny zdatnych. Fortec też należycie opatrzonych niewiele miało, a zatem bardzo wygodne było do prowadzenia w niem wojny.

Największa w tem trudność była, żeby stan szlachecki poznał potrzebę tej wojny i na podatki zezwolił. Wielu albowiem jeszcze się znajdowało, którzy lubo już Stefana uznali byli za króla, bardziej to jednak z potrzeby, niż z przychylności ku niemu uczynili, a zatem nie przestawali wzniecać niesnasek i podejrzenia, aby mogli tym wszystkim jego zamysłom przeszkodzić, przez któreby mógł sobie sławy lub potęgi przymnożyć.

Inni, lubo tę wojnę uznawali być potrzebną, przecież już to zbytniem o potędze moskiewskiej rozumieniem, już niepomyślnością czasu przeszłego od niej się odrażali; a zatem obawiali się i niebezpieczeństwa dla ojczyzny, i marnego swych podatków łożenia; ile że za czasów Augusta podobne ich podatki na co innego obracano, a wojna z Moskalem albo nie była, albo nie tak pomyślnie szła, jak należało. Podobnego tedy losu i pod ten czas lękali się, a to tem bardziej, że króla mieli nowego, a jeszcze cudzoziemca.

Nie zbywało i na tych, którzy nie unikając wojny, życzyli na Tatarów ją raczej, niż na Moskwę obrócić, mieniąc, iż jeżeli mścić się należało, nie mniejsze krzywdy Tatarzy poczynili; jeżeli zaś szło o jakiej prowincyi zawojowanie, daleko jest żyzniejszy ów kraj, za Podolem między Mezyą i morzem Czarnem leżący, który Tatarzy częścią posiadają, częścią pustoszą. Nakoniec, jeśli ta wojna ma być podjęta dla bronienia jakowej prowincyi polskiej, niemniejszego jest Ruś godna względu, jak Inflanty.

Na te zarzuty Zamojski i inni z nim trzymający tak odpowiadali: iż niepomyślność przeszłej wojny moskiewskiej ztąd pochodziła, że pod ten czas nic więcej na sejmie nie uchwalono, jak tylko bronić ojczystych granic od najazdów nieprzyjacielskich, a dalej pomykać się nie dozwolono. Teraz zaś pod królem tak walecznym i biegłym w sztuce wojennej, który sam swoją osobą chce na tej wyprawie znajdować się, innego losu spodziewać się należy.

Tym, którzy wprzód na Tatarów uderzyć radzili, odpowiedziano, iż dla Porty otomańskiej, której Tatarzy hołdują, nie można do kraju ich wkraczać, ponieważ przez to ściągnęliby na siebie wojnę turecką razem i moskiewską. Wszakże jeśliby szczęście posłużyło do poskromienia Moskwy, dopiero wtenczas pomnożywszy siły, można będzie i o Tatarach pomyślić. Temi i tym podobnemi radami, większa część nakłoniona, zezwoliła na wojnę moskiewską, a mniejsza milczeć musiała. Skutek owego sejmu tak pomyślny, Zamojskiemu przypisano, który i senatorów gorliwemi mowami, i szlachtę najusilniej do tej wojny zagrzewał.

ROZDZIAŁ XIV.

Trybunałów ustanowienie.

Niemało pomógł do tego i trybunał do spraw sądzenia na tym sejmie zupełnie ustanowiony. Myślano

o nim jeszcze za panowania Augusta; po śmierci zaś jego, prawo sądzenia samym królom służące, szlachta sobie przywłaszczyła, ustanowiwszy po swoich województwach osobne sądy, bez żadnego porządku. Powszechnego zaś sądu, który trybunałem głównym nazywamy, aż dotąd Polska nie znała. Dawniejszych czasów, wszystkie niemal sprawy królowie sami sądzili; ale że Zygmunt August będąc w podeszłym wieku, nie mógł tym swoim obowiązkom wydołać, przetoż narosło spraw bez liczby. Ci którzy jakie krzywdy ponosili, nie mogąc się doczekać sprawiedliwości, domagali się o to usilnie, aby innych państw przykładem, prywatne sprawy stan rycerski rozsądzał. Lecz August gorliwy o ten swój zaszczyt, nie chciał tego prawa nikomu ustąpić. Po wyniesieniu na tron Henryka, też same żądze stan rycerski ponawiał, ale krótkość jego panowania zwlekła ich skutek. Na tym więc sejmie, gdy szlachta nie chciała inaczej na wojnę moskiewską zezwolić, ażby takowy sąd jej pozwolono, przyszło nakoniec do tego, że za zezwoleniem królewskiem stanął trybunał główny, na który z większych województw po dwóch sędziów, a z mniejszych po jednemu obierać kazano. Na sądzenie spraw małopolskich Lublin, a wielkopolskich Piotrków wyznaczono.

Ale tu nowa trudność wyniknęła. Stan duchowny gorliwy o swe prawa, nie chciał temu sądowi podlegać. Trwał o to spór przez czas długi. Nakoniec Zamojski chcąc obu stronom dogodzić, wynalazł środek, na który wszyscy się zgodzili; to jest, żeby do sądzenia spraw z duchownymi, tyleż wchodziło osób duchownych ile i świeckich. To ustanowienie pomogło wiele, jakem już namienił, do uchwalenia wojny, a co większa i podatków na nią potrzebnych. Litwa w niebezpieczeństwie od Moskwy zostająca, nietylko zezwoliła, ale i usilnie o to nalegała.

Po skończonym szczęśliwie sejmie, udał się król do Lwowa, gdzie uspokoiwszy tlejące jeszcze niesnaski i swojej ziemi siedmigrodzkiej rozporządziwszy sprawy, wyjechał do Wilna, gdzie znaczną część wojska, już ze-

branego znalazł. Zaczęto więc myślić o wojnie, i uradzono zacząć ją od dobywania Połocka.

ROZDZIAŁ XV.

Wyprawa połocka.

Moskwa widząc Polaków tam zbliżających się, dla łatwiejszego fortecy bronienia spaliła miasto i przedmieścia. Miejsce to i z położenia niedostępne, i mocnemi obwarowane twierdzami, i licznym żołnierzem osadzone, niemało trudności wojsku naszemu czyniło. Pomnażały ją deszcze przez cały czas dobywania tak rzęsiste, że podobnych ludzie nie pamiętali. Przez sześć tygodni Moskwa się tam dzielnie broniła. Nakoniec jednak męstwo dobywających i przemysł tego dokazał, iż nasi potrafili fortecę drewnianemi palami wzmocnioną zapalić, i przymusić Moskwę tam będącą do poddania się.

Wkrótce potem Mikołaj Mielecki wojewoda podolski, hetman koronny, mąż waleczny, od króla wysłany, wziął Moskwie fortecę, równie obronną. To jednak zwycięstwo więcej mu przyniosło umartwienia niż pociechy. Gdy bowiem szedł na tę wyprawę, król mu ofiarował był część swojej piechoty węgierskiej; lecz Mielecki doznawszy już jej niesforności i nieposłuszeństwa, nie chciał jej przyjąć. Węgrzy tem rozjątrzeni, publicznie to przed wszystkimi głosili, iż bez nich nic tam nie wskóra Mielecki. Gdy się więc potem dowiedzieli, że się ich proroctwo nie ziściło, bardziej jeszcze przeciwko niemu powstawać zaczęli, tak dalece, że za ich powodem i król podobną zazdrością tknięty, oziębłej po tem zwycięstwie przyjął go, niż tak wielka usługa wyciągała. Mielecki tym króla postępkiem zmartwiony, mniemając że się i Zamojski do niego przyłożył, począł go nienawidzieć, lubo do owego czasu w ścisłej żył z nim przyjaźni, i jako z wielkim człowiekiem, i jako z szwagrem swoim, ponieważ i on miał Radziwiłównę za sobą. I to też serce jego rozjątrzało, że Bekiesza, któremu on

w dzielności nie chciał ustępować, król wielce poważał, i Litwa za nim u króla dopraszała się, aby go przyjął za indygenę litewskiego; przez co zdawało się Mieleckiemu, iż Bekieszowi więcej niż jemu przypisywano sławy wojennej.

Ponieważ o tym Bekieszu częstsza napotem będzie wzmianka, przetoż nie zawadzi, krótką tu o nim wiadomość przełożyć. Był to jeden z panów siedmigrodzkich, mąż prawdziwie waleczny i urodzenia tak zacnego, że się o księstwo siedmigrodzkie razem z Stefanem Batorym długo ubijał i walczył. Ale nakoniec Stefan mając większą część po sobie Siedmigrodzanów, utrzymał się na ich księstwie, a Bekiesz musiał z kraju ustąpić. Gdy potem na królestwo polskie Stefan wyniesiony, udał się był do Prus, Bekiesz sam dobrowolnie przybył tam do niego, ofiarując mu swoje usługi przeciwko jego nieprzyjaciołom. Stefan zapomniawszy na dawną z nim niechęć, wielce się z jego przybycia ucieszył i tak go mile przyjął, jak największego przyjaciela. Bekiesz wzajemnie częste dawał wierności i przywiązania swojego ku królowi dowody, przetoż do wielkiej był od niego poufałości przypuszczonym. Z Zamojskim też w ścisłej żył przyjaźni. Ale powróćmy do wojny moskiewskiej.

Po wzięciu Połocka i Sokala, inne pomniejsze w okolicach fortece moskiewskie, częścią się dobrowolnie poddały, częścią bez trudności były dobyte.

Zamojski podczas tej wyprawy był zawsze przy królu jako kanclerz, wszakże i do wojennych dzieł był używany, i miał pod sobą sześćset piechoty, która niemało do zwycięstw pomagała. Król znając rozum i odwagę Zamojskiego, używał go zawsze do rad wojskowych. Jakoż i przed zaczęciem oblężenia Połocka, gdy król dla oglądania położenia objeżdżał to miasto, nikogo więcej nie wziął tam z sobą, jak tylko Bekiesza i Zamojskiego.

ROZDZIAŁ XVI.

Sejm roku 1579.

Po wyprawie połockiej szczęśliwie zakończonej, złożył król sejm w Warszawie na dzień 23 listopada 1579, na którym niemało było rozruchów. Ci, którzy dawniej przeciwnymi byli wojnie moskiewskiej, chcąc zatrzeć sławę królowi ztąd nabytą, różne na niego podejrzenia rozsiewali, a to tym umysłem, aby na kończenie tej wojny podatków nie uchwalono. Z tymi łączyli się inni, którzy za wielką to krzywdę poczytali, że im nie dano starostw, o które króla prosili. Największa jednak ztąd padła nienawiść na Zamojskiego, a to z tej przyczyny, że król niektóre urzędy wysokie i starostwa znaczne, po śmierci Alexandra Chodkiewicza kasztelana wileńskiego pozostałe, częścią Radziwiłom, częścią Mieleckiemu, który miał za sobą Radziwiłownę siostrę rodzoną żony Zamojskiego, porozdawał. Serca chciwe i zazdrosne ubolewały na to, iż król tyle łask, na jeden prawie dom wyszafował. Wszyscy ten postępek królewski zwalali na Zamojskiego. Wiedząc albowiem, jak wiele on mógł nad sercem królewskiem, rozumieli, iż za jego powodem i namowami król to uczynił. Bywa to pospolicie, iż tego lud nienawidzi, którego król kocha; rzadkie to szczęście, i panu i poddanym razem podobać się. Wszakże rostropni ludzie powinni mieć na to baczność, jakiemi kto drogami pańskiej łaski nabywa, i jak nabytej używa.

Zamojski przez to najpierwej ujął sobie za serce króla, iż cokolwiek miał sobie poleconego, to wszystko z wielką pilnością, i wiernością, jak najrychlej wykonywał; potem, będąc zawsze dalekim od podłego łakomstwa, żadnych od żadnego za swoje usługi darów nie przyjmował. Co większa, lubo mu prawo pozwalało zwyczajne swej kancelaryi dochody odbierać, nic jednak ani sam nie brał, ani sekretarzom swoim brać nie pozwalał. Niemały i to dowód jego skromności, że uprosiwszy

tak wiele łask dla innych u króla, dla siebie jednak przez całe lat sześć, o żadną rzecz nie prosił. Mając albowiem prócz dóbr dziedzicznych trzy znaczne starostwa, zamechskie i bełskie od Augusta, a knyszyńskie od Henryka sobie nadane, przestawał na nich, i tak żył przy dworze, iż zdawał się o to być troskliwszym, jakby mógł najlepiej swoich dochodów na usługę ojczyzny i króla używać, niż nabywać nowych. A jeżeli kiedy dla swych krewnych lub przyjaciół jakową łaskę wyjednał, takich do niej wybierał, których albo wojenne zasługi, albo sposobność do kierowania umysłów szlachty zalecała. Przy tej jego wspaniałości umysłu, rozum głęboki, rostropność dzielna, i niepospolita we wszystkich naukach biegłość, nad innych go wynosiła. Cóż tedy za dziw, że Stefan, jeden z najmędrszych monarchów, tak zacnego męża statecznie kochał, i na nim polegał. Ale powróćmy do sejmu.

Lubo wielu między panami było, którzy opacznie królewskie czyny nicując, wszystkim jego zamysłom, a najbardziej nowych podatków uchwaleniu przeszkadzali, stan jednak rycerski niespodzianem mocnego nieprzyjaciela poniżeniem ucieszony, i na prywatnych sejmikach i potem na sejmie, sam dobrowolnie na kończenie tej wojny ofiarował podatki.

Nieprzyjaźni królowi wymawiali mu najprzód, iż zagranicznych trzymał żołnierzy, którzy i urzędnikom wojskowym nie chcieli być posłusznymi, i wszelką pomyślność wojny, swojej dzielności przypisowali; potem iż król niektórych obowiązków, przy wstąpieniu na tron na siebie przyjętych, nie wykonał, a mianowicie wypłacenia długów publicznych. Przeciwko tym zarzutom mocną miał mowę Zamojski, pokazując wielką piechoty zagranicznej potrzebę, i wyliczając znaczne sumy pieniężne, które król z skarbu swojego na publiczne potrzeby wyszafował.

Gdy tedy nic już nie mogła królowi zarzucić zazdrość, na Zamojskiego samego swój jad wywarła. Wymiatano mu na oczy, iż książęciu kurlandskiemu dana była od króla inwestytura, nie na sejmie, ale podczas wyprawy połockiej w Litwie, gdzie senatorów polskich

pod ten czas mniej daleko znajdowało się, niż litewskich. Ztąd wnosili, iż przez ten postępek Litwa zechce więcej do tego księstwa przywłaszczać sobie prawa, niż jej należy.

Łatwo te zarzuty zbił Zamojski. Najprzód albowiem tego im dowiódł, iż było na to zezwolenie senatorów polskich przez listy jemu przysłane; potem ukazał im dyploma, przez które książę kurlandski większe i pożyteczniejsze rzeczypospolitej przyjął na sobie obowiązki, niż przysięgając Zygmuntowi Augustowi obiecał. Obie te mowy Zamojskiego znajdują się w historyi Heindeinstejna.

ROZDZIAŁ XVII.

Dalsza na Moskwę wyprawa.

Po skończonym sejmie i uchwalonych na poparcie wojny podatkach, król z Warszawy do Wilna wyjechał, gdzie wszystkie swoje myśli ku rozporządzeniu wojny przedsięwziętej obrócił. A najprzód pisał do Mieleckiego, który podczas wyprawy połockiej hetmanił, zapraszając go do obozu, i więcej jeszcze dając mu władzy nad wojskiem, niż przedtem miał. Ale on, czy to dla odpoczynku po trudach przeszłych; czy też dla dawnej urazy, wymówił się z tej usługi. Przykre mu było, jako się rzekło, nieposłuszeństwo Węgrów, i większe króla do Bekiesza, niż do jego przywiązanie. I to też go bolało, że król bardziej zdawał się sprzyjać Zamojskiemu niż jemu, przetoż i prywatne między nimi, choć szwagrami, niesnaski panowały.

Król sam na siebie przyjąwszy urząd hetmana, przybrał sobie ku pomocy Zamojskiego, i zlecił mu część zaciągania tak jazdy, jako i piechoty. Doświadczywszy albowiem na gdańskiej i połockiej wyprawie jego zdatności do dzieł rycerskich, powziął nadzieję, iż on jako mający miłość i powagę u stanu rycerskiego, wielu do wojskowej służby pociągnie. I nie omylił się na tem. Na samą albowiem sławę imienia Zamojskiego, szlachta

nawet znaczniejsza, kupami leciała do obozu. Prócz tego iż go kochali, mieli też i na to wzgląd, iż on jako wiele mogący u króla, potrafi dobrze nadgrodzić ich trudy i zasługi.

W krótkim tedy czasie tak liczną zgromadził jazdę, iż i najmocniejszemu nieprzyjacielowi oprzeć się mogła. O piechotę trudność zachodziła. Szlachta albowiem sądząc ją za niegodną stanu swojego, wstręt od niej zawsze pokazywała. Mieszczanie do wygód miejskich przyuczeni, mniej zdatni byli do trudów wojennych, a chłopi niewolniczem jarzmem obarczeni, nie mieli ducha żołnierskiego. Przetoż na przeszłej wyprawie musiano użyć piechoty zagranicznej. Zamojski chcąc i ten rodzaj żołnierstwa, tak wielce ojczyznie potrzebny, wprowadzić, wszelkiego o to starania dokładał.

Miał on przy sobie Mikołaja Urowieckiego, krewnego swojego, męża dzielnego, który zostając przy jego ojcu, dobrze się w sztuce wojennej wyćwiczył. Podczas dobywania Połocka, był nad jedną jazdy chorągwią przełożonym, i znakomite dał męstwa swojego dowody. Tego tedy wyprawił Zamojski do samej szlachty pod piechotę zaciągania. Toż samo zalecił Wybranowskiemu, Mroczkowi, i Łukaszowi Sernemu, który niegdyś z honorem służył w wojsku francuskiem. Te Zamojskiego starania pomyślny skutek odebrały. Każdy albowiem z pomienionych rotmistrzów, koło 500 piechoty z szlachty zaciągnionej przyprowadził.

W tym samym czasie, gdy Zamojski żołnierzy zbierał, małżonka jego z domu Radziwiłowna, z tym się światem pożegnała. Wkrótce córka jego jedynaczka poszła za matką do grobu. Był to cios ciężki na Zamojskiego, bo i żonę, i córeczkę serdecznie kochał. Wojsko jego całe, tak jazda, jako i piechota, widząc wodza swojego kochanego w tak ciężkim smutku, dobrowolnie wzięli na się żałobę. Tą barwą lud jego od innego wojska różnił się, i nazywany był powszechnie czarnemi pułkami.

Tymczasem Moskal różnemi poselstwami króla uwodził, ale widząc, iż go nie może od wojny przedsięwziętej odrazić, wprowadził, częścią pieniędzmi, czę-

ścią obietnicami niejakiego szlachcica Ościka w to, iż się on odważył uczynić zasadzki na króla w Wilnie będącego; ale szczęściem pierwej je odkryto, niż do skutku były przyprowadzone. Takiemi książęcia moskiewskiego podstępkami król bardziej rozjątrzony, postanowił zaraz swe wojsko ruszyć do miasta w Moskwie znacznego, Wielkie Łuki nazwanego.

ROZDZIAŁ XVIII.

Dobycie Wieliża.

Gdy już nasi wtargnęli byli w kraj nieprzyjacielski, postrzegli, iż w wielkim owym lesie, przez który przechodzić musieli, różne zawady i przeszkody do przejścia wojska Moskwa poczyniła. Z drugiej strony Wieliż miasto obronne i licznym żołnierzem osadzone, oczy naszych obróciło na siebie; chociaż albowiem na stronie leżało, niebezpieczna jednak rzecz zdawała się zostawić tam nieprzyjaciela, któryby i dobywającym Wielkich Łuk przeszkodę, i ciągnącym troskliwość sprawował. Myślącemu o tem królowi, Litwa na dobywanie tej fortecy ofiarowała swe usługi, ale i koronni o ten się honór ubiegali. Hetman litewski z większą swojego wojska częścią jeszcze nie był przyciągnął do obozu, z koronnych też hetmanów żadnego nie było. Król tedy po długich radach, sam mający do Wielkich Łuk ciągnąć, Zamojskiemu wieliską wyprawę polecił. Przyjął ją chętnie Zamojski i żywo do niej gotować się począł.

Dawniejszych czasów, nie powiatu tylko, ale i rozległej prowincyi Wieliż był stolicą. Miał swoich książąt udzielnych, którzy swe panowanie dość obszernie rozciągali. Miasto same, i ludne, i rozległe było. Ślady fos głębokich i murów obszernych, dowodem były jego wielkości. Leży nad Dźwiną, rzeką głęboką i szeroką. Z tej strony, do której z Litwy przyjeżdżają, otoczone jest lasem rozległym, w którym Moskwa, jako się rzekło,

wszystkie przejścia nieprzebytemi przeszkodami zatrudniła. Zamojski, lubo o tem doskonale był uwiadomiony, iż więcej jak od stu lat żadne tamtędy wojsko przechodzić nie śmiało, postanowił jednak przez ten las ciągnąć, spodziewając się, iż niespodzianem swojem pod Wieliż przybyciem, łatwiej mógł to miasto odebrać, a obchodząc do koła, i czasu wiele strawiłby, i od nieprzyjaciół na niego czatujących ustawiczne miałby przeszkody w ciągnieniu.

Z tej przyczyny przesłał przed sobą Mikołaja Urowieckiego z częścią żołnierzy, którzy wodza swojego mową i przykładem zachęceni, z taką ochotą i żywością wszystkie owe przeszkody uprzątnęli, że za dwa dni, całe wojsko ten las przebyło tak niespodzianie, iż nieprzyjaciel pierwej ich z lasu wychodzących postrzegł, niż się o tej wyprawie dowiedział.

Mało co wytchnąwszy Zamojski, kazał wnet do miasta szturm przypuścić. Moskale nagłym strachem przerażeni, tak się zmięszali, iż tegoż dnia bramy do miasta naszym otworzyli, same tylko życia bezpieczeństwo sobie obwarowawszy. Znaleźli tam nasi, prochów, broni i wszelkiej żywności niemałą obfitość. Miasto niewiele szkody poniosło, bo jedna tylko brama zgorzała z owej strony, z której Urowiecki szturmował.

Dowiedziawszy się król o pomyślnym wyprawy wieliskiej skutku, przybył sam dla oglądania dobytej fortecy, i zostawiwszy w niej straż, powrócił do wielkiego obozu, zkąd wkrótce ruszył ku Wielkim Łukom. Zamojskiemu zaś zlecił, aby prawą stroną część wojska prowadził, a przebywszy lasy, z nim się napotem złączył.

Między Wieliżem i Łukami, obszerne i gęste daleko ciągną się lasy, niemniej trudne do przejścia, jako i pierwsze. Węgierska piechota uprzątnęła te trudności i wolną drogę uczyniła. W tem ciągnieniu, Tatarzy moskiewscy czatowali na naszych, i gdy razu pewnego postrzegli ich koło wystawienia mostu pracujących, wypadli nagle z lasów i z tyłu na nich uderzyli. Ale nasi prędko się sprawiwszy, wzajemnie na nich natarli; i rozproszywszy innych, ułana samego (tak Tatarzy owi swych

królików nazywali) dostali w niewolą. Zamojski przebywszy lasy, wyszedł na piękne i wesołe równiny, które się na kilka mil rozciągają aż do samych Wielkich Łuków. Tam z królem złączywszy się, przyprowadził mu owego ułana.

Przybył tam z swem wojskiem, wziąwszy Uświaty Moskwie, Mikołaj Radziwił wojewoda wileński. Król przesławszy jego przed sobą, i sam potem postąpił pod miasto, gdzie dla postrachu nieprzyjaciela, całe swe wojsko jak najobszerniej rozciągnął i uszykował.

ROZDZIAŁ XIX.

Dobycie Wielkich Łuk.

Miasto Wielkie Łuki, leżące w bliskości rzeki Ławaty, która niedaleko od niego wpada do wielkiego jeziora Perby, wielki handel i wygodny prowadziło. Okolice jego w łąki i zboża obfitujące, wabiły zewsząd do siebie mieszkańców. Z tych przyczyn do takiej wielkości i bogactw przyszło, że po Moskwie mieście stołecznem i po Pskowie, najpierwszem całego państwa moskiewskiego miastem nazywać się mogło. Sławne też było i mocną fortecą, do której dwanaście twierdz na około wystawionych, przystępu broniło. Książę moskiewski po dobyciu przez naszych Połocka, przejrzał to, iż Polacy do tego miasta pomkną się; przetoż kazawszy spalić miasto i przedmieścia, fortecę samą jak mógł najmocniej obwarował, i straż tak liczną w niej osadził, że nietylko się bronić, ale i na otwartem polu mogła się bezpiecznie spotykać z Polakami. Słowem tak ją opatrzył i utwierdził, jakby na niej całą pomyślność tej wojny pokładał.

Król stanąwszy obozem, zlecił Zamojskiemu dobywanie tej fortecy, i prócz wojska które miał pod sobą, przydał mu część piechoty węgierskiej. Rzeka Ławat, i bagna wielkie, dzieliła obóz królewski od fortecy. Za-

mojski tak porządnie wszystko ułożył, iż w jednym dniu całe prawie swe wojsko przeprawił i one należycie oszańcował. Nazajutrz wziąwszy część jazdy, wyjechał dla oglądania i poznania przystępów do fortecy. Wypadli nań Moskale, ale tak mężny odpór znaleźli, iż utraciwszy kilku swoich, do fortecy cofnąć się musieli. W kilka dni potem, postrzegłszy Moskale, iż nasi dalszych szańców kopaniem zmordowani, mniej ostrożnie i niedbale powinność swą na strażach czynili, wypadli na nich, zabili jednego, a chorążemu, który się im nie poddawał, chorągiew poszarpawszy, z wielkim pośpiechem do swoich powrócili. Po kilka razy przypuszczali nasi szturm do miasta, który że się nie udawał, poczęto szemrzeć w obozie i tracić nadzieję dobycia onego; nakoniec radzili królowi odstąpić od tej fortecy, ale Zamojski im się oparł, i króla w tem przedsiewzięciu utwierdził.

Tymczasem jezioro, które część słabs ą fortecy zasłaniało, nasi spuścili. Mając tedy wolniejszą już drogę, Węgrzy na siebie szturm przyjęli i tak się w nim popisali, że potrafili wzniecić pożar w fortecy. Moskwa samym widokiem tak licznego rycerstwa polskiego dosyć już strwożona, bardziej się jeszcze przeraziła tym pożarem. Przetoż wysłała do króla posłów, prosząc go o wstrzymanie wojny na niedziel dwie, żeby tymczasem o stanie fortecy mogła donieść książęciu swojemu, i prosić go o zezwolenie na jej poddanie, pod uczciwemi warunkami. Wielu radziło królowi, aby nie był ich prośbie przeciwnym, ale Zamojski znając, iż się to działo dla zwłoki czasu, utwierdził króla w popieraniu zaczętego oblężenia. Z tem wszystkiem pozwolono Moskwie wysłać kogo do książęcia, i na to pas wolny dano, wszakże bez przerywania dzieł wojennych.

Zamojski po kilku szturmach, uważywszy, iż działa jego nic nie szkodziły fortecy, ponieważ jej wały gęstą darniną okryte były, chciał przez podkopy drogi do niej szukać, ale się i to nie udało, bo grunt nakoło fortecy był miękki i błotnisty. Uradzono tedy darninę od wałów oddzierać, a drzewo, z których się te wały po większej części składały, różnemi podżogami zapalić.

Na ten koniec podszańcowawszy się pod najwyższą twierdzę, która fortecę od wojska naszego zasłaniała, a z drugiej strony rozłożywszy armaty dla przeszkodzenia Moskwie wycieczki, wysłano ku tej twierdzy jednego piechura dla doświadczenia, jeśli się ten zamysł mógł udać. Już ów piechur zaczął był motyką darninę rozwalać, wtem Moskale wypadli, i zabili jego. Pomścili się za niego nasi, kilku nieprzyjaciół z dział ubiwszy i kilku złapawszy, przez co tego dokazali, iż się odtąd nie śmiała Moskwa z fortecy wysuwać.

Zamojski wybrawszy z piechoty jak najdzielniejszych, i częścią pochwałami, częścią obietnicami ich serca zagrzawszy, wysłał ich do szturmu. Wielu, a nawet zacnie urodzonych, dobrowolnie na tę wyprawę swe usługi ofiarowało. Dodając tedy wzajemnie sobie serca, z taką ochotą i żwawością przypadli do owej twierdzy, że prawie w momencie odarłszy z niej darninę, do ścian drewnianych dobrali się, i taką w niej dziurę zrobili, że się w niej znaczna część naszych pomieścić mogła. równie od dział, jako i ręcznych pocisków bezpieczna. Tymczasem drudzy z obozu, z ogniem i różnemi podżogami przybiegli. Nieprzyjaciele widząc swoje niebezpieczeństwo, ostatnich sił do swej obrony zażyli. Jedni z twierdzy, drudzy z wałów, inni z okien różnemi pociskami i strzelaniem naszych odpędzali. Ich rozpacz, a naszych chęć sławy, do dzielnej walki pobudzała. Przetoż zapomniawszy na swe niebezpieczeństwo nasi, jedni coraz więcej podżóg dodawali, drudzy odstrzeliwając się, podżegaczów bronili.

W kilku już miejscach ogień wybuchać poczynał, ale nieprzyjaciel różnemi sposobami, a najbardziej skórami mokremi tłumił ten pożar, i szerzyć się mu nie dopuszczał. Nakoniec zdawało się, iż go cale ugasili.

Byli w naszym obozie, którzy szemrali, iż rzecz z tak wielkim kosztem i niebezpieczeństwem przedsięwzięta, niedobrze się powiodła; ale Zamojski, mąż statecznego umysłu, nic na to nie uważając, większe daleko kazał czynić przygotowania, do ponowienia nazajutrz takiegoż szturmu. Wtem o trzeciej w noc straży, ogień ów, który w pośrzodku wałów przytłumiony był tylko,

ale nie cale ugaszony, zaczął sił co raz większych nabierać, i tem mocniej wybuchnął, im dłużej tlał zatrzymany. Przetoż nietylko tę twierdzę i domy jej przyległe, ale też i kilka cerkwi zamkowych w momencie prawie ogarnął. Moskale, nietylko strwożeni, ale i po większej części opaleni, nie wiedzieli sami, co mieli czynić; nasi tymczasem ze wszystkich obozów ruszywszy, kędy kto mógł, wpadli do fortecy. Żadnej tak ciężkiej, jak tam, przez całą tę wojnę klęski Moskwa nie doznała, do której jednak sama dała przyczynę. Widząc albowiem z jednej strony ogień, z drugiej nieprzyjaciela u siebie, przecież, jakby w najlepszym była stanie, mocno się z naszymi o poddanie fortecy targowała. Zaczem gdy co raz uciążliwsze obowiązki zwycięzcom podawała, tymczasem ogień dobrał się do składu wielkiego prochów, i znaczną część Moskwy jednych porozrywał, drugich podusił; resztę nasi długim ich uporem rozjątrzeni, dokonali.

ROZDZIAŁ XX.

Wzięcie Toropecia i Zawołocza.

Król, kazawszy tę fortecę naprawić, osadził ją swoim żołnierzem: a wiedząc, iż pod Toropeciem niemało znajdowało się Moskwy dla uważania naszych postępków, wysłał tam Zbaraskiego wojewodę bracławskiego z chorągwiami Zamojskiego i częścią piechoty węgierskiej. Zamojski w słabym pod ten czas zdrowiu zostawał. Nie długo na tej wyprawie bawił Zbaraski, bo za pierwszem spotkaniem się, zmięszał i przełamał szyki nieprzyjacielskie, położywszy niemało ich trupem na placu.

Ucieszony temi pomyślnosciami król, postanowił do Polski powrócić dla złożenia sejmu, na dalsze tej wojny popieranie; usilnie jednak tego pragnął, aby pierwej mógł podbić pod swą władzę fortecę Zawołocze nazwa-

nią. Leży ona na wielkiej kępie, którą obszerne jezioro zewsząd oblewa, i żadnego od lądu przystępu do siebie nie dopuszcza. W równej prawie jest ona odległości między Wielkiemi Łukami i Pskowem. Znał to król, iż Moskwa ztamtąd wypadając, mogłaby plondrować okolice wielkołuckie, i naszym dokuczać. Prócz tego ponieważ zamyślał w roku przyszłym aż do samej moskiewskiej stolicy ciągnąć, widział, iż dobywanie tej fortecy wieleby mu czasu zabrało. Przetoż chcąc wcześnie tę zawadę uprzątnąć, zlecił Zamojskiemu wykonanie tych swoich zamysłów, a sam tymczasem miał w Newlu zabawić.

Przyjął to chętnie na siebie Zamojski, i w krótkim czasie stanął nad jeziorem, które otaczało Zawołocze. Poznał on zaraz, jak trudną rzecz przyjął na siebie. Moskale albowiem o naszych zamysłach uwiadomieni, nietylko most do fortecy od lądu prowadzący zrzucili, ale też wszystkie łodzie i przewozy na około popalili. Prócz tego przełożony nad nią niejakiś Saburow, spodziewając się, iż nasi do jej zapalenia użyją kul ognistych, kazał wcześnie wszystkie dachy darniną powlec, w którą pomienione kule wpadając, albo gasną, albo bez szkody pękają. Czas też do wojny niespposobny pomnażał Zamojskiego troskliwość, działo się to albowiem w miesiącu październiku, kiedy już tęgie mrozy w owym kraju panować zwykły.

Tem wszystkiem nieodrażony Zamojski, postanowił wszelkich wprzód doświadczyć sposobów, niż zaniechać oblężenia. Najpierwej tedy zalecił Urowieckiemu, aby częścią z lasów, częścią z rozebranych w pobliższych wioskach domów, jak najwięcej sprowadził drzewa, dla zrobienia z nich tratew, któreby od lądu, aż do brzegów zawołockich wystarczyły. Drugim rozkazał, aby wszędzie czołnów i łodzi szukali. Co gdy wykonano, porobiono z owego drzewa tratwy, i na wodę puszczono, ale postrzegłszy, iż nie dochodziły brzegu przeciwnego, znowu je zebrano, a narządziwszy jak należało, nazajutrz rzucono na wodę, i do szturmu przystąpiono, a to w ten sposób.

Zalecił to najpierwej piechocie Zamojski, aby prze-

szedłszy tratwami na brzeg nieprzyjacielski, zaraz się udała do kopania szańców, dla zasłonienia siebie od broni moskiewskiej; drugim rozkazał, aby jak najpilniej to wszystko przygotowano, cokolwiek było zdatnego do zapalenia fortecy. Co aby się tem łatwiej udało, już wcześnie od kilku dni z wielkich dział bito do niej, częścią dla osłabienia ścian wałowych i przysposobienia ich do podżogi, częścią dla ułatwienia naszym przystępu do szturmu. Ale piechota przebywszy tratwy, chcąc jak najrychlej uderzyć na fortecę, nie myśliła o szańcach. Wtem Moskale wypadli niespodzianie, i na naszych częścią zimnem, częścią trudem osłabionych, mężnie uderzyli. Pomagało im i to, że nasi krótką bronią od ich berdyszów zasłaniać się dobrze nie mogli, przetoż jednych do jeziora nagnali, drugich do cofnięcia się przez tratwy przymusili.

Ta niepomyślność nie nadwątliła bynajmniej stałości umysłu Zamojskiego. Zwołał radę wojenną, i znalazł wszystkich serca podobne do swego. Wszyscy mu radzili z większą usilnością popierać przedsięwzięte oblężenie. Zamojski opisawszy stan wojska swojego królowi będącemu w Newlu, radził mu, aby się nie odrażając tą niepomyślnością polegał na nim, a sam tymczasem dla złożenia sejmu do Polski pośpieszał. Podobała się królowi ta jego stałość, przetoż wzmocniwszy go nowemi posiłkami, wprzód do Połocka, a potem do Warszawy pojechał.

Zamojski świeżym żołnierzem pokrzepiony, znowu o przypuszczeniu szturmu zamyślać począł. Nie odmieniono wprawdzie dawnego sposobu dobywania, ale z inszem męstwem i potęgą do niego przystąpiono. Gdy bowiem piechota przeszłą niepomyślnością zrażona, nie pokazywała po sobie należytej ochoty, jazda, a w niej im kto zacniej był urodzony, tem z większą żwawością ofiarował na to swoje usługi. Przetoż Zamojski objechawszy w łodzi fortecę dokoła, i uważywszy wszystkie do niej przystępy, znowu swe tratwy na wodę rzucić rozkazał, a rozłożywszy całe swe wojsko na brzegu, częścią dla ustraszenia nieprzyjaciela, częścią dla rychłego dobywającym posiłku, wybranym do tego dzieła

żołnierzom dążyć rozkazał. Rzucili się wnet nasi, jedni przez tratwy, drudzy w czółnach i łodziach, z taką ochotą i żwawością, że nieprzyjaciel tym widokiem przerażony, chcąc większego ujść niebezpieczeństwa, ofiarował naszym fortecę z tem wszystkiem, cokolwiek się w niej znajdowało, same tylko sobie życie uprosiwszy.

Godna tu rzecz wspomnieć o wspaniałem w tej okoliczności dziele Zamojskiego, które samych nieprzyjaciół zadziwiło. Miał on w obozie swoim matrony moskiewskie, i urodzeniem, i pięknością znakomite, które wespół z mężczyznami, po wzięciu Wielkich Łuk w niewolą mu dostały się. Przy wielu trudach wojennych, miał on i tę troskliwość, żeby owe niewolniczki w tak dalekiej drodze, i w tak licznym obozie, nie doznały jakiej nieprzystojności od swawoli żołnierskiej. Chcąc tedy ubezpieczyć ich cnotę, oddał je dobrowolnie komendantowi zawołockiemu z tym obowiązkiem, aby je ze wszelką uczciwością do swoich odesłał. Zdziwili się Moskale widząc tak wspaniałe zwycięzcy swojego serce, i szczerze wyznali, iż gdyby w ich ręce tak piękne kobiety wpadły, nigdyby ich naszym nie oddali. To ich podziwienie jeszcze się bardziej pomnożyło, gdy od tychże niewolniczek dowiedzieli się, jak wielkie przez cały czas ich niewoli miał Zamojski staranie o ich uczciwość i wygody.

Po skończonej szczęśliwie wyprawie zawołockiej, pośpieszył na sejm do Warszawy Zamojski. Znalazł tam umysły obywatelów, dobrem wojny moskiewskiej powodzeniem nieco już ugłaskane. Znajdowali się przecie, którzy kończeniu jej byli przeciwni, tem się składając, iż nowym podatkom wystarczyć już nie mogli. Przetoż radzili pokój z Moskalem zawrzeć. Większa jednak dobrych obywatelów liczba znalazła się, która bardziej ojczyzny, niż prywatne dobro szacując, póty wojnę prowadzić życzyła, pókiby całych nam Inflant Moskal nie oddał. I na tem stanęło. W tymże czasie, to jest roku pańskiego 1580, Kasper Bekiesz, o którym się wyżej namieniło, mąż w sprawach rycerskich biegły i odważny, umarł. Pochowan nad Wilnem na górze wysokiej, nazwanej z tąd górą *Bekiesowq*. Jest tam i po-

dziś dzień na pamiątkę tego pogrzebu słup murowany. Powiadają, iż go z tej przyczyny nie w kościele, ale na miejscu odludnem pochowano, iż był Aryaninem.

Król, jako pan waleczny i kochający honór poddanych swoich, wielce się pomyślnością sejmu ucieszył, i zaraz wyjechał do Wilna, dla dobrego przyszłej wyprawy rozporządzenia. A najprzód, jako i przeszłego roku, zaciąganie żołnierzy zdał na Zamojskiego. Już jego sława co raz się w narodzie pomnażała, przetoż na sam odgłos imienia jego, nietylko pospólstwo, ale i najszlachetniejsza młodzież pod jego chorągwie zbiegała się, ofiarując mu i usługi, i dobra, i zdrowie swoje, tak dalece, że w krótkim czasie ogromne zebrało się wojsko.

Celem tej wyprawy był Psków, albo *Pleszków*, miasto ludne, bogate, i obszerne. Droga do niego wojsku naszemu otwarta i wolna od zasadzek była, ponieważ Połock, Wielkie Łuki i Zawołocze naszym żołnierzem osadzone, cały ten kraj ubezpieczały.

Gdy stanął król w Wielkich Łukach, przybiegł do niego Dzierżek, na prośbę samychże Moskalów z ich posłami do w. książęcia dawniej wysłany. Przywiózł od niego nie tak odpis królowi, jako raczej księgę, pustych słów motłochem i uszczypliwemi na króla obelgami napchaną. Śmiał się król z tego pisma, i niegodnem go sądził odpisania, ale Zamojski nie mogąc znieść takiej zelżywości króla swojego, odpisał książęciu krótko wprawdzie, ale dosadnie. Sławny to był list. Wspominają o nim nasi kronikarze, ale że pod ten czas u wszystkich był w ręku, żaden go nie położył w swych księgach. Heindenstein świadczy, iż Zamojski z tym swoim odpisem, posłał książęciu moskiewskiemu książkę, o różnych jego okrucieństwach w Niemczech wydaną.

ROZDZIAŁ XXI.

Zamojski hetmanem.

Król mający do Pskowa ciągnąć, począł myślić, komuby mógł dać najwyższy rząd nad wojskiem. Mielecki był hetmanem, ale roku przeszłego wymówiwszy się królowi z dalszych wojennych usług, złożył buławę. Król pod ten czas w niedostatku wodza sam hetmanił, ale z tąd różne nieprzyzwoitości wynikały. Wiele takowych rzeczy działo się w obozie, o których hetman wiedzieć powinien. Trudny do króla przystęp, ile innemi sprawami zaprzątnionego, czynił to, iż inaczej szły rzeczy jak należało. Nadto i na samego króla przyciężko było i nieprzyzwoicie, zatrudniać się temi rzeczami, których mógł bezpiecznie innemu powierzyć. Wojskowi też przełożeni, uczyniwszy wprzód między sobą radę, upraszali króla, aby urząd hetmański, w tem królestwie zawsze poważany przywrócić, i buławę, komuby sam rozumiał, ofiarować raczył.

Tą odezwą wojskowych król w swoich zamysłach potwierdzony, zaraz oczy swe obrócił na Zamojskiego. Wielkie już w całem wojsku miał on imie, przetoż wszyscy powszechnie życzyli go na tym stopniu oglądać. Król, i ich żądaniu, i swojej chęci dogadzając, posłał mu buławę przez Jędrzeja Zborowskiego marszałka swego nadwornego. Ta łaska królewska zmięszała Zamojskiego. Wyjechał on z domu, nie spodziewając się tak wysokiego w rycerstwie stopnia, przetoż nie miał takiego przygotowania, jakiego tak wielki urząd wyciągał. Z tej przyczyny wymawiał się z razu od tej godności, ale nakoniec, gdy go król przymuszał, uczynił jego woli zadosyć. Hetmańska władza nie miała przedtem żadnych granic prawami opisanych. Każdy hetman tyle jej miał, ile mu król pozwalał. Jan hrabia Tarnowski będąc hetmanem tak wielkie miał sobie przywileje nadane, jakich żaden ani przed nim, ani po nim nie miał aż do owego czasu. Król Stefan znając i wier-

mość ku sobie, i wielkie do rządzenia wojska Zamojskiego przymioty, wszystkich tych przywilejów pozwolił jemu, któremi niegdyś Tarnowski był zaszczycony.

ROZDZIAŁ XXII.

Oblężenie Pskowa.

Rozporządziwszy król wszystko do zaczęcia tej wyprawy, ruszył swój obóz ku Pskowu. Po drodze wziął fortecę Ostrów nazwaną. Strzelców 30, i bojarskich, to jest szlacheckich synów wolno wypuścił, a chłopstwo, przysiągłszy wierność i poddaństwo królowi, do swych domów powróciło. Z tamtąd przyciągnął król pod Psków dnia 25 sierpnia roku 1581.

Było to miasto bardzo obszerne, ludne, i bogate. Otaczał je mur do koła, przy którym baszt blisko 70 liczono. Nazywano je Dowmuntowemi, iż je Dowmunt książę litewski miał kiedyś wystawić. Wielka cerkwi lub kościołów liczba, niemało mu ozdoby dodawała. Koło miasta spojrzenie wszędzie wesołe; dwie rzeki tam się zbiegają, Psków i Wielika, nie imieniem tylko, ale i rzeszą wielka, która do jeziora Pejby wpadając, wielką do handlu czyni wygodę. Miasto między tą rzeką i jeziorem leżące, wcześnie przeciwko naszej potędze tak mocno obwarowane było, jak żadne bardziej w całym moskiewskim kraju. Dla bronienia onego osadził tam książę moskiewski 7000 jazdy, a piechoty zewsząd spędzonej koło 50000 tysięcy. Czterej wodzowie tam rządzili, dwa Szujscy Wasil i Jan, trzeci Chorościn, czwarty Pleszczejów; ale Jan Szujski, choć był młodszym od Wasila, miał jednak najwyższy rząd przy sobie.

Dnia 28 tegoż miesiąca, król przeszedłszy rzekę Pskowę, stanął obozem na górze. Węgierskie wojsko po lewej stronie nad rzeką Wieliką leżało, a litewskie po prawej przy drodze porchowskiej. Polski obóz był w pośrzodku. Niemcy nie aleko od niego leżeli.

W tych czasiech, przyjechał czaus cesarza tureckiego, upominając się o niektórych czarzyków tatarskich pojmanych. Wysłano przeciwko niemu tysiąc koni jazdy najpiękniejszej. Prowadzon był potem wszędzie między poczty. Przypatrował się wielce całemu wojsku, i chwalił je bardzo. „Jakoż było co chwalić, mówi „Bielski, bo i dosyć ozdobne, i niemałe było, więc ko„nie i chłopi grzeczy, piechota też grzeczna.“

Gdy nasi szańce wygotowali, zaprowadzili na nie działa, i zaraz do miasta bić zaczęli. Trwało to strzelanie przez dni kilka, którem niemałe dziury w murze poczynili. Poczęto więc myślić o szturmie. A najprzód posłał tam hetman z szańców węgierskich dwu pieszych na stłuczoną basztę, aby się z niej przypatrzyli, jakie ztamtąd być mogło zejście do miasta. Ci oznajmili hetmanowi, iż wszelka tam łatwość była do szturmu; przetoż wyznaczył król najprzód dwieście Węgrów do węgierskiej, a drugie dwieście Polaków do polskiej baszty, którzyby się doskonalej przypatrzyli, jeżeli była łatwość do zaczęcia owego szturmu. Węgrowie nic się nie rozpatrzywszy, ani czekając znaku od hetmana, zaraz się rzucili na ową basztę. Polacy to widząc, równie jak i oni wpadli do swojej baszty, i chorągwie wywiesili, ale dalej postąpić nie mogli, bo nazbyt wysoko im było ztamtąd na dół do miasta spuszczać się. Moskale postrzegłszy naszych na basztach, zaczęli do nich strzelać i kamienie ciskać, nasi wzajemnie odstrzeliwali się. Wtem Moskwa prochy podsadziwszy, basztę zapaliła, która niemało naszych potłukła. Co widząc hetman, kazał w bęben na odwrót uderzyć. Polacy na ten znak odeszli, ale Węgrzy uporczywie swojej baszty trzymali się, chociaż król po kilka razy słał do nich, odwołując ich ztamtąd, i tak długo się strzelali, aż za nadejściem nocy Moskwa od nich odeszła. Wtenczas i oni, pobrawszy ciała zabitych, powrócili do obozu; wielu ich tam legło, a więcej jeszcze ciężko ranionych zostało, Moskwy jednak nierównie więcej zginęło. Trwoga zaś taka w fortecy była, że gdy postrzegli nasze chorągwie na basztach zawieszone, tak mocno uciekać zaczęli, że

Jan Szujski hetman ich, na koniu przypadłszy, z wielką trudnością ich wstrzymał.

W tym czasie dowiedziawszy się hetman, iż wysłane od książęcia moskiewskiego posiłki, płynęły rzeką Wieliką do Pskowa, kazał długie drzewa ogniwami żelaznemi pospinać, i onemi rzekę od brzega do brzega zawrzeć. W górze zaś kazał mieć łańcuchy gotowe, któremiby owe posiłki, gdy przejdą, z tyłu zamknęli. Udał się ten fortel hetmanowi. Moskale albowiem widząc rzekę zamkniętą, że ani dalej płynąć, ani się cofnąć mogli, wysiedli na ląd, i tam noc przepędzili. Nadedniem nasi napadli na nich, i wszystkich w niewolą zabrali. Było między nimi samych synów bojarskich na dwieście.

Książę moskiewskie widząc wielkie króla Stefana na tę wyprawę przygotowanie, poznawał dobrze jak straszna nad państwem jego burza wisiała, przetoż dawniej jeszcze wysłał był do Rzymu swych posłów, prosząc ojca świętego, aby przyjąwszy na siebie pośrednictwo, pogodził go z królem polskim. Ojciec ś. chcąc jegoż żądzom dogodzić, ile że miał nadzieję państwo moskiewskie z kościołem rzymskim zjednoczyć, wysłał na ten koniec z jego posłami księdza Antoniego Possewina jezuitę. Był on naprzód u króla, i zrozumiawszy jego zamysły, udał się do książęcia moskiewskiego, ale znalazł go zaciętego w swym uporze, i takich rzeczy domagającego się, na jakie Polacy nigdy zezwolić nie mogli.

Król chcąc go biedą przymusić do pokoju, wysłał Krzysztofa Radziwiła wojewody wileńskiego syna, dla pustoszenia kraju nieprzyjacielskiego. Przydał mu Filona Kmitę, i Bohdana Ogińskiego. Wojsko ich z Tatarami litewskimi wynosiło na siedm tysięcy ludzi. Szli tedy na trzy szlaki podzieliwszy się, w głąb kraju moskiewskiego prosto do Starzycy, gdzie pod ten czas sam książę moskiewski znajdował się. Wozów żadnych z sobą nie mieli, tylko armatki polne prowadzili. Tak zaś śpieszno ciągnęli, że prawie co dzień po ośm mil ubiegali. Nieprzyjaciel nigdzie im dać potyczki nie śmiał; zasadzki tylko na pierwszą straż czynił, ale i w nich

naszym się szczęściło, bo ich bili, i w niewolą zabierali. Gdy przyszli nad rzekę Wołgę, o pięć tylko mil od Starzycy, stanęli obozem. Radziwił spodziewając się, że książę moskiewski im wyda potyczkę, pięć dni na to oczekiwał, ale widząc iż próżno czas trawił, wysłał na tamtą stronę Kozaków litewskich i Tatarów, którzy w tamten kraj, aż o półtory mile od Starzycy zapędziwszy się, palili wszystko co napadli.

Bolało to wielce książęcia, iż pod jego bokiem takie spustoszenie Polacy czynić ważyli się, a poglądając z okna na pożary wiosek, płakał, jako Possewin to potem królowi opowiedział. Chciał kilka razy wysyłać żołnierzy przy sobie będących przeciwko Radziwiłowi, ale bojąc się niepomyślnego potyczki losu, znowu ich, już gotowych do pochodu, cofał. Nakoniec takim był strachem przejęty, że wysławszy ztamtąd swą żonę i z synami wodą, sam myślił za niemi uciekać; ale dowiedziawszy się potem, iż Radziwił w inszą się stronę udał, zatrzymał się. Wysłał jednak Possewina do króla, aby namawiał go do pokoju. Że zaś rozumiał, iż król na zimę odprowadzi swe wojsko od Pskowa, jako nie przyzwyczajone do tak ciężkich mrozów, jakie tam panują, nic nie odmienił kondycyj, dawniej od siebie podanych.

Possewin zrozumiawszy, iż król i przez zimę popierać oblężenie postanowił, pisał do książęcia moskiewskiego, przekładając mu nieszczęśliwość poddanych jego, i radząc, aby mając wzgląd na nich, wyznaczył posłów swoich do układania pokoju z Polakami. Zezwolił na to książę, i otrzymawszy glejt od króla, obiecał ich wysłać do wsi Sapolskim brodem nazwanej, niedaleko od Pskowa leżącej.

Gdy ta wieść gruchnęła w wojsku, iż ma pod Pskowem zimować, wielka przeciwko Zamojskiemu niena wiść wybuchnęła po całym obozie. Domyślano się powszechnie, iż Zamojski do tego przedsięwzięcia króla wprowadził. Rozjątrzone już dawniej przeciwko niemu serca żołnierzy, iż on wszystkich bez braku w surowej trzymał karności, jawnie przeciwko niemu swój gniew wywierać zaczęły. Jakoż to pewna, iż on nietylko

wojskowych ludzi, ale nawet dworzan królewskich przestępstwa, przykładnemi powściągał karami. Szemrano na niego, iż on kobiety z obozu wyrugował, i niektóre śmiercią ukarał; iż dworzanina królewskiego, za przestępstwo ustaw żołnierskich, w więzieniu i kajdanach trzymał, i na prośbę całego wojska niechciał go uwolnić; iż niektórych z młodzi szlacheckiej za rozpustę, do pala uwiązanych publicznie na widoku wojska trzymał; że porucznika jednego obiesić kazał, a niektórych godnie urodzonych, iż ochędóstwa w obozie nie zachowali, buławą obił. Żołnierze tedy spodziewający się po pracach odpoczynku, z jednej strony przykrości zimowych, z drugiej licznego nieprzyjaciela lękali się. Prócz wielkiej liczby Moskali w Pskowie będących, rozłożone były nakoło po miastach i miasteczkach roty nieprzyjacielskie. Książę też moskiewski, z całą potęgą swoją, przyzwyczajoną do zimowych niewygód, miał, jak mówiono, na obóz uderzyć. Nadewszystko zaś to ich trwożyło, iż jako mniemali, sam Zamojski miał z królem na sejm odjechać. Nie lubili go dla surowości, ale ufność w nim wielką mieli, ponieważ miał różne sposoby ochraniania ich w potyczkach i staranie o ich wygody. Przełożeni nawet wojskowi, sprzykrzywszy sobie trudy obozowe, pomagali innym szemrania; nakoniec o to się domagać poczęli, aby pokój z Moskalem za pośrednictwem ojca świętego koniecznie zawarto, choćby przyszło i część Inflant utracić. Zamojski, dalszym nieprzyzwoitościom zabiegając, ogłosił naprzód swój wyrok po całym obozie, pod ciężkiemi karami, wszelkich pokątnych schadzek zakazujący, a potem wezwał do siebie wszystkich pułkowników i rotmistrzów na radę, na której miał gorliwą mowę, zachęcając ich do stateczności umysłu, którą się stan rycerski od pospólstwa różnić powinien. Nakoniec oświadczył się z tem publicznie, iż i sam z nimi zostanie w obozie, chcąc spólnie z nimi pracować dla dobra i sławy ojczyzny. Ta mowa chwiejące się umysły tak mocno pokrzepiła, że Jan Zborowski kasztelan gnieźnieński, a po nim i inni urzędnicy wojskowi, rycerskiem słowem wzajemnie obowiązali się, trwać z swoim hetmanem w dalszym oblężenia przeciągu.

Król, wybierający się ztamtąd do Inflant, wiedział iż na tej drodze był klasztór Pieczary nazwany, sławny nabożeństwem ludu moskiewskiego, który i z odległych krajów tam przybywał. Opasany był mocnemi murami i basztami. Żołnierze w nim straż trzymający, wypadali często na podróżnych i onych łupili, zwłaszcza kupców, z Rygi i do Rygi jadących. Panowie nasi, którzy swe wozy mieli przed sobą przesyłać, obawiając się jakowej ztamtąd napaści, prosili króla, aby Moskwę z tegoż klasztoru kazał wyrugować. Przeciwny był temu Zamojski, częścią, iż nie chciał wojska rozrywać, częścią, iż się jakiej niepomyślności obawiał. Król jednak, nie mogąc się natrętnym prośbom wymówić, posłał tam Farensbacha z piechotą niemiecką. Przypuszczono szturm do owego klasztoru, ale większy niż się spodziewano odpór naleziono. Już Wilhelm Ketler synowiec książęcia kurlandzkiego, a z nim Kasper i Rejnold Tyzenhauzowie wpadli byli do wieży, i z niej na dół po drabinie do fortecy spuścili się, lecz gdy inni za nimi gromadnie pośpieszali, drabina się złamała, a ci, którzy już na dole byli, nie mając od swoich wsparcia, dostali się nieprzyjacielowi w niewolą. Król chcąc koniecznie swego dokazać, posłał Farensbachowi posiłki z piechoty węgierskiej, i nad niemi Bernomissę przełożył. Niemcy z Węgrami nie zgadzali się; przypuścili szturm z dwóch stron, jedni na drugich przesadzili się; żwawość obu narodów, spólności rozkazów niecierpiąca, kierowała nieszykownem ich męstwem, przetoż odebrawszy większą niż przedtem klęskę, musieli zaniechać swych zamysłów. Moskale miejsca cudownego świątości przypisowali to swoje szczęście, które winni byli niezgodzie dobywających.

Tymczasem król mając wiadomość, iż posłowie książęcia moskiewskiego już byli wyprawieni na miejsce naznaczone dla układania z naszymi pokoju, wyznaczył z swej strony na tenże koniec Janusza Zbarawskiego (Zbaraskiego) wojewodę bracławskiego od korony, a od Litwy Albrychta Radziwiła marszałka wielkiego litewskiego. Do tych przydał za pisarza Michała Haraburdę, człowieka w sprawach i zwyczajach moskiew-

skich wielce biegłego. Radzili niektórzy, aby król przed swoim do Polski odjazdem zostawił pewne przepisy, którychby się posłowie nasi w układaniu pokoju trzymali. Ale król obawiając się, aby Moskwa o tych przepisach nie zasięgnęła jakiej wiadomości, całą tę rzecz zdał zupełnie na rozsądek i wolą Zamojskiego. Nadto, zostawił przy nim w obozie synowca swego Baltazara, chociaż mu niektórzy panowie polscy to odradzali. Uczyniwszy tedy zupełne król rozporządzenie, ruszył do Polski, a za nim Litwa i ochotnicy. Żegnali pozostałych w obozie, jakby ich więcej już widzieć nie mieli. Takie albowiem już tam podtenczas mrozy panowały, że ich w namiotach i prości ludzie wytrzymać nie mogli, a spodziewano się jeszcze tęższych nierównie. Prócz tego liczny nieprzyjaciel, przyzwyczajony do wojny zimowej i dokoła w bliskości rozłożony, sprawował tę bojaźń w naszych, że ich za zginionych już sądzono.

Zamojski tem wszystkiem nieustraszony, zaraz po wyjeździe królewskim począł obmyślać środki jak najlepsze, do zachowania w całości wojska sobie poruczonego. A najprzód karność żołnierską, przez ochotników osłabioną, utwierdził. Im jaśniej to poznawał, że w takowych okolicznościach najmniejsze przestępstwo mogłoby powszechne nieszczęście sprowadzić, tem w ściślejszą wziął klubę żołnierza. Potem opatrzywszy swój obóz w żywność i przyzwoite wygody, szukał fortelu, którymby mógł nieprzyjaciela z fortecy w pole wywabić. Na ten koniec, uczyniwszy skryte zasadzki, wyprawił wozy ładowne, i kazał je niedaleko od fortecy z umyślną nieostrożnością prowadzić. Widział to nieprzyjaciel, ale bojąc się zdrady, nie śmiał wypadać. Wszakże gdy to raz i drugi nasi uczynili, nakoniec chciwością zdjęty, wysłał trzysta koni ludu wybornego, którzy gdy na owe wozy uderzyli, wtem Żółkiewski, młodzieniec dzielny, a z nim Sybrycki, z swymi ludźmi z zasadzek wypadli, i w pierwszym zapędzie niemało ubili Moskwy; reszta z niewypowiedzianym pośpiechem do fortecy uciekła.

W tym czasie obu stron posłowie do Sapolskiego brodu zjechali się. Nie bawiąc potem, jeden z sekreta-

rzów moskiewskich, wszystkich poselstwa owego tajemnie świadomy, uciekł do Zbaraskiego, i od niego zaraz był do Zamojskiego odesłany. Od niego dowiedział się Zamojski, iż posłowie moskiewscy mieli od książęcia swojego zlecenie, ciągnąć jak najdłużej ową ugodę, a tymczasem na postępki Polaków pod Pskowem zapatrywać się; a gdyby zrozumieli, iż Zamojski nie myślił od oblężenia odstępować, dopiero oni powinni byli dopominać się o Wielkie Łuki, Zawołocze, i onych okolice, a za to Inflant Polakom ustąpić. Zamojski mając już zupełną o zamysłach nieprzyjaciela wiadomość, zaczął z większą usilnością ściskać straż pskowską.

Między wszystkiemi przeszkodami, które mięszały ułożenie Zamojskiego, ostrość nieznośnych w owym kraju mrozów najbardziej go martwiła. Czemu przedtem wierzyć nie chcieli nasi, tego swemi oczami pod ten czas doświadczyli, iż przez tęgość owych mrozów, woda w samym jej z jednego naczynia w drugie przelewaniu ścinała się, i w sople się obracała. Zamojski chcąc zabiedz nieszczęśliwym skutkom ztąd wynikającym, kazał z pobliższych wiosek domy porozbierać, i one do obozu przewiózłszy, mieszkania z nich ciepłe dla żołnierzy porobić. Co gdy wykonano, postanowił Zamojski najmniej ilę być mogło ludzi na straże wysyłać, to im jak najusilniej zalecając, aby skoro postrzegą nieprzyjaciela, zaraz znać dawali do obozu tym, którzy w ciepłych chałupach siedząc, kolejno na to czekali, i gotowymi do potyczki byli. To ustanowienie jak przezorne było, skutek pokazał.

Zbiegowi nasi, o których w tej nędzy obozu nie trudno było, opisali przed Szujskim stan naszych daleko nieszczęśliwszy, niż był w samej rzeczy. Ztąd wnosił on sobie, iż dla tej mrozów ostrości, albo nie zechcą, albo nie będą mogli nasi dać im odporu, jeśli Moskwa na nich napadnie. Postanowił więc nagle z fortecy ruszyć, i na całe wojsko niespodzianie uderzyć. Wiedział on, iż straż nasza najliczniejsza, która za rzeką dzielącą nasz obóz od fortecy, najdalszą była od wojska naszego. Wysłał tedy siedmset jazdy wybornej i liczną część do niej piechoty przydał, tym umysłem, aby na-

szej straży przeciąwszy pasy od obozu, łatwiej ją mógł znieść, i zaraz potem napadłszy na obóz, pożar w nim wzniecić.

Przypadła była na ów dzień kolej odprawowania straży na rotę Zborowskiego. Oryński nad nią przełożony, podzieliwszy ją na części, miał pilne oko na wszelkie nieprzyjaciela obroty. Lubo chciał Szujski jak najtajemniej tę wycieczkę uczynić, przecież nie oszukał ostrożności Oryńskiego. Postrzegł on zaraz nieprzyjaciół, manowcami do siebie podsuwających się, i pamiętając na wyrok hetmański, zaraz z swoimi ludźmi począł cofać się ku obozowi, częścią dla odwabienia ich jak najdalej od fortecy, częścią dla lepszej posiłków z obozu pewności. Ale wysłani od Szujskiego, tak się dobrze pośpieszyli, że mu tył wzięli, i na pagórkach stanęli, gdy nasi przez dolinę przechodzili. Przyszło tedy do potyczki, na której gdy Oryński mężnie się im stawił, poległ od kuli. Skoro o tej wycieczce gruchnęła wieść w wojsku naszem, ci, którzy obozową straż w gotowości trzymali, wypadli zaraz na ratunek swoich, i zapędy nieprzyjaciela wstrzymali, a tymczasem całe wojsko tak dobrze się sprawiło, że w krótkim czasie w gotowości do potyczki stanęło. Wysłani przeciwko nieprzyjacielowi tak mężnie na niego natarli, że w pierwszym zapędzie, niby jednym ciosem, trzysta mu ludzi na placu położyli. Szujski widząc gotowszych naszych, niż się spodziewał, kazał na odwrót zatrąbić, i z niewymowną prędkością swoich powracających do miasta wpuścił. Gdyby nie nagła swoich ratowania potrzeba tak daleko od obozu naszych uniosła, nieprzyjaciel oddaliwszy się bardziej od fortecy, mógłby być do szczętu zniesiony. Od tego czasu myśl nawet o wycieczkach porzuciwszy Moskwa, siedziała spokojnie w fortecy, samemi tylko fortelami i chytremi słowy naszych uwodząc.

Wiedział Zamojski, iż Moskwa zechce swych ludzi na placu poległych pogrześć, ponieważ to ma sobie za najświętszą powinność: z tej tedy okoliczności uczynił na nią zasadzki. Postrzegł je nieprzyjaciel i nie śmiał wysuwać się z fortecy. Co widząc Zamojski, wysłał do niego trębacza z ogłoszeniem, iż mu wolność i bezpie-

czeństwo pogrzebienia swoich przyrzeka. Podziękowawszy za tę ludzkość Szujski, otrzymał i to od Zamojskiego, że byli z obu stron wyznaczeni do ułożenia pewnych warunków owego pogrzebu. Niektórzy z paniąt, a między nimi Żołkiewski, zdjęci ciekawością, wyjechali razem z posłanymi na to od Zamojskiego. Szujski ujrzawszy poczet owych młodzieńców na dzielnych koniach i bogato ubranych siedzących, dowiedział się od zbiegów naszych, iż między nimi był i Żółkiewski. Słyszał on o tem, że Zamojski wielce go kochał, i tajemnych rad swoich onemu zwierzał się. Zapomniawszy tedy o ugodzie pogrzebu, powziął chęć, albo złapania, albo sprzątnienia Żółkiewskiego. Na ten koniec z jednej strony dział kilka skrycie zasadził, a z drugiej postawił strzelców na zasadzce; tymczasem umowę o pogrzeb umyślnie przeciągał. Zdarzyło się, iż Żółkiewski z Zawiszą koniuszym Zamojskiego oddalił się był nieco od miejsca umowy, wtem jeden z zasadzki strzelił do Zawiszy, ale szczęściem nie trafił. Skoro to nasi postrzegli, rzucili się co żywo do koni i ku obozowi swojemu umykać poczęli. Gonili ich Moskale, już z ręcznej strzelby, już z dział sięgając; żaden przecie tam z naszych nie zginął. Tak niegodziwy Moskwy postępek rozjątrzył serca owych młodzieńców, przeto poczęli myśleć, jakimby sposobem mogli za tę zdradę zapłacić.

Był między przełożonymi puszkarskimi w obozie naszym niejakiś Ostromecki herbu Pomian. Ten wymyślił i sporządził skrzynkę żelazną, w której było rur pistoletowych dwanaście, a między niemi i pod niemi prochu niemało, z zamkiem do skrzesania ognia. Skrzynkę tę zamknął tak w szufladzie, iż skoroby ją kto chciał ztamtąd wyjąć, zarazby się stróż zamku poruszył i dał ognia. Zamyślał on już dawniej owę skrzynkę posłać Szujskiemu, ale Zamojski męstwem nie zdradą chcący pokonać nieprzyjaciela, nie dopuścił tego Ostromeckiemu. Dopiero pod ten czas, gdy Moskwa tak chytrze z naszymi postąpiła, za wielkiem innych nalęganiem, pozwolił im użyć tego fortelu.

Niektórzy z naszych wzięli do siebie jednego z więźniów moskiewskich, i przez kilka dni czyniąc mu wszel-

kie wygody, zjednali jego ku sobie ufność, i przełożyli mu, iż chcą jemu wielkiego sekretu powierzyć, jeśliby im wierność w tem swoję przysięgą potwierdził. Moskal częścią ich ludzkością, częścią pragnieniem wolności swojej, którą mu obiecowali ujęty, chętnie na to wszystko zezwolił. Udali więc przed nim, jakoby niejakiś Moller, który przedtem z Farensbachem u Moskwy służył, chciał znowu do niej skrycie z obozu naszego umknąć, i pierwej przez jego, skrzyneczkę swoję z klejnotami i papierami przesłać. Chętnie tej usługi podjął się ów więzień i wykonał to, czego się po nim domagano.

Długo nie wiedzieli nasi, jaki skutek owa skrzynka uczyniła, bo Moskale umyślnie to przed naszymi z wielką usilnością taili. Ale potem, częścią od zbiegów, częścią po uczynionym pokoju od samych moskiewskich przełożonych dowiedzieli się, iż ów więzień właśnie podtenczas z tą skrzynką wszedł do Szujskiego, gdy się miała zaczynać rad a wojenna. Chorostyn, jeden z wodzów moskiewskich, jako się zawsze kłócił z Szujskim, tak chcąc pierwszy obaczyć co się w niej zawierało, porwał ją i zaczął otwierać. Zbiegło się zaraz tam wielu z przedniejszych Moskalów, ciekawością jej widzenia zdjętych. Wtem gdy Chorostyn dobywając skrzynki z szuflady poruszył stróża, wnet owa skrzynka z wielkim hukiem roztrzasła się i wielu do koła stojących ciężko poraniła. Chorostyn zaś i z kilką znaczniejszymi zabitym został. Wystrzelenie to tak tęgie było, iż oprócz szkód wewnątrz uczynionych, część dachu owej kamienicy zerwało.

Po wysłaniu owego więźnia z tą skrzynką, nie wiedzieli nasi, jakem namienił, przez czas niejaki, co się tam stało; że zaś przez kilka dni nie widziano na wałach Szujskiego, rozumiano, iż on od owego fortelu poległ; ale nakoniec dał znać o życiu swojem przez list do Zamojskiego uszczypliwie pisany, w którym mu na oczy tę zdradę wyrzucał. Odpisał mu podobnie Zamojski, wymawiając mu niegodziwy jego z naszymi postępek, że podczas umowy o pogrzeb, przeciwko słowu danemu, zasadzki na naszych był uczynił, i nakoniec wyzwał go samego na pojedynek, naznaczywszy mu

czas i miejsce do niego. Jakoż i wyjechał był, ale Szujski nie śmiejąc z fortecy wysuwać się, działmi tylko bronił się Zamojskiemu.

Od tego czasu Moskwa spokojnie za murami siedziała. Zamojski nie mogąc jej żadnym fortelem w pole wywabić, o to się starał, aby oblężonym wszelki rodzaj posiłków był odjęty. Na ten koniec ściślej ich zewsząd opasał. Dopomogła do tych zamysłów wykonania zima. Tak bowiem mocno jeziora i rzeki pozamarzały były, iż największe ciężary wytrzymać mogły; na nich tedy liczne porozstawiał straże, a wiedząc, iż oblężeni największą mieli nadzieję w Nowogrodzie Wielkim, gdzie liczne było wojsko moskiewskie, przetoż z tej strony najmocniej ich ścisnął, tak dalece, że nawet listów ani posyłać, ani odbierać nie mogli. Był zamek jakiś na granicach nowogrodzkich leżący, osadzony Moskwą. Posłany od Zamojskiego Szymon Charliński, wypędził ją ztamtąd i swoimi go ludźmi osadził, przez co i oblężonym nadzieja ratunku upadła, i naszym otworzyła się sposobność sprowadzania wszelkiego rodzaju żywności, tak z Inflant, jako z kraju nieprzyjacielskiego. Cieszyło i to naszych, że zima już schodziła, a wiosna nowego wojska z Polski posiłki obiecowała, z któremi łatwiejsze Pskowa dobycie sobie rokowali, ile że nie tajno im było, iż tam na żywności schodzić poczynało.

Tymczasem posłowie moskiewscy widząc, iż nasze wojsko żadnej klęski nie doznawszy, mocniej coraz oblężonych ściskało, poczęli myślić już szczerze o pokoju. Dopomógł do tego końca swem staraniem Possewin legat papieski, i po długich obu stron namowach, pożądaną ugodę szczęśliwie do skutku przyprowadził. Moskwa całych Inflant ustąpiła królowi. Król Moskwie oddał Wielkie Łuki, Zawołocze i inne pomniejsze zamki; Połock jednak i Wieliż, jako dawniej do Polski należące, zatrzymał. Sprzęt wojenny w zamkach znaleziony, dawnym panom przysądzono. O Narwie, Wersenstejnie i innych zamkach inflantskich, które Szwed Moskwie odebrał, największa trudność zachodziła; moskiewscy posłowie z tem stawali, że tych zamków już Moskwa nie miała pod swą władzą, a zatem nic o nich

stanowić nie mogła; nasi zaś o to się dopominali, aby Moskwa dała przynajmniej zrzeczenie wszelkiego do nich prawa. Długo się jej posłowie zbraniali, widząc jednak, że Polacy gotowi byli na tem zerwać ugodę już prawie dokończoną, zezwolili nakoniec i uroczyście przyznali, iż pomienione zamki, jako część Inflant, do królestwa polskiego należały.

ROZDZIAŁ XXIII.

Pokój z Moskwą.

Prócz usilnego starania, które imieniem Ojca św. Possewin czynił, obie strony miały wielką przyczynę żądania tego pokoju. Książęcia moskiewskiego to trapiło, iż wojsko nasze będące we wnętrznościach jego państwa, kraj i lud niszczyło, a Pskowu, jednemu z miast najbogatszych, upadkiem groziło. Z drugiej strony, Zamojskiego do pokoju pociągała troskliwość o Inflanty, dla których odzyskania ta wojna przedsięwzięta była. Obawiał się on, aby tym czasem, gdy wojsko nasze pod Pskowem próżnowało, Szwed zamków inflantskich sobie nie przywłaszczał. Jakoż już i pod ten czas, gdy król ciągnął z swem wojskiem do Moskwy, zagarnęli sobie Szwedzi dwie fortece, Narwę i Wersenstein, opuszczone od Moskwy. Dochodziły i świeże do obozu wiadomości, iż ciż Szwedzi oblegli byli Parnawę moskiewskim żołnierzem osadzoną, i zapraszali obywatelów inflantskich, aby króla szwedzkiego panowanie przyjęli. To wszystko uważając Zamojski, obawiał się, aby kto inny z prac i trudów jego nie korzystał, a przeto chętnie do tej ugody przystąpił.

Gdy przyszła wiadomość do Pskowa, iż pokój już stanął, taka radość tam wszystkich serca ogarnęła, iż się im zdawało, jakby się znowu odrodzili. Co najbardziej podtenczas się pokazało, kiedy posłaniec moskiewski wespół z kilką naszych wszedł z tą nowiną

do miasta. Porwali go zaraz na swe ramiona, i z radosnym okrzykiem po ulicach nosili. Drudzy padając przed nim na twarz, jako anioła z nieba zesłanego ze łzami witali. Tuż dopiero ta ich radość pomnożyła się, gdy nasi swój obóz ruszyli. Pełne były wieże, wały i dachy obywatelów pskowskich przypatrujących się wojsku naszemu, na polach rozciągnionemu. Dziwowali się wielce, iż po tylu trudach i niewygodach zimowych, widziel je nad nadzieję swoję liczniejsze i ozdobniejsze. Diziało się to roku pańskiego 1582.

Po ogłoszonym pokoju, Zamojski chcąc Moskwę do ufności pobudzić, postanowił oddać jej zaraz Wielkie Łuki, ale dowiedziawszy się, iż pod różnemi pozorami zwlekała ustąpienie z fortec inflantskich, zatrzymał się z ich oddaniem Przesłał on był Urowieckiego przed sobą dla objęcia fortecy nowogrodzkiej na granicy inflantskiej leżącej, ale Moskale przez ośm dni zwlekali swe z niej wyciągnienie. W tym czasie nadszedł tam Zamojski z swem wojskiem. Urowiecki skoro tam był stanął, zabrał znajomość z wodzami moskiewskimi, i zaproszony od nich, bywał w fortecy; przetoż łatwo to u nich wyjednał, że go znowu tam z Zamojskim i z wojewodą brasławskim wpuszczono. Moskale nie wiedzieli jak zacnych mieli u siebie gości. Wtem nadjechał jeden z posłów moskiewskich, który traktując o pokój, zabrał był znajomość z wojewodą. Po zwykłem więc przywitaniu, pyta ów poseł wojewody, ktoby to był ów drugi, co się z wojewodą tam znajdował? Wojewoda na to pytanie głośno im odpowie, iż to był hetman Zamojski. Zmięszali się niewypowiedzianie Moskale to słysząc, i prawie tegoż momentu z fortecy ustępować zaczęli.

Zamojski ściągnąwszy wojsko pod Nowogródek, stanął tam obozem, częścią dla wypocznienia żołnierzom, częścią dla zastraszenia Moskwy i Szwedów, jeśliby fortec inflantskich oddawać nie chcieli. Jakoż Moskale pod różnemi pozorami zwlekali swoje z nich wyciągnienie. Najbardziej nie chciało się im ustępować z Derpatu, ale różnemi naszych fortelami przymuszeni, musieli na-

koniec uczynić zadość traktatowi; a zatem i Zamojski kazał swoim z Wielkich Łuk i Zawołocza wyciągnąć.

Gardyan Pontus hetman szwedzki, skoro się dowiedział o pokoju z Moskwą zawartym, zaraz od oblężenia Parnawy odstąpił, a wojsko swoje w innych inflantskich fortecach rozłożył. Zamojski wysławszy Leśniowskiego dla objęcia Parnawy, wyznaczył Ernesta Wejera i Michała Konarskiego, aby się dopomnieli u Pontusa o oddanie fortec inflantskich, a mianowicie Wejsenstejnu. Odpowiedział Pontus, iż tego uczynić nie mógł bez woli dworu swojego, i przyrzekł, iż wyśle umyślnego w tej sprawie do króla swojego.

I tak się zakończyła owa wojna moskiewska, z wielką i nienagrodzoną klęską nieprzyjaciół. Zacząwszy albowiem przy Dnieprze od Staroduba aż do Czernichowa, a od Dźwiny aż do Starzycy, Nowogardyi i Łahody jeziora, cały ten kraj nasi do szczętu spustoszyli. Samych ludzi, którzy na tej wojnie zginęli, liczono koło trzechkroć stutysięcy. Chłopców w niewolą wziętych liczba na czterdzieści tysięcy wynosiła, tak dalece, że żadnego w wojsku naszem najuboższego szlachcica nie było, któryby najmniej trzech lub czterech synów moskiewskich nie wprowadził z sobą do Polski. Owóż skutek mniej uważnego uporu i hardej chciwości. Ale nie nowa to rzecz na świecie, że tysiące nieszczęśliwych poddanych, stają się okropną dumy panujących ofiarą.

W tymże czasie, Jankuła hospodar wołoski, dla niewierności ku królowi był ruszon z państwa; a gdy chciał z skarbami uciekać, Mikołaj Jazłowiecki pojmał go i do Lwowa odesłał. Król o tem uwiadomiony, pisał do Sieniawskiego hetmana polnego i Herburta starosty lwowskiego, aby go jako zdrajcę ścięto, i dobra konfiskowano, a Hiacynta Młodziejowskiego podskarbiego nadwornego wysłał, aby część tych dóbr wydzieliwszy jego żenie na wychowanie dzieci, resztę na skarb królewski odebrał.

Zjechał potem król do Rygi, dla wprowadzenia nowego porządku do Inflant, gdzie nazajutrz i Zamojski przybiegł. Po krótkiem naradzeniu się, postanowiono sprawy ważniejsze do sejmu odłożyć, a tymczasem uspokoić

kłótnie obywatelów ryskich względem kościołów. Po śmierci albowiem arcybiskupa Wilhelma, Ryżanie nie tylko dobra jego, ale też i kościoły katolickie przywłaszczyli sobie. Postanowiono tedy, aby kościół ś. Jakóba i drugi niedaleko od tamtego leżący, ś. Magdaleny, katolikom tymczasem oddano. Ruszył potem król ztamtąd do Wilna, a z Wilna do Grodna, gdzie za radą Zamojskiego, nakazał sejm do Warszawy na dzień trzeci października roku pańskiego 1582. Przyśpieszono ten sejm najbardziej z tej przyczyny, że Dominik Alaman kuchmistrz królewski i Krzysztof Warszewicki, wysłani do Szweda o fortece inflantskie, żadnej z sobą w tem nadziei nie przywieźli. Prócz tego i Moskal niekontent z pokoju, uczynił jakoweś na Polskę zamachy.

CZĘŚĆ DRUGA.

ROZDZIAŁ I.

Sejm warszawski 1582 roku.

Sejm począł się od niezgody, i bez pożytku skończył się. Wniesiono zaraz niektóre sprawy, prywatne wprawdzie, ale wielkich w ojczyźnie ludzi, które całą rzeczpospolitą zwaśniły. Nie zbywało i na tych, którzy chcąc króla przed stanem rycerskim obmierzić, różne na niego rzucali podejrzenia. Zamojski wszelkich używał sposobów do zjednoczenia umysłów rozjątrzonych, ale próżno. W tem jednak zamięszaniu tego dokazał, iż tych, którzy się na przeszłej wojnie nad innych lepiej popisali, szlachectwa zaszczytem udarowano. Z niewypowiedzianą radością przyjęli tę nowinę owi waleczni mężowie, i przybiegłszy do kochanego wodza swojego, zdrowie i życie swoje na jego i ojczyzny usługi ofiarowali. Zamojski chcąc bardziej to swoje dobrodziejstwo okrasić, przyjął ich wszystkich do swojego herbu, przydawszy każdemu znak inny dla ich różnicy. A widząc ich w ostatniej nędzy po owej wojnie, i prawie wpół nagich, wyrobił to swoją powagą, że dla każdego z nich pewne grunta wyznaczono.

Na tym sejmie Litwa niespodzianą uczyniła odezwę, domagając się, aby Inflanty do jej księstwa przyłączono. Zamilkli na to wszyscy; ale Zamojski powstawszy z miejsca swojego, z tem się oświadczył, iż choćby wszyscy na to zezwolili, on jednak tego nie dopuści, aby ową prowincyą swojem i wojska koronnego niebezpieczeństwem z rąk nieprzyjacielskich wyrwaną, miała Litwa sobie przywłaszczać.

Wojsko też koronne na tym sejmie dopominało się żołdu sobie winnego. Rzeczpospolita trudność w tem pokazywała, król jednak uznawając żądz jego sprawiedliwość, postanowił, zebrawszy cokolwiek gdzieby mógł pieniędzy, potrzebom jego podług możności swojej dogodzić. Wysłany z tą obietnicą Zamojski, miał mowę do żołnierzy, w której ledwie co zaczął ich do cierpliwości pobudzać, wnet wszyscy ochoczo odezwali się, iż gotowi są i dłużej nieco zapłaty swej czekać, byleby im żywności dostarczano, a tymczasem jeśliby Tatarowie śmieli wkroczyć do krajn naszego, pójdą chętnie, gdziekolwiek ich Zamojski poprowadzi.

ROZDZIAŁ II.

Wyprawa na Tatary.

Jeszcze podtenczas, kiedy król z Rygi powracając wstąpił był do Wilna, znalazł tam posłów tatarskich od ich hana Mahometa Giereja do siebie wyprawionych, którzy dufając w potęgę turecką, i o podarunki dla siebie, i o powściągnienie Kozaków hardzie dopominali się i wojną grozili, jeśliby ich żądzom król zadość nie uczynił. Jakoż i podczas sejmu, książę Konstantyn Ostrogski częste odbierał wiadomości o wielkiem Tatarów do wojny gotowaniu się. Po sejmie zaś, gdy król był w Krakowie, przybyli tam powtórnie tatarscy posłowie, i z większemi już pogróżkami dopominali się tego, co i pierwej.

Nadto przywieźli listy do króla od wielkiego wezyra tureckiego, i od Synan baszy, w których oni wyrazili, iż jeżliby król nie uspokoił Tatarów, tedy sułtan turecki będzie przymuszonym posłać wojska swojego czterdzieści tysięcy na wsparcie Tatarów.

Zamojski widząc na jaką się burzę zanosiło, jeszcze w Warszawie będąc, wysłał na Ruś znaczną część jazdy. Prócz tego rozkazał wszędzie swym kosztem żołnierzy zaciągać, i rozpisał listy do szlachty, zapraszając ich na tę wyprawę, a tych osobliwie, których męstwo i dzielność była mu znajoma. Książę też Ostrogski swoich nadwornych żołnierzy na tę rzeczypospolitej usługę ofiarował.

Gdy się to wojsko ściągnęło, Zamojski pożegnawszy króla w Krakowie, wyjechał na Ruś, i we Lwowie zimować postanowił, gdzie na różne stanowiska podzieliwszy swe pułki, miał pilne oko na wszelkie Tatarów obroty. Wszakże ci, już to pogłoską wojska naszego strwożeni, już dla trudnej przez Dniepr niedobrze zamarzły przeprawy, nie śmieli tego wykonywać, czem zuchwale grozić ważyli się.

ROZDZIAŁ III.

Wesele Zamojskiego z Batorówną.

Zamojski ubezpieczywszy Ruś całą, wyjechał na początku wiosny do Krakowa. Miał on od króla już dawniej obiecaną sobie w małżeństwo synowicę jego, Gryzeldę Batorównę. Ojciec jej Krzysztof Batory książę siedmigrodzki, a brat rodzony królewski, tak usilnie tego małżeństwa żądał, iż umierając, w testamencie swoim to warował, aby nie za kogo innego, jak tylko za Zamojskiego córka jego była wydana, ile, że i ona sama tego sobie życzyła. Król tedy chcąc i zasługi Za-

mojskiego nadgrodzić i bardziej sobie obowiązać, naznaczył dzień 12 czerwca na wykonanie tych obietnic swoich.

Dla pokazania i przepychów owego wieku i obyczajów staropolskich, umyśliłem tu położyć opisanie tego wesela, z kroniki Bielskiego całkiem wyjęte, na którem i on sam znajdował się.

„Lata 1583 dnia 12 czerwca, w Krakowie na zamku król Stefan synowicy swej Gryzeldzie wesele sprawował, którą wydawał za Jana Zamojskiego, kanclerza i hetmana koronnego... Była i królowa na tem weselu, i posłów od książąt cudzoziemskich bardzo wiele. Senatorowie koronni mało nie wszyscy i litewskich bardzo wiele. Marcin Białobrzeski biskup kamieniecki ślub im dawał w kościele na zamku; Andrzej Opaliński marszałek koronny, który też i przeciw jej aż do granic wyjeżdzał, w łożnicy ją imieniem królewskiem oddawał, a Piotr Myszkowski biskup krakowski dziękował. Nazajutrz grabia z Tarnowa kasztelan sendomirski, upominki od pana młodego oddawał, potem od króla i od królowej, i od książąt i od panów rad, tak tych, którzy sami byli, jako i tych którzy nie byli, także od miast upominki oddawane były. Tym wszystkim dziękował Krzysztof Radziwił, natenczas kasztelan trocki. Tydzień prawie cały one wesele trwało; a w drugi tydzień pan młody przenosiny tamże na zamku sprawował, przygotowawszy na to salę wielką. Na których przenosinach, w rynku były gonitwy rozmaite i maszkary dziwne się pokazowały. Wszystkie kamienice w rynku ludzi pełne były, co na to patrzyli; król sam i z królową w Szpiglerowej kamienicy był. Siedm par na ostre goniło. Podorocki z Pawłem Raczkiem, Grudziecki Andrzej z Jakobem Jankowskim, z ziemie dobrzyńskiej, gdzie Grudzieckiemu kopia przez rękę przebiegła. Stefan Kazimierski z Górskim, gdzie Kazimierski odniósł ranę szkodliwą przez ramię. Paweł Piaskowski Junosza z Mikołajem Rogozińskim, Miłkowski z Kiermańskim, Krzysztof Broniewski z Janem Dobkiem, Stanisław Ciemiński z Bronisławem Orchowskim. Potem maszkary przyjachały. A najprzód Mikołaj Wolski miecznik koronny wyjechał z kamienice pod barany po murzyńsku,

ze wszystkim pocztem kosztownie ubrany, na wozie pozłocistym; miał ośm trębaczów po murzyńsku także ubranych; więc szedł elefant na którym była wieża, z której rozmaite race i kunszty puszkarskie szły. Potem Mikołaj Zebrzydowski, dzisiejszy marszałek koronny, na wozie przyjechał. Wóz ciągnęły godziny, dwanaście dziatek białych, takież wiele czarnych. Gwiazdy po nich: białe trzymały prawą stronę, czarne lewą, łańcuszkami srebrnemi powiązane, a wszystkie miały zegarki na głowie. Siedział na wozie Saturnus z brodą siwą, kosę w ręku trzymał, czas on wóz poganiał, mając także zegarek na głowie, za którym szło słońce łańcuszkiem uwiązane i miesiąc. Za tem wjechał na onże plac Stanisław Miński, dzisiejszy wojewoda łęczycki, mając wóz na sferach obłokiem nakryty, co było z bawełny misternie uczyniono; ten wóz ciągnęli trzej orłowie: siedział Jowisz na owym wozie, przed nim łyskania były straszne, zaczem ogień onego obłoku doszedł, tak iż on bóg sam z woza musiał uciekać; jednak ugaszono. Potem się ukazała brama *triumphalis*, która wyszła z Szpiglerowej kamienicy, a z tej najprzód wyszło ludzi pieszych ochędożnie ubranych kilkadziesiąt, za nimi szli trębacze, więc chorągwie rozmaite, za niemi jezda, przed którą jechali rotmistrze, a przed każdym giermek kosztownie ubrany, więc piechota z pozłocistemi szefelinami po staroświecku; za nimi na trzech woziech wieziono podobieństwa onych wszystkich spraw wojennych, które przez trzy lata w moskiewskiej ziemi się toczyły, miast, zamków pobranych, rzek, lasów, przez które się przeprawowały wojska, oblężenia zamków, i dobywania ich; na drugich woziech pancerze, zbroje, tarcze, oszczepy, drzewa i inne rozmaite bronie moskiewskie; za niemi wieziono ludzie obojga stanu jakoby więźnie, i wielką zdobycz, albo łupy. Inflantska ziemia nakształt białej głowy przyprawiona była ochędożnie w wieńcu zielonym, na szerokim placu, kędy onej krainy własności wszystkie wykonterfetowane były, a Moskwicin u niej pod nogami przydeptany. Za tymi wszystkimi szli, co bronili tego, aby się ludzie nie cisnęli, puszczając z sikawek wodę różnemi wonnościami za-

prawioną. Za nimi szedł wóz kosztowny ku tryumfowi należący, ze wszystkich wozów najwyższy, we cztery konie białe, w tyle którego wozu Moskwicin był łańcuchem przywiązany, a za wozem więźniów po moskiewsku ubranych niemała gromada, hetmanów, wojewodów, za nimi insze pospólstwo, a za tymi wszystkimi błazen, który się pośmiewał z onych pierwszych gróźb i z hardych fuków kniazia moskiewskiego. Podle wozów, między owymi więźniami szły białogłowy z lampami, z których osobne perfumy wychodziły. Naostatku muzyka, wszyscy w wieńcach; a tryumf wywiodły książęta Słuckie. Potem Stanisław Żółkiewski wojewodzic bełski, w osobie Dyany wjechał. Miał na sobie ubiór zielony, mając podle siebie czternaście nimf, które wiodły charty i ogary i dwóch jeleni, wszystkie były ochędożnie i kosztownie ubrane. Za niemi wjechał Joachim Ocieski starosta olsztyński, na wozie sześć koni z przyprawionemi skrzydły. Siedział na wozie Kupido z kędzierzawą głową, mając zawiązane oczy, sajdak na ramieniu, podle którego siedziały chłopięta śpiewając; z obu stron koło wozu świece lane były, i kunszty puszkarskie miotano. Za tem Wenus na dwu wielorybach wjechała, trzymając Parysa związanego łańcuchem; wprzód szła muzyka pięknie i kosztownie ubrana, za muzyką cztery trębacze; wielorybom z oczu i z gąb po wszystkich stronach pryskała woda perfumowana na ludzi, którzy się naciskali, czem wielki plac sobie czynili. Wenus sama w brunatnym złotogłowie była, a za nią złote jabłko niesiono, które potem do ręku pani młodej od hetmana oddane było; a to wywiódł Jan i Piotr Myszkowscy, synowcy ks. biskupa krakowskiego. Potem miotano na placu talery srebrne, na których była z jednej strony twarz królewska, a z drugiej strony konterfet dwu osób pod drzewem, z tym napisem: „*Livon. Polot. q;. Recep.*“

Przy tych tak wspaniałych widokach, i zazdrość też, która się wszędzie wścibi, miała swe miejsce. Zarażone ją podłe serca, nie mogły znieść tego, co innych kontentowało. Zdawało się niektórym, iż Zamojski z królem przez to małżeństwo spowinowacony, szukał wygó-

rowania nad równość szlachecką. Pomnażał ich podejrzenie ów tryumf z taką okazałością odprawiony, jakiej oni nie pamiętali. Ztąd różne króla i Zamojskiego wnosili zamysły, o których ani się im śniło.

Po tem weselu, król wyjechał do Niepołomic, gdzie przez kilka tygodni przemieszkawszy, udał się do Grodna. Zamojski zabawiwszy przez czas niejaki w Krakowie, wyjechał potem do Knyszyna. Niedługo tam spokojnego życia używał. Niespodziany przypadek, niemałą nań sprowadził nawałność. Dla objaśnienia onego, dawniejszych czasów zasięgnąć muszę.

ROZDZIAŁ IV.

Sprawa Zborowskich.

Jeszcze podczas koronacyi Henryka króla, Samuel Zborowski syn Piotra wojewody krakowskiego, gdy się rycerskie gonitwy odprawowały, zwadził się był z Tęczyńskim kasztelanem wojnickim, i wyzwał go na pojedynek. Zdarzyło się, iż Zborowski z zamku krakowskiego wyjeżdżał wtenczas, kiedy Tęczyński wespół z Wapowskim kasztelanem przemyskim tamże wjeżdżał. Obie strony miały przy sobie licznych przyjaciół. Zborowski gorącą młodością uniesiony, porwał się na Tęnczyńskiego, i zamiast jego, tak mocno Wapowskiego w głowę pałaszem ugodził, iż on z tej rany nie bawiąc umarł. Wytoczyła się ta sprawa na sąd Henryka, który że kochał Zborowskiego, osądził go wprawdzie na wygnanie, ale odjęcie mu czci, które prawo w tym przypadku nakazowało, uchylił. Zborowski zaraz po tem zabójstwie, pierwiej jeszcze nim był zapozwan, uciekł z Polski do ziemi siedmigrodzkiej, i od Stefana króla, natenczas jeszcze książęcia siedmigrodzkiego, ze wszelką tam ludzkością był przyjęty.

Po odjachaniu Henryka z Polski, gdy Stefan był królem obrany, do czego mu i bracia Zborowskiego

wiele dopomogli, Samuel z Stefanem udał się do Polski, ale w Słosowie na granicy zatrzymawszy się, nie śmiał do kraju głębiej wkraczać. Tam będąc, wszelkiego starania dokładał, tak króla, jako i stanów na sejm zgromadzonych, aby mu wygnanie darowano, ale nie mógł tego dokazać. Nakoniec sprzykrzywszy sobie próżne i odludne życie, sam sobie to pozwolił, czego mu prawa zabraniały. Potęga krewnych i przyjaciół, była mu powodem do tego zuchwalstwa. Zebrawszy tedy kupę różnego rodzaju ludzi, przejeżdżał się po Polsce z taką dumą i wyniosłością, jakby się z praw i słabości przełożonych natrząsał. Ostrzegali go w tem przełożeni, imieniem nawet królewskiem, ale pycha i zuchwałość żwawej młodości, dobrych rad nie słuchała.

Zamojski był zdawna przyjacielem Zborowskich. Podczas newelskiej wyprawy, z ojcem ich, wodzem podtenczas wojska nadwornego królewskiego, do wielkiej przyszedł był poufałości. W tej samej przez długi czas zostawał z synem jego kasztelanem gnieźnieńskim. Ale podtenczas, nie wiedzieć z jakiej przyczyny, dawna owa z Zborowsk mi przyjaźń stygnąć poczynała. Początki tej niechęci pomnożył Samuel hardemi na jego pogróżkami, które wszędzie rozsiewał. W tem poróżnieniu, niejakiś Wojtaszek, chłopiec i bandurzysta Samuela, uciekłszy od niego, przyniósł do Niepołomic jakowyś list, od Krzysztofa do Samuela brata jego pisany, i oddał go królowi. Pomieniony list takie w sobie zawierał rzeczy, iż z nich każdy mógł wnosić, że Zborowscy coś knują przeciwko królowi. Łatwo król temu uwierzył, ponieważ dawniej trochę ostrzegł ktoś Hieronima Filipowskiego podkomorzego królewskiego, iż jakieś układano zasadzki na króla. Zesłani na to miejsce od króla ludzie wiary niepodejrzanej, uznali, iż to doniesienie nieplonne było.

W tych okolicznościach tak poplątanych, wyjechał Zamojski z Knyszyna do Krakowa, na przypadające tam sądy jego starościńskie. Samuel Zborowski, czy to na króla, czy na Zamojskiego coś knując, czy też, jako sam udawał, mający do Włoch wyjechać, tegoż samego czasu ruszywszy z Zborowa, pobocznemi drogami zmie-

rzał ku Krakowu. Chałastra jego, kędy tylko przechodziła, różne na Zamojskiego pogróżki rozsiewała. Zamojski ni o czem nie wiedząc, spokojnie swą podróż odprawował; ale gdy wjechał w sendomirskie, zacni ludzie przez których dobra przejeżdżał, ostrzegali go i radzili, aby się miał na ostrożności. Nadto, niemało z przedniejszej szlachty zajechali mu drogę, i ofiarowawszy swoje usługi, złączyli się z nim, dla dania odporu, jeśliby Zborowski chciał mu gwałt jaki uczynić. Te podejrzenia Zamojskiego pomnożył Zborowski, tak swoję podróż rozrządzając, iż jego popasy i noclegi niedaleko, a czasem tylko o pół mile od Zamojskiego bywały.

Znosił to wszystko cierpliwie Zamojski, i nic przeciwko niemu nie poczynał, póki był w sendomirskiem, jako w kraju do jego jurysdykcyi nie należącym; ale gdy postrzegł, iż Zborowski toż samo i w krakowskiem czynił, poznał, iż wszystkie te kroki na pogardę jego, jako starosty krakowskiego, zmierzały. Stanąwszy więc w Proszowicach, zatrzymał się tam nieco, i dowiedział się, iż Zborowski wstąpił do Włodkowej wdowy, siestrzenicy swej, przesławszy część ludzi swoich z tym rozkazem, aby, gdy Zamojski będzie się zbliżał do Krakowa, zajachali mu drogę z przodu, a on sam z resztą swej chałastry miał z tyłu nadejść, i tym sposobem zewsząd go ogarnąć. Uwiadomiony o tych Zborowskiego zamysłach Zamojski, postanowił go w tem uprzedzić. Jakoż, tejże nocy wysłał Stanisława Żółkiewskiego walecznego młodziana, z pocztem wybornego ludu, a za nim w krótce Łukasza Sernego, Szymona Charlińskiego, Wybranowskiego, którzy na przeszłej wojnie byli u niego wodzami piechoty, i Mroczka, w wojennych sztukach męża doświadczonego. Ci niespodzianie pod dwór Włodkowej przyszedłszy, ogarnęli go zewsząd. Zborowski zrozumiawszy co się to znaczyło, skrył się w pokoju panieńskim, ale mu nic nie dopomogło. Wzięto go, i przed świtaniem do Proszowic przywieziono.

Zamojski opisawszy rzecz królowi, kazał Zborowskiego w karecie pod mocną wartą zawieść do Krakowa i sam za nim tamże udał się. Był podtenczas

w Krakowie z okoliczności roczków grodzkich zjazd szlachty niemały; w tej liczbie znajdowali się krewni i przyjaciele Zborowskiego. Nalegali oni usilnemi na Zamojskiego prośbami, aby się aż do sejmu przyszłego wstrzymał od wykonania dekretu, dawniej przez króla Henryka nań wydanego, którym mu pod utratą życia zakazano powracać z wygnania do ojczyzny, a starostom wszystkim zalecono, aby go zaraz śmiercią karali, jeśliby on wkraj do ich jurysdykcyi należący śmiał wkroczyć. Nie zbraniał się tej uczynności Zamojski, byleby z nich który przyjął na siebie obowiązek stawienia Zborowskiego na sąd sejmowy. Żaden się tego nie podjął, a nawet i ręczyć za niego nie śmiał.

W krótkim czasie przybiegł od króla goniec, i przywiózł na Zborowskiego wyrok śmierci. Niedługo bawił Zamojski z jego wykonaniem. Wyprowadzono Zborowskiego za bramę zamkową ku Kazimierzowi, i tam go ścięto. Ciało jego na miejscu kary zostawione, wzięli krewni, i u siebie niepogrzebione trzymali.

Dnia 25 maja, to jest dniem przed śmiercią Zborowskiego, nawiedził go w więzieniu Zamojski z osobami urzędowymi. Wyznał przed nimi szczerze Samuel, iż bracia jego Krzysztof i Jędrzej zamyślali coś o zasadzkach na króla życie w lesie niepołomickim, jeśliby tam król polując, miał się od innych oddalić, i do niego list o tem pisał Krzysztof; ale że on nie mogąc tego zrozumieć, odesłał tenże list do Jędrzeja przez Wojtaszka, a Wojtaszek oddał go królowi.

Śmierć Samuela, człowieka z zacnej i potężnej familii urodzonego, wielką na Zamojskiego sprowadziła w narodzie nienawiść. Tlała ona przez czas niejaki, ale po śmierci króla, z wielkim rozruchem wybuchnęła. Pomnożyła ją bardziej sprawa świeżo zaczęta z bracią Samuela, Krzysztofem i Jędrzejem marszałkiem nadwornym, Zborowskimi. Gdy bowiem król na radzie senatu w Lublinie kazał publicznie czytać list pomieniony, wszyscy senatorowie radzili królowi, aby Krzysztof był o to sądzony. Z tej przyczyny, sejm złożony w Warszawie w roku 1585.

Przybył nań król z Litwy z wielkim zastępem ludzi, i z strachem wielkim. Prowadzili go panowie litewscy z licznemi orszakami, a panowie koronni wyjachawszy przeciwko niemu, także się z nim złączyli. W kilka dni potem przyjechali Zborowscy z swoimi przyjaciołmi, których także niemało było. Stanęli w Wiosce pod Warszawą. Był z nimi krewny ich Stanisław z Górki wojewoda poznański, pan wielce bogaty, i bogactw swoich na zjednanie przyjaciół sobie używający, przetoż miał po sobie całą Wielkopolskę.

Przywołani przed sąd Zborowscy Krzysztof i Jędrzej, stanęli na nim przez swoich prokuratorów. Najpierwsza sprawa była Dzierżka kuchmistrza Zamojskiego. Zadał mu był Krzysztof, jakoby on chciał poddać jemu truciznę, ale się Dzierżek z tej potwarzy wywiódł, a Zborowski za to na karę osądzony. Druga potem nastąpiła sprawa Włodkowej wdowy, żałującej się na Zamojskiego, iż na jej dom nasłał swych ludzi i gwałtownie z niego wziął Samuela. Ale i ta przegrała. Dowiedziono jej, iż wywołanych z kraju ludzi, wszędzie brać godziło się, a jej nie należało takich przyjmować, daleko bardziej ochraniać od kary sądem nakazanej. Nakoniec nastąpiła sprawa obrażonego majestatu przez zasadzki na króla uczynione. Kazano w niej samym swymi osobami stawać Zborowskim, ale Krzysztof nie śmiał tego uczynić, przetoż odsądzony od czci i z ojczyzny był wywołany. Jędrzej zaś, po trzech dekretach na jego wydanych, uciekł za granicę. Z tych dekretów, pierwszy był o to, iż źle zamyślał o życiu królewskiem; drugi, że się porozumiewał z posły moskiewskimi w Lubku; trzeci, iż listy na króla uszczypliwe pisał. Kto chce mieć zupełniejszą o tej sprawie wiadomość, znajdzie ją w kronice Bielskiego odemnie powtórnie wydanej, na karcie 736 i następujących.

Po tych sądach, chciał król przystąpić do spraw publicznych; ale sprawą Zborowskich rozjątrzone umysły, wszystkie starania królewskie wniwecz obróciły. Przetoż po skończonym owym sejmie, król wyjechał do Litwy, gdzie rad bawił, ponieważ obywatele tameczni kochali go, i do wszystkich jego zamysłów wykonania

z uprzejmą chęcią dopomagali. Do mieszkania tam swojego ulubił sobie Grodno. Powietrze w niem zdrowe, położenie wesołe, i rozległe lasy do polowania wygodne, tak mu to miasto zaleciły, iż postanowił je nowemi domami powiększyć i ozdobić. Za przykładem królewskim i inni panowie poszedłszy, rzucili się co żywo do miast swoich pomnożenia, i nowych zakładania. Między nimi celował w tej mierze Zamojski.

ROZDZIAŁ IV.

Domowe Zamojskiego sprawy.

Umyślił on najprzód założyć miasto na gruncie ojcowskim, gdzie przedtem zamek drewniany, Skokówką nazwany, leżał. A najprzód zrzuciwszy stary, wymurował nowy zamek, należycie ile na owe czasy obronny, potem tuż przy nim założył miasto porządne. Uczynił to częścią dla pamiątki imienia swojego, częścią aby ów kraj ruski, w którym się urodził, handlu i rzemiosł wprowadzeniem wzbogacił. Na ten koniec, wyprawił u króla wielkie swobody i przywileje dla tych, którzyby tam chcieli osiadać. Rozpisał potem listy do obcych krajów, wzywając na nowe siedlisko różnego rodzaju rzemieślników i kupców, i niemało ich tym sposobem sprowadził. Pokazały się zaraz w owem miasteczku nowe, i nieznajome dotąd Polakom rzemiosła. Ormianie innych cudzoziemców w liczbie celowali. Z nimi najpierwszy raz wtenczas weszła do kraju naszego sztuka doskonałego wyprawowania i farbowania skór rozmaitych. Do owego czasu ten towar Polacy z tureckich krajów sprowadzać musieli, którego że niezmierna liczba w Polsce wychodziła, większe nierównie sumy pieniędzy za granicę wydawano, niż wierzyć temu możono.

Zamojski nie przestając na zaludnieniu owego miasta, chciał nadto, i dla obywatelów, i dla całej Rusi obmyślić bezpieczeństwo od napaści ord tatarskich,

w bliskości błąkających się. Przetoż obwarował je wałami i fosami nowego wynalazku tak mocno, iż się mogło nazywać najochronniejszą w Polsce fortecą. Dodał do tego zbrojownią, napełnioną różnego rodzaju działami, z których jedne miał od przyjaciół w podarunku ofiarowane, drugie na wojnach nieprzyjaciołom wydarte. Wymurował tam i kościół wspaniały, a przy nim dwa kolegia, jedne kapłańskie, drugie akademickie. Słowem nic nie opuścił, cokolwiek należało do wygody, obrony i ozdoby tego miasta. Żeby zaś w niem imienia swego pamiątkę wieczną zostawił, nazwał je *Nowym Zamojściem*, dla różnicy starego, które o mil dwie ztamtąd leżało, i należało podtenczas do stryja jego chorążego chełmskiego, a po jego śmierci Janowi naszemu dostało się.

Tegoż czasu założył i drugą ortecę na Podolu, przy tatarskich, wołoskich i tureckich granicach, dla zasłonienia owego kraju od najazdów sąsiedzkich. Były tam pola obszerne, osobliwszej żyzności, należące do biskupstwa kamienieckiego, ale dla ustawicznej od Tatarów trwogi opuszczone, i żadnego swym panom pożytku nie czyniące. Zamojski wszedłszy w umowę z Białobrzeskim, biskupem podtenczas kamienieckim, i otrzymawszy na to tak stolicy apostolskiej jako królewskie zezwolenie, uczynił wieczną tych pól zamianę, dając mu za nie grunta swoje dziedziczne pod Warszawą leżące, szczupłe wprawdzie, przecież jaki taki pożytek czyniące. Objąwszy tedy owe obszerne pola, umyślił one zaludnić. Na ten koniec założył tam miasto i fortecę. Nie spodziewał się on podtenczas jakiego ztamtąd pożytku, miał jednak nadzieję, że swego czasu, jego następcy mogli ztąd znacznie profitować. Cała albowiem owa część Podola, która ku morzu Czarnemu leży, niższem Podolem nazwana, w tak pięknem i wygodnem położeniu, iż żadna całego królestwa polskiego prowincya, ani żyznością ziemi, ani pastwisk obfitością, równać się z nią nie może. Przetoż i koni stada, i bydła rozmaitego trzody, nietylko mnóstwem, ale i rodzaju osobliwszego wyborem znakomite, latem i zimą na rozległych a bujnych pasące się łąkach, widać ustawicznie. Są, którzy dowiedli, iż wielka

część Grecyi, nim w tureckie jarzmo dostała się, podolskiem po większej części zbożem i bydłem żyła. Dawniejszych zaś czasów, aż do samych Aten zboże z owego kraju sprowadzano. Ale od owej pory jak Turcy tam swoje granice pomknęli, a Tatarzy zaczęli najeżdżać, nic w owym kraju tak pięknym nie było widać, jak tylko pustki rozległe. Przetoż panowie, którzy tam mieli swoje dzierżawy, albo cale nie dbali o nie, albo za lichą je cenę przedawali. Wszakże niektórzy, spokojniejszych czasów nadzieją i żyznością ziemi zachęceni, zaczęli już byli tam wioski i miasteczka zakładać. Między innymi książęta Ostrogscy najrozleglejsze tam majętności posiadali. Książę Konstantyn tegoż samego czasu zaczął tam przy granicach nową fortecę wystawiać. Jego przykładem zachęcony Mikołaj Jazłowiecki starosta śniatyński, drugą, a trzecią Zamojski najbliżej granic tureckich, bo ledwie o 16 mil od Benderu odległą, założył, i w krótkim czasie tak mocno ją murami i fosami opasał, że na wstrzymanie zapędów tatarskich aż nadto dostateczną była. Tę nową fortecę i razem miasteczko nazwał Szarogrodem, na pamiątkę owego Floryana Szaryusza Jelitczyka, o którym wyżej mówiliśmy. Ledwo co domy stanęły, wnet do nich pospólstwo hurmem zbiegać się poczęło, tak dalece, że gdy dla tych przychodniów już miejsca tam nie stawało, musiał więcej gruntów dokupić, i nowe dla nich wioski budować. Najchętniej zaś tam osadzał ludzi żołnierskich, aby mogli dawać w potrzebie odpór zapędom tatarskim.

Ta rzecz tak obojętna w sobie, mało wielkiego nie wznieciła pożaru. Dwór turecki mocno się o to uraził, i przez umyślnego posłańca dowodził, że przez to naruszone jest przymierze, przez które warowano, aby obie strony nie ważyły się na granicach, nowych fortec wystawiać. Z naszej strony tem się wymawiano, iż te zameczki małe, imienia nawet fortec niegodne były; że nie rzeczpospolita ale prywatne osoby, dla domowej bardziej potrzeby, niż dla obrony one wystawili. A do tego dowiedziono owemu posłańcowi, iż ów artykuł przymierza zabraniający nowych fortec, jest jeden z tych, o których spór między nami i Turkami był do dalsze-

go czasu zawieszony. Nakoniec, gdy Turczyn dowodził, iż owe fortece były właśnie dla obrony wystawione, nasi z tem stanęli, iż ta obrona miała za cel kozackie, nie tatarskie najazdy, ponieważ oni nietylko w tureckich granicach, ale i w kraju rzeczypospolitej łotrowstwem się bawią. Jedyny więc koniec był tych fortec stawiania, aby i nasz kraj, i turecki, zasłaniały od napaści kozackiej. Dwór turecki nie będąc tą odpowiedzią uspokojony, wysłał swojego czausa, dla oglądania tych fortec. Ledwie go wprowadzono do Zamojskiego, wnet począł na całą głowę wrzeszczeć, uskarżając się na złamanie traktatu. Zamojski wysłuchawszy go cierpliwie, rzecze mu nakoniec: „O co mój człowiecze wrzeszczysz? Nie widzisz, żeśmy to uczynili dla dobra pana twojego? Skarżycie się często na Kozaków, iż wam krzywdy wyrządzają. Kogóż wolicie mieć w waszem sąsiedztwie, czy nas, czy Kozaków?“ Na to ów czaus nie umiał nic odpowiedzieć; nakoniec gdy mu gębę podarunkami zatkano, cale w tej sprawie oniemiał, i uznał, iż Turcy w tem krzywdy nie mają.

Uspokoiwszy Turków, i domowe rozporządziwszy sprawy Zamojski, pojechał do Krakowa, gdzie i król pod ten czas znajdował się. Tam za pozwoleniem królewskiem, ustąpił dobrowolnie starostwa krakowskiego Mikołajowi Zebrzydowskiemu, staroście pod ten czas stężyckiemu. Był to człowiek z wojennych dzieł sławny. Miał za sobą siostrę cioteczną Zamojskiego, i na wszystkich wyprawach nigdy go nie odstępował, a przez to na taką u niego zasłużył poufałość, że mu Zamojski najtajemniejszych zamysłów swoich zwierzał się. Przykrzyło mu się to starostwo, ponieważ sprawując w niem urząd sędziowski, wiele prac, umartwienia i niechęci ponosił, i musiał co rok razy kilka z Rusi jeździć dlatego do Krakowa, z niemałym kosztem i niewygodą. Wszakże w tem ustąpieniu owego starostwa, miał baczność na różne przypadki, które wyniknąć mogły. Obawiał się albowiem, aby szlachta krakowska, po większej części Zborowskim przychylna, w niebytności jego rozruchów jakowych nie czyniła. Przetoż takiego sobie

obrał następcę, na którego cnocie i życzliwości mógł bezpiecznie polegać.

Król podtenczas wielkie rzeczy z Zamojskim układał. Zamyślał on Moskwę całą pod swą władzę zagarnąć. Słabość w niej panującego podtenczas, wielką czyniła nadzieję łatwego tych zamysłów wykonania. Ztamtąd miał broń swą obrócić na portę otomańską. Miał już i niektóre dwory chrześciańskie do pomocy tego przedsięwzięcia sobie upewnione, ojciec ś. znaczne mu sumy na tę wyprawę obiecywał. Nic mu nie zostawało, jak tylko Polaków serca do jednego w tej mierze z sobą rozumienia nakłonić. Z tym umysłem udał się do Litwy, wiedząc, iż obywatele tameczni nie czynili mu w tem trudności. Przybywszy do Grodna wydał uniwersały na sejm walny, dla poparcia tych zamysłów swoich. Już się sejmiki zaczęły były pomyślnie odprawować. Polacy nawet którzy się zawsze królowi przeciwili, poczęli już byli jakąś łatwość do tego pokazywać. Wtem król zapadł na zdrowiu, i w krótkim czasie, bo po czterech dniach choroby, niespodzianie z tym się światem pożegnał, dnia 8 grudnia roku 1586, mając lat wieku swojego 53. Ten niespodziany przypadek, niemniej zatrwożył, jako i zasmucił całą rzeczpospolitą. Żałowali go i ci, ktorzy uporem i podejrzeniami niesprawiedliwemi za życia martwili, i przez to podobno do tak nagłej śmierci niemało dopomogli. Uznali w jego utracie wielką dla ojczyzny szkodę wtenczas, kiedy już mu szkodzić nie mogli. Ten zawsze był los królów polskich, ile z kronik dochodzić możemy, że żyjących prześladowano, umarłych żałowano i chwalono. Śmierć wyjawia cnoty, które za życia czarną zasłoną zazdrość ukrywała.

CZĘŚĆ TRZECIA.

ROZDZIAŁ I.

Interregnum po Stefanie.

Po śmierci króla Stefana poznał Zamojski, jak wielki ciężar miał się na niego obalić. Nietajne mu były groźne potężnych nieprzyjaciół na niego zamachy. On jednak wrodzoną umysłu swojego statecznością uzbrojony, bynajmniej się ich nie lękał. Rozesłał zaraz swe listy, tak do przyjaciół, jako i powinowatych, zapraszając ich do spółeczności bronienia dobra publicznego.

Stanisław Karnkowski arcybiskup gnieźnieński, po ogłoszeniu śmierci królewskiej, nakazał wprzód sejmiki zwyczajne, a potem sejm walny w Warszawie na dzień 3 lutego roku 1587. Zamojski zaraz udał się do Lwowa na zjazd sejmikowy ziem ruskich, gdzie najprzód uroczyste sprawił zmarłemu królowi exekwie, na których Mateusz Piskorzewski sekretarz królewski miał mowę pogrzebową w łacińskim języku. Przystąpiono potem do sejmiku. W samych jego początkach, wybuchnęła zaraz nienawiść przyjaciół Zborowskiego przeciwko Zamojskiemu. Zdziwił się on, gdy postrzegł w ich liczbie Mikołaja Jazłowieckiego starostę śniatyńskiego, przyjaciela swojego, którego niegdyś wsparł swoją powagą przeciwko napaści Zborowskich, gdy mu starostwo śnia-

tyńskie wydrzeć usiłowali, a przez to naraził był sobie Zborowskiego wojewodę krakowskiego. Niewiadomo jest dotąd, czy to książęta rakuscy, którzy już zamyślali o koronie polskiej, czy też osobiści nieprzyjaciele, oderwali go od Zamojskiego. To pewna, iż Jazłowiecki wiele na tym sejmiku przeciwko Zamojskiego potędze, w jego przytomności mówił, i zebrawszy potem niemałą zgraję, jadąc na sejm złączył się z Stanisławem z Górki wojewodą poznańskim, i z Zborowskim.

Wiedział Zamojski, iż na tym sejmie nic stanowić nie miano, prócz wyznaczenia czasu i miejsca do obierania króla, przetoż puściwszy pogłoskę, iż się wybierał do Warszawy, postanowił w domu się przez ten czas zatrzymać, częścią, iż niechciał próżno łożyć mniej potrzebnego na tę drogę kosztu, częścią, iż umyślił na samą elekcyą należycie przygotować się, i z całą swoją potęgą przybyć podtenczas do Warszawy.

Przy samym sejmu początku, przyjaciele Zborowskich zaraz nalegać poczęli, aby Zamojskiemu władzę hetmańską, jako po śmierci królewskiej wakującą, odebrano; ale widząc, iż się wielu przeciwnych temu znalazło, o to się starać poczęli, aby mu dodano towarzysza do rządzenia wojskiem. Między wszystkimi najżwawiej o to domawiał się Stanisław Czarnkowski poseł wielkopolski, człowiek prawie już zgrzybiały od starości i ślepy zupełnie. Miał prywatną nienawiść ku Zamojskiemu, mniemając iż za jego powodem król Stefan odebrał mu był referendaryą koronną, i od koadjutoryi arcybiskupstwa gnieźnieńskiego w Rzymie wyrobionej oddalił. Przetoż różne przeszłemu panowaniu zadawał bezprawia, i nietylko Zamojskiego, ale też i króla Stefana sławę oczernić usiłował. Wspierali go Zborowscy z swoimi przyjaciołmi.

Marcin Leśniowolski kasztelan podlaski, senator równie uczony jako i sprawiedliwy, lubo żadnej nie był winien Zamojskiemu wdzięczności, zabrał głos przeciwko owym potwarcom, dowodząc, iż senatora nieprzytomnego nie przystoi potępiać. Ledwie to wyrzekł, wnet wrzawa przeciwko niemu wielka powstała, niedopuszczająca dalszej mu mowy. Co większa, jeden z tej

zgrai, zmierzywszy z pistoletu z kurkiem odwiedzionym do Leśniowolskiego, skinienia tylko Zborowskich oczekiwał. Leśniowolski bynajmniej tem nie strwożony, kończył swą mowę, i wielu do sprawiedliwszych zamysłów nakłonił. Wsparli go swemi głosami Opaliński marszałek koronny, Baranowski biskup przemyski podkanclerzy, Dulski podskarbi koronny, dowodząc, iż na tym sejmie nic stanowić nie godziło się, prócz tego, co się ściągało do elekcyi króla nowego. Żaden jednak tak gorliwie i śmiało nie stawał za Zamojskim, jak Stanisław Żółkiewski syn wojewody poseł bełski, ale też i żaden tyle co on nie ucierpiał, ponieważ strona przeciwna, nie mając dosyć, iż go ustawicznie prześladowałała, na życie nawet jego zasadzki czyniła. Z tej przyczyny przymuszonym był od przyjaciół oddalić się z Warszawy. Zezwolił on na to dla ocalenia życia swojego, i przesławszy wozy przed sobą, sam przez most na Wiśle szedł piechotą. Przyjaciele Zborowskich czatowali już tam w bliskości na niego, i wypadłszy z zasadzek chcieli go oskoczyć, ale on, wszedłszy między swe wozy, kazał onemi siebie i ludzi otoczyć. Nieprzyjaciele jego, wszystkich sił dobyli na przełamanie tej jego ogrody, ale Żółkiewski tak mocny im dał odpór, że pierwej cofać się, a nakoniec i pierzchać musieli. Wszyscy prawie senatorowie i posłowie, zebrani podtenczas na zamek, patrzali na ten widok okropny z wielkiem swojem umartwieniem, iż tak jawny gwałt czyniono jednemu z posłów, równą jak i oni powagą zaszczyconemu. Przetoż nalegali, aby onych publicznego bezpieczeństwa gwałcicielów, przykładnie ukarano. Zapozwano ich wprawdzie dla uniknienia powszechnej nienawiści, ale kary im żadnej nie naznaczono. Ten przypadek wszystkich prawie do tego przywiódł, że uchyliwszy inne sprawy, przyśpieszyli koniec sejmu, naznaczywszy dzień ostatni czerwca, i miejsce pod Wolą, na obieranie króla nowego.

Zamojski wiedząc, iż Zborowscy sprowadzili dla siebie niemało żołnierzy cudzoziemskich, począł usilniej myślić o sobie. Nie tajno mu było, iż książęta rakuscy, i pieniędzmi, i ludźmi Zborowskich wspierali.

Przetoż rozpisał listy do swoich przyjaciół, zapraszając, aby z nim i rady i siły swoje łączyli. Zjachało się wnet niemało do niego starych żołnierzy i ochotników, którzy pod nim na wojnie moskiewskiej służyli. Między nimi sławni rycerze Wejer i Farensbach ofiarowali mu swoje usługi. Prócz tego z Zamojskim trzymała większa i poważniejsza część senatu, do której też marszałek, podkanclerzy i podskarbi koronni przystąpili. W stanie też rycerskim więcej nierównie miał przyjaciół niż Zborowscy.

Starali się o koronę książęta rakuscy, Ernest, Maciej i Maxymilian, wszyscy trzej bracia cesarza Rudolfa. Car moskiewski Teodor pragnął usilnie tejże korony, i taką osiągnienia jej miał nadzieję, że rozumiał, iż go sami Polacy do niej zapraszać będą. Zygmunt królewic szwedzki, z siostry Zygmunta Augusta króla polskiego zrodzony, jagiellońskiej familii zaszczytem i języka polskiego umiejętnością, wielu Polaków ku sobie serca pociągnął; ale Jan król szwedzki, ojciec Zygmunta, widząc tak wielkie w Polsce rozruchy, nie śmiał go tam posyłać, i bardziej się starał o odebranie u Polaków zaległego posagu, niż o wyniesieniu na ich tron syna swojego. Sama tylko Anna królowa Polska, wdowa, a siostra matki Zygmunta, o tem myśliła. A najprzód przez listy, potem przez wysłanego od siebie Leśniowolskiego kasztelana podlaskiego, osobliwszemi przymiotami ozdobionego senatora, namawiała króla szwedzkiego, aby dopomógł synowi swemu Zygmuntowi do tego szczęścia. Jakoż po długiem ociąganiu się, dał się nakoniec na to nakłonić, i postanowił na sejm następujący wysłać z tem hrabię Henryka *Brahe*, Eryka *Spare* podkanclerzego, i innych wysokiej godności Szwedów.

Maxymilian książę rakuskie wszelkiego dokładał starania, aby panów polskich do siebie serca pociągnął. A lubo wiedział, iż Zamojski był mu nieprzyjazny, nie tracąc jednak nadziei, wysyłał do niego wprzód zacnych ludzi z wielkiemi obietnicami, jeśliby mu chciał dopomódz do tronu, a nakoniec przez niejakiegoś Żyda przekładał mu ztąd różne dla niego pożytki. Co, czy to z bo-

jaźni, żeby się Zborowscy o tem nie dowiedzieli, czy z innej jakiej uczynił przyczyny, niewiadomo.

Nie zaniedbywali starania o tęż koronę i Batorowie, synowcowie króla Stefana, z których Jędrzej kardynał i pięknością urody, i osobliwszemi dowcipu przymiotami zaszczycony młodzieniec, będąc w Rzymie, gdy się dowiedział o śmierci króla Stefana, wnet odmieniwszy suknie, z wielką skwapliwością przybiegł do Polski, i dufając niektórych panów przyjaźni, przejeżdżał się koło Krakowa.

Zamojski lubo tak usilnie był pociągany od Maxymiliana, bardziej jednak sprzyjał Jędrzejowi Batoremu, jako powinowatemu swojemu, ile, że w nim widział osobliwszą do panowania zdatność. Ale świeża ku Batorym nienawiść i niedostatek obcej im pomocy, odrażał go od tego przedsięwzięcia; przetoż obrócił się do Zygmunta królewica szwedzkiego, ile że znał się być obowiązanym i Augustowi i królowej Annie.

Od książąt rakuskich, nie tak prywatna nienawiść, jako bojaźń wojny tureckiej, i troskliwość o utrzymanie narodowej wolności, wstręt mu czyniła, ile że widział świeże przykłady na przyległych królestwach pod ich panowanie zagarnionych. Od Zygmunta zaś nic podobnego nie obawiał się, ponieważ i z Turczynem żadnej nie miał waśni, i w odległości od Polski królestwa szwedzkiego, nie mógł być Polakom uciążliwy. To tylko jego martwiło, iż żadnej o Zygmunta przymiotach i zdatności do panowania nie miał wiadomości.

Książęta rakuskie nie tracąc jeszcze nadziei o pociągnieniu do siebie Zamojskiego, starali się go pogodzić z Zborowskimi. Pracowali nad tem najprzód Szafraniec wojewoda sendomirski i Mikołaj Firlej kasztelan biecki referendarz koronny, a potem sami posłowie rakuscy, ale próżno; bo i Zborowscy gwałtownych szukali śrzodków, i Zamojski przez wzgląd na honór rzeczypospolitej, na ich żądze zezwolić nie chciał.

Gdy się już zbliżał dzień rozpoczęcia sejmu dla obierania króla, Zamojski z całem wojskiem swojem w należytym porządku żołnierskim przez Warszawę przejeżdżając, nawiedził wprzód królową wdowę, a potem

nuncyusza apostolskiego, i w tymże porządku wyciągnąwszy z Warszawy, stanął obozem w polu, na miejscu dla jego wyznaczonem przez Opalińskiego marszałka wielkiego koronnego.

Pierwszego dnia sejmu, nie znajdował się Zamojski w senacie, przetoż wielki tam na niego był hałas. Czarnkowski ślepy, o którym wyżej mówiło się, Kasper Dembiński marszałek przeciwnej strony, Mikołaj Jazłowiecki, Prokop Penkosławski i inni, uszczypliwe przeciwko niemu mieli mowy. Najbardziej ich to bolało, iż Zamojski stanął obozem niedaleko od miejsca elekcyi pod laskiem i nad rzeczką do Wisły płynącą; wyżej zaś jego Konstantyn książę ostrogskie wojewoda kijowski, i syn jego wojewoda wołyński, tuż przy nich Opaliński marszałek, i Dulski Jan podskarbi, koronni. Wszyscy ci, jako jedno z sobą trzymali, tak też w ludzi dobrze opatrzeni byli, a przez to pomnażali trwogę w stronie przeciwnej. Zborowscy z wojewodą poznańskim z drugiej strony ku Woli obóz swój rozłożyli, daléj trochę od szopy jak Zamojski. Domagali się więc, aby się Zamojski dalej odsunął, dając przyczynę, iż w tej bliskości, nie będą mogli zdań swoich wolnie przekładać, gdy tymczasem aż nadto wolnie, zelżywemi mowami sławę jego czernili. Zamojski oświadczywszy się przez przyjaciół, iż o żadnym gwałcie nie zamyśla, odpowiedział, że ponieważ miejsce dla niego było publiczną powagą i urzędownie przez marszałka wielkiego wyznaczone, przetoż nie może z niego ustąpić, bez naruszenia i publicznej i swojej powagi.

W tem rozerwaniu rzeczypospolitej, niektórzy senatorowie usiłowali obie strony pogodzić, ale próżno, przetoż zjeżdżali się na radę tak licznie i tak zbrojnie, jak do potyczki. Zamojski jazdę z sobą prowadził z szlachty złożoną, Zborowscy z piechotą i działami nawet wielkiemi tamże przybywali; przetoż nieraz to miejsce krwią obywatelską zbroczyli, na którem króla obierać mieli. Nakoniec i do tego przyszło, że obie strony wyprowadziwszy w pole swe wojska, już miały uderzyć na siebie, ale Wawrzyniec Goślicki biskup kamieniecki,

Szafraniec wojewoda sendomirski, Firlej kasztelan biecki i inni, ich rozerwali.

Gdy się to działo, doniesiono Zamojskiemu, iż Krzysztof Zborowski wywołany niegdyś z państwa, ciągnął do Warszawy mając z sobą 700 jazdy dobrze uzbrojonej. Zamojski widząc taką pogardę praw i wyroków sejmowych, postanowił był uderzyć na niego w nocy poprzedzającej jego przybycie do Warszawy; ale niespodziane Spytka Jordana odstąpienie od niego, pomięszało mu te zamysły. Ten najprzód był strony Zborowskich, ale porzuciwszy ich, udał się do Zamojskiego i niektóre onych tajemnice przed nim wyjawił. Zamojski mając wzgląd na to, iż był dobrym żołnierzem, wyrobił mu u króla Stefana starostwo sanockie, i innych łask niemało mu wyświadczył. Podczas tego bezkrólewia zlecił mu zaciąganie żołnierzy, i dodał mu na to pieniędzy. Jordan zapomniawszy na swoje obowiązki, wszedł w skryte z rakuskimi posłami umowy i odebrawszy od nich, jak powiadano, znaczne sumy, a znaczniejsze jeszcze obietnice, podtenczas właśnie, gdy Zamojski miał spotkać Krzysztofa, odstąpił od niego, i wszystkich swoich żołnierzy do przeciwnej strony zaprowadził, przez co znaczną część obozu Zamojskiego ogołocił.

Już kilka tygodni owego sejmu na samych kłótniach upłynęło. Zamojskiemu już i pieniędzy nie stawało, i ludzi coraz więcej ubywało. Zniósłszy się tedy z przyjaciołmi swoimi, obrał miejsce między swoim i Opalińskiego obozem, do rad miewania i obierania króla. Uczynił to i dla spokojnego naradzania się, i dla bezpieczeństwa swojego, ponieważ nie tajno mu było, iż Zborowscy i tajemne nań czynili zasadzki, i jawnie chcieli na obóz jego uderzyć. To nowego miejsca wyznaczenie, ponieważ było wbrew przeciwko swieżemu prawu, wielki hałas sprawiło na Zamojskiego. Między innemi pośmiewiskami, nazwali te ich schadzki „radą czarną,“ ponieważ strona Zamojskiego żałobę nosiła po zmarłym królu. Niewiele zrazu na tę radę uczęszczało, ale gwałtowne Zborowskich postępki i zrzędność wojewody poznańskiego, człowieka hardego i popędli-

wego, sprawiła to, iż wielu nie mogących cierpieć tej zuchwałości, przechodziło do Zamojskiego. Nakoniec i Karnkowski arcybiskup gnieźnieński, sfukany publicznie w senacie od wojewody, udał się do Zamojskiego i wielu za sobą pociągnął.

W krótkim czasie, tak znacznie strona Zamojskiego pomnożyła się, iż przewyższała już i w liczbie i w powadze przeciwną. Arcybiskup zaraz chciał przystąpić do obrania króla, i rozpoczął już był na ten koniec zwyczajne rady. Posłowie cudzoziemscy dopraszali się aby im czas wyznaczono do przełożenia ich poselstw. Rakuscy nie wiedzieli co czynić; bojąc się jednak, aby ich nie ominiono, gdyby się ociągali, postanowili drugich iść przykładem. Wprowadzono tedy dnia pierwszego do tej rady posłów: papieskiego, cesarskich i hiszpańskich, moskiewskich i siedmigrodzkich, drugiego szwedzkich, i książąt rzeszy niemieckiej. Wszyscy prawie książąt rakuskich do tronu zalecali, i Zamojskiego wszelkiemi sposobami do nich pociągnąć starali się. Ale ten stateczny w swojem przedsięwzięciu, po długich wymówkach, z tem nakoniec przed posłem pruskim odezwał się, iż widząc jaka nieszczęśliwość z panowania rakuskiego może wyniknąć dla Polski, pierwej życie postrada, niż na to zezwoli.

Wszakże z drugiej strony, lubo się już Zamojski nakłaniał na Zygmunta, to go jednak trapiło, iż przeciwko niemieckiej potędze niskąd pomocy ani w ludziach, ani w pieniądzach nie spodziewał się. Królowa wdowa prócz danych dawniej sta tysięcy złotych, więcej nie obiecywała. Król szwedzki, który nie rad był oddalać od siebie Zygmunta, prócz kilkudziesiąt tysięcy złotych w Gdańsku zamówionych, innej pomocy żadnej dać nie chciał. W tych myślach, gdy Zamojski obieranie króla odednia do dnia zwlekał, arcybiskup gnieźnieński chcąc ubiedz przeciwną stronę, przystąpił do elekcyi, i za zgodnem wszystkich zezwoleniem, Zygmunta królem polskim ogłosił, dnia 19 sierpnia.

ROZDZIAŁ II.

Zygmunt królem obrany.

Skoro się strona przeciwna o obraniu Zygmunta dowiedziała, mocno się przeraziła. Jedni z nich do domów, drudzy do Zamojskiego rozjeżdżać się zaczęli. Ci którzy pozostali, nie wiedzieli sami co czynić. Najbardziej ich martwiła niepewność, jeśli książęta rakusey zechcą przyjąć koronę, już Zygmuntowi ofiarowaną. Posłowie książąt rakuskich, sami nie mogli ich w tem upewnić; ci jednak którzy od Maxymiliana byli przysłani, ręczyli, iż i koronę tę przyjmie, i doda posiłków do utrzymania swej strony. Na tym tedy fundamencie dnia trzeciego po obraniu Zygmunta, przez Woronieckiego nominowanego biskupa kijowskiego, ogłosili Maxymiliana królem polskim, i przybywszy do Warszawy w kościele ks. Bernardynów „*Te Deum laudamus*“ śpiewali.

Z stanu senatorskiego nie było z nimi więcej jak siedmiu, to jest: Jerzy Radziwił kardynał biskup wileński, Woroniecki nominat kijowski, Stanisław z Górki wojewoda poznański, Jan Zborowski kasztelan gnieźnieński, Ostroróg kasztelan kamieniecki, Jędrzej Zborowski marszałek nadworny koronny. Z stanu zaś rycerskiego najznaczniejsi tam byli: Stanisław Czarnkowski, Gaspar Dembiński, Mikołaj Jazłowiecki i inni tym podobni, którzy potraciwszy swe dobra, karmili się nadzieją wielkich z tego zamięszania pożytków. Między nimi Samuel *(sic)* Zborowski wywołaniec, rej wodził.

Litwa, która za Wisłą stała, na żadnej z tych dwóch elekcyj nie znajdowała się, oświadczywszy się pierwej, iż do niej nie przystąpi, aż odbierze w swoich uciąśliwościach sprawiedliwość. Większa jednak jej część, choć książęcia moskiewskiego mieć królem życzyła, sprzyjała Zygmuntowi, jako familii jagiellońskiej odrostkowi. Wszakże gdy się dowiedziała, iż bez niej przy-

stąpiono do obierania króla, żadnej elekcyi nie potwierdziwszy, ruszyła ztamtąd do kraju swojego. Zborowscy mieli nadzieję pociągnienia jej do siebie przez Jerzego Radziwiła kardynała biskupa wileńskiego, który, jako i z urodzenia i z osobliwszych cnót był mężem prawdziwie wielkim, tak wielką miał u niej powagę; wszakże i ten nic nie dokazał, i sam też nie tak z chęci swojej, jako od nuncyusza papieskiego namówiony, trzymał za Maxymilianem.

Tymczasem obie strony, jedna z Zygmuntowymi, druga z rakuskimi posłami ułożywszy pewne kondycye, i przysięgę od nich odebrawszy, wyznaczyły posłów do zapraszania na tron obranych od siebie królów, i powoli rozjeżdzać się zaczęły.

Zamojski udał się prosto do Krakowa, i pod Piaseczną zaraz napadł na znaczną część strony przeciwnej, błąkającej się bez porządku, i obywatelom różne przykrości czyniącej. Mógł on był łatwo tam ich pognębić, jako mu radzono; z tem wszystkiem, zabronił swoim, aby żadnych gwałtownych kroków czynić nie ważyli się. Miał on i dawniej we zwyczaju, nazywać przez żart wojewodę poznańskiego rektorem wittemberskim, a siebie padewskim. Tegoż żartu i podtenczas użył z stroną przeciwną, mówiąc: iż nie dopuści tego, aby wittemberski nad padewskim rektorem miał górować.

Wkrótce po przybyciu Zamojskiego do Krakowa, Jędrzej Zborowski, Stanisława Tarnowskiego kasztelana sendomirskiego, obranego posłem na przyjęcie Zygmunta w Gdańsku, zabrał w Stobnicy z żoną, dziećmi i wszelką jego ruchomością. Nadto i samę Stobnicę, którą po śmierci jego brata wojewody krakowskiego, król Stefan Tarnowskiemu był nadał, wziął na siebie. Krzysztof zaś Zborowski, napadłszy z ludźmi zbrojnymi na Korczyn, opanował starostwo wiślickie, należące do Mikołaja Firleja kasztelana bieckiego. Nie mogąc bowiem Krakowa dostać, pobliższe jego miejsca zabierali, gdzieby mogli na przybycie Maxymiliana oczekiwać. Wiślicę i z tej przyczyny ubiedz starali się, iż strona Zygmuntowa podczas elekcyi nakazała była zjazd powszechny dla stanu rycerskiego pod Wiślicą. Zamojski

widząc się być w tem uprzedzonym, a chcąc koniecznie ten zjazd przy wszelkiej wolności i bezpieczeństwie utrzymać, tak mocno swym ludem ścisnął Wiślicę, że Zborowscy nic poczynać nie mogli.

Niedaleko tedy Wiślicy, na pagórku, przez błoto tylko od niej odłączonym, odprawiono ów zjazd mimo rozterki które Kazimierski rozsiewał, spokojnie, na którym Zygmunta obranię potwierdzono, przyjaciół Maxymiliana potępiono, i dzień 27 listopada na koronacyą wyznaczono. Na początku tego zjazdu, wszystkich serca a najbardzięj Zamojskiego ta troskliwość trapiła, iż żadnej wiadomości o Zygmunta ze Szwecyi wyjeździe nie było, a przeciwnie, o spiesznem Maxymiliana z ludem zbrojnym zbliżaniu się, donoszono.

Wszakże przy końcu tęgo zjazdu, owa troskliwość w radość się zamieniła, gdy przez umyślnych gońców doszła wiadomość, że Zygmunt już się we Gdańsku znajdował.

Zaraz po skończonym zjeździe, Zamojski pośpieszył do Krakowa. We trzy dni po jego tam przybyciu, stanął pod temże miastem i Maxymilian, ale żadnych kroków nieprzyjaznych nie poczynał, mając jeszcze nadzieję, iż Zamojski w takich okolicznościach da się na jego żądze nakłonić. Na ten koniec wysłał do niego posła swego Felicyana Herberstęjna, tak tajemnie, że i Zborowscy o tem nie wiedzieli; ale i ten nic nie wskórał. Przetoż Maxymilian rozkazał czynić przygotowanie do oblężenia Krakowa.

Zamojski naradziwszy się z przyjaciołmi, tak z nimi ułożył, im miasta miał bronić Tęczyński, jako wojewoda, zamku Zebrzydowski jako starosta krakowski. Zamojski wziął na siebie przedmieścia; na Kleparzu sam z swoim stanął obozem, kazawszy część jego spalić, a na Kazimierzu osadził Farensbacha.

Maxymilian dowiedziawszy się, iż się Zygmunt już zbliżał, wysłał przeciwko niemu Erazma Lichtenstejna, z dwoma tysiącami wybornej jazdy. Przeraziło to mocno przyjaciół Zygmunta. Radzili niektórzy uderzyć zaraz na Maxymiliana, jako mającego podtenczas potęgę swą rozerwaną; ale Zamojski bezpieczniejszych

w tym razie środków trzymać się radził. Jakoż nie bawiąc potem sam Maxymilian, czy to z tej samej bojaźni, czy też dla przyśpieszenia szturmu do miasta, odwołał Lichtenstejna już prawie pod Piotrkowem będącego, gdzie też i Zygmunt już znajdował się.

W nocy poprzedzającej szturm Krakowa, Maxymilian miał sen, w którym zdawało mu się, iż Sobieski chorąży koronny, podniósłszy z ziemi wieniec z najdroższych klejnotów upleciony, włożył mu na głowę. Niema próżniejszej dla rozumów ludzkich zabawki, jako przyszłe rzeczy z przyrodzonych przypadków zgadywać; najpróżniejsza jednak na marze snów, dalsze zakładać nadzieje. Przecież Maxymilian tym snem ucieszony, pewną sobie rokował koronę, bo jej pragnął. Skutek przeciwną rzecz pokazał, bo tenże Sobieski był potem przełożony nad strażą, pod którą Maxymilian zostawał w Zamościu, i pożądanej zrzekł się korony.

Nazajutrz ledwie świtać poczęło, wszystka piechota Maxymiliana, podstąpiwszy z pośpiechem pod Kleparz, przypuściła szturm żwawy do obozu Zamojskiego, ale z większą jeszcze żwawością odparta, do Maxymiliana w polu z jazdą stojącego, powróciła. Wzięli tam nasi niemało chorągwi i dział, z których najwięcej było wojewody poznańskiego, co go niewypowiedzianie martwiło, jako człowieka żadnej przykrości znosić nieumiejącego. Znaleziono na placu zabitych 1564 ludzi, a między nimi zacnego barona Teifeliusza i innych godnie urodzonych. Zamojski w tej potyczce nietylko radą, ale i męstwem swem wiele dokazywał. Gdy bowiem nieprzyjaciele już wpadli byli na jego wały, on czemprędzej tam pośpieszywszy, porwał chorągiew, i zmięszanych swym przykładem na nieprzyjaciela zwróciwszy, sam kilku swoją ręką na placu położył. Maxymilian złączywszy się z swoją piechotą, gdy go z dział murowych sięgano, cofnął się do Promnika, a wysławszy trębacza do Zamojskiego, aby pogrześć zabitych pozwolił, zlecił Lichtenstejnowi obchód owego pogrzebu. Nakoniec zwątpiwszy o lepszem powodzeniu, udał się ku granicom szląskim. Niemało i naszych tam legło, a między nimi Kurmański rotmistrz piechoty, którego

ciało w Krakowie z wielką okazałością pogrzebiono. Zamojski doniósł o wszystkiem Zygmuntowi przez Oborskiego, a mając wzgląd na dalsze Maxymiliana obroty, resztę przedmieścia owego spalić rozkazał, częścią dla wygodniejszego na potem bronienia się, częścią iż owego przedmieścia obywatelów widział jawnie Maxymilianowi sprzyjających.

ROZDZIAŁ III.

Koronacya Zygmunta.

Zygmunt tymczasem, z licznym szlachty do niego zewsząd przybywającej pocztem, coraz drogi odmieniając, zbliżył się nakoniec ku Krakowu. Zamojski i inni panowie z świetnemi ludzi orszakami, wyjachali przeciwko niemu w pole i wprowadzili go do Krakowa. Różne radości znaki po całem mieście przez kilka dni widzieć się dawały. Zaczęto sejm koronacyjny, a z nim razem kłótnie o Estonią i wolność religii dysydentskich, które dość długo trwały. Nakoniec w dzień ś. Jana ewangielisty przystąpiono do koronacyi Zygmunta, której obrządki Karnkowski arcybiskup gnieźnieński podług zwyczaju sprawował.

Pisze Kobierzycki, iż po przybyciu do Krakowa Zygmunta, Zamojski który go przedtem nie znał, chciał doświadczyć skłonności i rozumu nowego króla. Przetoż go w różne wprowadzał rozmowy; ale Zygmunt z przyrodzenia skąpy w słowa, krótko mu na wszystko odpowiadał. Zamojski znając się do swych ku niemu zasług, spodziewał się poufalszej i obszerniejszej z nim rozmowy. Omylony więc w nadziei swojej, przystąpił do Leśniowolskiego kasztelana podlaskiego, i te do niego rzekł słowa: „Jakiego nam djabła niemego przyprowadziliście?“ Od tego czasu Zamojski powziął wstręt niejakiś od Zygmunta.

Przy końcu panowania Stefana króla, Jędrzej Opaliński marszałek wielki koronny, generał wielkopolski, żył w ścisłej z Zamojskim przyjaźni. W tymże związku i podczas bezkrólewia oba trwać zdawali się. Niektórzy jednak już postrzegali niejakąś między nimi oziębłość. Opaliński był dawnym Zborowskich przyjacielem, i pokrewieństwem z nimi bliskiem złączony. Znaleźli się tacy, którzy nie umiejąc inaczej panom zasługiwać się, jak tylko przez pochlebstwo, nabili Zamojskiemu tem głowę, jakoby Opaliński taką dalszego losu swojego z Zborowskimi osnowę ułożył, iż jeśliby Maxymilian na tronie utrzymał się, tedy Zborowscy mieli Opalińskiego utrzymywać przeciwko wojewodzie poznańskiemu, dawnemu jego nieprzyjacielowi, który od Maxymialiana był wielce poważany. Przeciwnie zaś, on miał Zborowskich przeciwko potędze Zamojskiego zasłaniać, jeśliby strona Zygmuntowa przemogła. Tlały te podejrzenia wzajemne przez czas niejaki, ale potem jawnie wybuchnęły. Opaliński jako marszałek, miał wolny przystęp do króla, i takich mu do dworu zalecał, którym mógł dufać. Chcąc zaś zupełnie sobie pozyskać serce królewskie, takie mu rady podawał, które królowi bardziej, niż rzeczypospolitej były pożyteczne. Zamojski zaś przeciwnie w tei mierze postępował. Zkąd biorąc Opaliński pochop, nicował jego sprawy, i na zbyteczną jego potęgę przed królem często się uskarżał. Leśniowolski kasztelan podlaski, największą między wszystkimi zjednał sobie u króla poufałość, i dla pięknych swoich przymiotów był jej godzien. Opaliński chciał go na swoję stronę przeciągnąć, ale on o to się raczej starał, aby obu mógł pogodzić, wszakże jako bardziej Zamojskiego poważał, tak też bardziej onemu sprzyjał.

Tymczasem Jan Zborowski kasztelan gnieźnieński, który u Maxymiliana hetmanił, skoro się dowiedział o koronacyi Zygmunta, zaraz do swych dóbr na Ruś wyjechał, i bojąc się, aby mu nie zadano występku *perduellionis*, spokojnie w nich na pozór siedział. Maxymillian nic na to nie uważając, przy granicach szląskich z swem wojskiem bawił, w tem będąc rozumieniu, iż

samym wojny przeciągiem może swe losy poprawić. Znał to i Zamojski, iż jeśliby ta wojna nie była wczas przytłumiona, wieluby się przyłączyło do Maxymiliana.

ROZDZIAŁ IV.

Wyprawa na Maxymiliana rakuskiego.

Bawienie się Maxymiliana w granicach naszych, było przyczyną wielkich uciążliwości dla obywatelów. Sieradzanie i Wieluńszczanie, ustawiczne o nie skargi tak do króla, jako i stanów w Krakowie zebranych zanosili. Zamojski znając, iż póty ani król, ani królestwo nie mogło mieć spokojności, pókiby Maxymilian nie był od granic oddalony, ściągnął do kupy pobliższe pułki, i wyrozumiawszy wprzód doskonale potęgę i położenie nieprzyjaciół, ruszył przeciwko nim z Krakowa dnia 27 grudnia. Maxymilian będąc o ciągnieniu Zamojskiego upewniony, cofnął swe wojsko od granic polskich do Szląska, i stanął obozem pod Byczyną, miasteczkiem do księstwa brzegskiego należącem. Nie spodziewał się on tego nigdy, aby Zamojski miał śmiałość wtargnąć za nim w niemieckie państwo, ponieważ tego traktaty z książętami rakuskimi zawarte, nie pozwalały. Zamojski nic na to nie uważając, tuż w tropy za nim ciągnął, i przeszedłszy przez Wieluń od nieprzyjaciela opuszczony, wtargnął do Szląska, i przed obozem Maxymiliana w niedzielę na świtaniu stanął.

Właśnie wczas Baltazar Batory i Bornomissa przybył do niego z posiłkami dwóch tysięcy Siedmigrodzanów, których było 800 piechoty, 1200 jazdy. Stany siedmigrodzkie i opiekunowie Zygmunta Batorego, jeszcze niedorosłego, uczyniły tę rzeczypospolitej naszej przysługę, której przyjaźń w owych okolicznościach wielce była Batorym potrzebna. Tegoż czasu Propostuary więcej jak dwa tysiące piechoty węgierskiej przyprowadził na pomoc Maxymilianowi, wziąwszy pierwej Lubowlę

miasteczko starostwa spiskiego, które w niebytności Maciejowskiego swojego starosty, nie mogło mu dać odporu.

Zmocniony temi posiłkami Maxymilian, uszykował swe wojsko do potyczki pod samą Byczyną, i oczekiwał na Zamojskiego. Dwa wojska sobie przeciwne dzieliła grobla, trudniąca przejście, gdyby cokolwiek ludzi postawił był na niej nieprzyjaciel. Nadbiegli tam wprawdzie Niemcy, ale już po czasie. Zamojski albowiem postawiwszy na niej działa, łatwo ich odparł, i przeprawiwszy się przez nią, stanął na równinie. Tam Zamojski przemieniwszy szaty, objechał szyki nieprzyjacielskie. Jędrzej Zborowski marszałek nadworny nad nimi hetmanił. Same czoło i największa ich potęga była złożona z Niemców, których Lichtenstejn i Reder sprawowali. Na prawem skrzydle stał Propostuary z węgierską piechotą; na lewem Maxymilian, wojewoda poznański, Jędrzej Zborowski i inni Polacy, a z nimi Czesi, Morawczycy, Szlązacy i ochotnicy. Zamojski z swojej strony, przeciwko Węgrom uszykował Siedmigrodzanów, przeciwko Niemcom jazdę ciężką, a przeciwko innym, nadwornych, od różnych panów ofiarowanych żołnierzy. Działo się to już popołudniu. Penkosławski i Farensbach radził do jutra odłożyć potyczkę, ale Zamojski mając dla siebie dzień niedzielny za pomyślny, ponieważ w nim kilka potyczek szczęśliwie odprawił, spojrzawszy na zegarek, rzekł: „Mamy jeszcze dość czasu do spotkania się“ — i wnet rozkazał, aby wszelką do tego gotowość uczyniono.

A najprzód wysłał towarzysza husarskiego, niejakiegoś Hołubka, z garstką Kozaków, dla drażnienia nieprzyjaciela. Nadworna Maxymiliana jazda wypadła przeciwko niemu, i z taką żwawością uderzyła, że Kozacy im placu nie dotrzymali, i sam Hołubek trzema kulami przeszyty, tam poległ. Podesłane od Zamojskiego Kozakom posiłki z ludzi Dulskiego podskarbiego koronnego, wstrzymały Niemców, i zaraz odpędziły. Tymczasem i na lewem naszem skrzydle zaczęła się potyczka. Jazda polska i węgierska, nad którą przełożeni byli Batory i Stanisław Żółkiewski młody, mężny odpór nieprzyjacie-

lowi nacierającemu dali, wszakże nakoniec cofać się poczęli. Tymczasem Propostuary widząc niewygodne dla siebie miejsce dla spotkania się z Siedmigrodzanami, dał znak swym Węgrom do cofnienia się na miejsce wygodniejsze; ci rozumiejąc, iż im cale plac potyczki opuścić kazano, zmięszali swe szyki. Widząc to nasi, uderzyli na nich z taką żwawością, iż Siedmigrodzanie cale uciekać poczęli. Ztamtąd zwróciwszy się Polacy, wsparli Żółkiewskiego, już prawie porażonego, i tak mocno na jazdę niemiecką natarli, iż pierzchnąć musiała. Tym sposobem nasi zwycięstwo otrzymali. Naliczono na placu potyczki zabitych, więcej jak trzy tysiące, reszta w niewolą dostała się. Jazda jednak niemiecka prawie bez szkody uszła.

Maxymilian z przedniejszymi panami, tak polskimi, jako niemieckimi, zamknął się w Byczynie. Co gdy naszym doniesiono, wnet wszyscy prawie w nadzieję zdobyczy, rzucili się do dobywania owego miasteczka, i już bramy siekierami wycinać poczęli byli, gdy tymczasem zamknięci znak dali do rozmowy. Zamojski wstrzymawszy swoich, zezwolił na nią. Wyszli tedy z Byczyny, Proński starosta łucki, Stanisław Ciołek i Lichtenstejn. Najpierwej o to się uskarżali, iż Zamojski śmiał wnijść w cesarskie państwo. Odpowiedział Zamojski, iż nie czas było o to się umawiać. Należało, żeby Maxymilian na toż samo był odpowiedział, gdy się pod Krakowem znajdował. Z tem odszedłszy do Byczyny, znowu powrócili do obozu, chcąc ułożyć kondycye poddania się Maxymiliana.

Zamojski nie mając papieru na dorędziu, a chcąc przed nocą całą tę sprawę zakończyć, te słowa ręką swoją na pugilaresie ołówkiem wyraził: „że ubolewa nad przypadkiem Maxymiliana, i radzi mu aby jako mąż wysokiego urodzenia, mężnem sercem tę niepomyślność znosił, którą Bóg może mu innem szczęściem nagrodzić. Zaprasza potem, aby bez wstrętu chciał przybyć do niego, i oświadcza się, iż nie dla jakiej swej dumy, ale dla spokojności królestwa tego od niego wyciąga. Przyrzeka mu, iż żadnej nie dozna honoru swojego obelgi, ani do króla będzie prowadzonym, ale będzie w którym-

kolwiek zamku mieszkał, z przyzwoitemi wysokiej godności swojej wygodami i honorami, póki z cesarzem nie zajdzie ugoda, i kosztu na wojnę łożonego, oraz krzywd poczynionych Polakom, nadgroda. Obywatele polscy, którzy się przy nim znajdowali, nie doznają innej dla siebie przykrości, jak tylko, że będą pod uczciwą strażą, póki rzeczpospolita nie wyda w tej mierze swojego wyroku. Prości żołnierze zagraniczni otrzymają wolność, a zacniejsi na słowo poczciwe będą puszczeni, z obowiązkiem stawienia się przed królem pewnego czasu. Sprzęty, które do samego Maxymiliana należały, zostaną przy nim w całości, reszty łupów nie można bronić żołnierzowi, jako nadgrody prac jego. Od Maxymiliana zaś tego jedynie domagał się, aby się zrzekł korony i tytułów króla polskiego, oraz aby Lubowlę, miasto spiskie, oddać rozkazał Polakom."

Te kondycye podpisawszy Maxymilian, poddał się, i konno wyjechał przeciwko Zamojskiemu, który go z wielkiemi honorami przyjął, i swego mu namiotu ustąpił. Maxymilian największą w tem nieszczęściu pokazywał troskliwość o los Polaków z nim zabranych. Zamojski dał mu w tem rękę, iż będzie króla upraszał, aby i oni na dobrach swoich nie szkodowali.

Maxymilian i jego przyjaciele rozgniewali się byli na Stanisława Ciołka, i publicznie go o to oskarżali, jakoby on będąc z Prońskim i Lichtensztejnem do układania kondycyj poddania się wysłany, miał jakąś niewierność przeciwko Maxymilianowi popełnić; co ztąd wnosili, iż on podczas owej ugody, sam na sam z Zamojskim na stronie rozmawiał. Takowe ich podejrzenie bardziej jeszcze pomnożyło się, kiedy między tylą zabranymi Polakami, sam tylko Ciołek na wolność był puszczony.

Użalił się nad niewinnością Ciołka Zamojski, i dał mu publiczne świadectwo, „iż on najmniejszego przeciwko wierności Maxymiliana kroku nie uczynił, owszem w zleconej mu sprawie tak postępował, jak na poczciwego człowieka przystało. Że zaś mu wolność przywrócił, i od kary zasłużonej jego zasłonił, uczynił to częścią przez wzgląd na dawną jego przyjaźń, częścią w nad-

grodę tej usługi, iż Maxymiliana życie podczas potyczki w niebezpieczeństwie zostające, ratował.

Dostali się wtenczas w ręce Zamojskiego, z Polaków: Stanisław hrabia z Górki wojewoda poznański, Jędrzej Zborowski marszałek nadworny, Stanisław Czarnkowski ślepy, niegdyś referendarz koronny, Alexander Proński, i inni. Z Niemców zaś: Erazm Lichtenstejn, Jan Fryderyk Homan, Franciszek Kelenker, Engelhart Kurtius wódz piechoty, Stemberg, i innych zacnych młodzieńców niemało. Jakób Woroniecki nominat biskup kijowski, Stanisław Stadnicki, Piotr Dunin, Szpot starosta piotrkowski i inni, uciekli z placu do Wrocławia. Niemców zabranych część przy Maxymilianie zostawiono, część odprowadzono do Wielunia.

Łupy bardzo znaczne tam znaleziono, z sreber, koni dzielnych, i innych bogatych sprzętów. Służbę stołową srebrną i inne naczynia do wygody potrzebne, Maxymilianowi oddano; chorągwie i działa piękne, w znacznej liczbie Zamojskiemu dostały się. Resztę łupów, chcąc onemi żołnierzów równie podzielić Zamojski, kazał do jutra zatrzymać, ale oni za powodem niektórych swoich rotmistrzów, sami je rozerwali. To zwycięstwo tak znaczne, niemało i naszych kosztowało Wielu zacnie urodzonych prócz Hołubka tam legło, a Stanisław Żółkiewski, jadem napuszczoną kulą tak ciężko był raniony, że lekarze już zwątpili byli o jego uleczeniu.

ROZDZIAŁ V.

Litwa do Zygmunta przystępuje.

Podtenczas kiedy Zamojski był z Krakowa na tę wyprawę wyjechał, przybyli do króla posłowie z Litwy, pod pozorem jego uznania, a w rzeczy samej dla uważania, jaki los padnie na Maxymiliana. Hlebowicz wojewoda trocki uskarżał się o to, iż w obieraniu króla Litwę opuszczono, i że Inflanty za przeszłego panowania

od niej oderwano. Przystąpiono do ugody, ale posłowie litewscy umyślnie ją zwlekali, zapatrując się na koniec i powodzenie Zamojskiego. Mieli oni swych szpiegów w jego wojsku, i ludzi po drogach na to rozstawionych, którzyby im o wszystkich Zamojskiego obrotach donosili. Wykonali oni swój obowiązek z taką prędkością, że kilką godzinami oznajmili wprzód Litwie o wzięciu Maxymiliana, nim Piotr Ciekliński od Zamojskiego z tą nowiną wysłany, przybył do króla. W tym krótkim kilku godzin czasu przeciągu, utaiwszy swoją wiadomość Litwa, wytargowała to na Polakach, że Inflanty równie do niej, jako i do korony należeć miały, i tę ugodę podpisała.

Różne podtenczas były samych Polaków w Krakowie będących chęci. Jedni potajemnie sprzyjali Maxymilianowi, drudzy z nienawiści ku Zamojskiemu, nie życzyli mu w tej sprawie pomyślności. Z tem wszystkiem trudno wymówić, jak wielką i powszechną sprawiła radość nowina nietylko o zbiciu, ale też i o wzięciu Maxymiliana. Znali albowiem to dobrze, iż i po otrzymanem zwycięstwie, gdyby Maxymilian albo poległ, albo uciekł, równie należało spodziewać się długiej i krwawej z cesarzem wojny. Wzięcie samego Maxymiliana, uwolniło ich od tej bojaźni. Wiedzieli bowiem, iż mając go w ręku, wiele utargować mogli przy ugodzie z książęty rakuskimi. Przetoż wszyscy niewypowiedzianie ztąd cieszyli się; sam nawet Opaliński, lubo nie sprzyjał Zamojskiemu, starał się jednak u króla, aby tak wielka jego dla ojczyzny usługa, była mu znacznie nadgrodzona; co król chętnie uczynił, gdy jeszcze przed końcem sejmu, za powszechną stanów zgodą, nadał mu prawem wieczystem zamechskie i krzeszowskie starostwa.

Jakoż to pewna, iż tę pomyślność, przez którą z tak wielkiego niebezpieczeństwa ojczyzna była wyrwana, należy rostropności i męstwu samego Zamojskiego przypisać. Gdyby albowiem nie użył był tej prędkości, którą mu odradzano, Maxymilian tymczasem wzmocniłby się bardziej, a Zamojskiego wojsko przez zazdrosnych ludzi fortele, znacznieby się umniejszyło, i podałoby swą ojczyznę na los fatalny. Wyznawali tę prawdę nieprzy-

jaźni nawet Zamojskiemu, i tę zasługom jego sprawiedliwość czynili. Co większa, sami Niemcy wysoce szacowali cnotę jego i często między sobą mawiali: „Iż Zamojski nie sypiał jak tylko przez cztery godziny, a resztę czasu na pracy trawił; Zborowski zaś, ledwie przez cztery godziny pracował, a inne wszystkie na śnie i bankietowaniu przepędzał.

Po tem zwycięstwie, sejm szczęśliwie był zakończony w roku pańskim 1588. Pamiętna na nim między innemi ta rada była Zamojskiego, aby przepisano pewną liczbę dla stanu rycerskiego głosów, do ustanowienia jakiej rzeczy na sejmach. Miał wielu Zamojski po sobie, którzy tę ustawę tak zbawienną popierali. Uniknęlibyśmy podobno teraźniejszych nieszczęśliwości, gdyby do skutku była przyprowadzona; ale niechęć przeciwko Zamojskiemu Opalińskiego marszałka koronnego, zerwała tę tak piękną osnowę. Ustanowiono jednak na tym sejmie niektóre prawa; więcej jednak na przyszły sejm odłożono. Jędrzejowi kardynałowi i Baltazarowi Batorym, w nadgrodę przysługi w tej Zamojskiego wyprawie uczynionej, że wojska dodali i sam Baltazar mężnie się z Niemcami potykał, pozwolono indygenat i wstęp do wszystkich rzeczypospolitej urzędów, prócz arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Farensbachowi, Karkus dobra, od Stefana jeszcze nadane, powszechnem stanów zezwoleniem na wieczne czasy potwierdzono. Piemońskiemu, też Prokopiuszowi, dobra w Inflanciech wyznaczono. Prócz tego ustanowiono różne kary i odpadnienia od dóbr dziedzicznych na tych, którzy Maxymiliana stronę utrzymywali, nawet po koronacyi Zygmunta.

Co się tyczy Maxymiliana, Zamojski za wyrokiem stanów odprowadził go wespół z Polakami z nim zabranymi do Krasnego Stawu, i zalecił, aby mu wszystkie honory i wygody, jakby dla króla samego czyniono. Staranie o tem wszystkiem poruczył Jakóbowi Sobieskiemu, chorążemu podtenczas koronnemu, a iż to było niedaleko od Zamościa, sprowadzał go tam Zamojski i na zapusty, i innych czasów, a przy licznym panów polskich zjeździe, z wielką okazałością przez kilka dni za każdym razem w swym domu podejmował.

ROZDZIAŁ VI.

Staranie o uwolnienie Maxymiliana.

Cesarz tymczasem chrześciański pisał do Syxtusa V papieża, aby Hipolita Aldobrandyna kardynała, który potem był papieżem pod imieniem Klemensa VIII, wysłał do Polski dla ułożenia ugody z Zygmuntem królem i uwolnienia Maxymiliana. Gdy się on zbliżał już do Krakowa, Zygmunt wyjechał konno na spotkanie onego aż za Kazimierz z wielką okazałością, i przez cały czas jego bytności, hojnie go i wspaniale podejmował. Tymczasem Maxymilian nie tracił jeszcze nadziei do osiągnienia korony polskiej. Wiedząc albowiem, iż Zygmunt miał do ojca swojego do Szwecyi wyjeżdżać, rozumiał, iż mu ojciec jako wielce jego kochający, nie pozwoli do Polski powrócić, ile że posłowie od cesarza do niego wysłani, o to się usilnie w Sztokolmie starali. W tę nadzieję i sam w listach swoich królem polskim podpisywał się, i z Wiednia z tymże tytułem listy do siebie pisane odbierał. Z tych przyczyn Polacy jemu przychylni, znowu rozruchy w narodzie wszczynali.

Bolało to wielce Zamojskiego, iż Maxymilian przez te postępki swoje, targnął zuchwale traktatu byczyńskiego obowiązki od siebie podpisane. Przy tej o dobro publiczne troskliwości, domowy też smutek serce jego niespodzianie umartwił. Już dawniej zabrała mu była śmierć wszystkie dzieci, które z pierwszych żon swoich miał. Podtenczas ostatnia jego jedynaczka, z Batorówny zrodzona, umarła. Tym przypadkiem tknięty był niewypowiedzianie. Cieszyli go różni, a nawet Maxymilian w swych listach, na które odpisał mu Zamojski, wyznawając wielkość żalu swojego, w którym jednak niemałą znajdował folgę w rozmyślaniu odmian szczęścia ludzkiego, zwłaszcza że miał to z doświadczenia, iż ile razy doznawał jakiej dla siebie pomyślności, za-

wsze po niej następowało umartwienie. Przetoż i w tej okoliczności wielbiąc Najwyższego losów ludzkich rozdawcę, tem się cieszy, iż fortuna wywarłszy na niego swoję nienawiść, będzie dość miała na prywatnem jego nieszczęściu, a ojczyznę z publicznego, jeśliby jakie nad nią wisiało, uwolni.

Do układania traktatu wyznaczeni byli z naszej strony, Hieronim Rozrażewski biskup kujawski, Jan książę Ostrogskie wojewoda wołyński, Jan Gostomski wojewoda rawski, Krzysztof Zienowicz wojewoda brzeski, Opaliński marszałek, i Zamojski. Z strony rakuskiej, Gwilhelm Rosenberg, Krzysztof Popel de Lubowicz biskup ołomuński, Mikołaj Istuanfi, i Jan Kobens. Ci wszyscy podług umowy w liczbie 700 koni sobie przydanych, Polacy do Będzina, a Niemcy do Bitomia zjachali się na dzień pierwszy stycznia roku 1589.

Po rozpoczęciu owego traktatu, długo się nasi z Niemcami umawiali, statecznie o to nalegając, aby ugodę byczyńską uznali za rzecz prawnie uczynioną. Zbraniali się tego posłowie rakuscy, i częstych do cesarza z tem gońców wysyłali; nakoniec jednak musieli na to zezwolić. Dnia tedy 22 lutego, podpisawszy przedugodne kondycye, przystąpiły obie strony do traktatu. Miejsce do układania onego wyznaczyli w Starzynie, w równej odległości od Będzina i Bitomia, ale w Szląsku leżące.

Najpierwiej tam zjechali się z sobą Zamojski i Rosenberg, gdzie po krótkiem przywitaniu, gdy weszli w rzecz z sobą, Zamojski, człowiek do kierowania serc i umysłów ludzkich osobliwszemi przymiotami obdarzony, zaczął go zachęcać nietylko do uznania sprawiedliwości, ale też i do pamiętania na to, iż on jako Czech, powinien mieć wzgląd większy na naród słowiański, niż niemiecki. „Słowiański naród, mówił on, jako wielce był niegdyś i ludny i rozległy, tak nieszczęśliwym jakimści losem, po różnych krajach rozproszony, częścią pod niewolniczem jarzmem, częścią w grubiaństwie zostaje. Świadkami są tego Serbowie, Bośniacy, Illiryjczykowie, Moskale, i ci, którzy właściwie Słowakami się nazywają. Sami są tylko Czechowie i Polacy, którzy honór narodu słowiańskiego godnie utrzymują. W czeskiem

królestwie nie ma on zacniejszego nad siebie i zgodniejszego do pomnożenia sławy swych ziomków. Nie przystoi na jego wysokie urodzenie, być narzędziem cudzej chciwości i do służenia obcej dumie zniżać się. Wszystkich oczy i umysły na jego są teraz obrócone. Od pomyślności tego zjazdu, zawisła spokojność i dobro państw chrześciańskich. Będzie i potomność o tem sądziła, jakiemi kto krokami i z jakich sprężyn powodu, w teraźniejszym zjeździe postępował. Powinien tedy o to się starać, aby i teraz i potem tego nie mówiono, iż on przeciwko własnego narodu honorowi i wolności powstawał; ztąd albowiem nietylko dla polskiej ale i dla czeskiej jego ojczyzny, różne mogłyby wyniknąć niepomyślności. Należy mu uważać, jak okropne skutki wojna dla ludzi sprawuje. Niech ona będzie i pomyślną dla Niemców, jakiż ztąd inny mógłby pożytek dla Czechów wyniknąć, prócz tego, że naród z nimi spokrewniony, z ichże przyczyny musiałby przyjąć jarzmo niewolnicze, a niemiecka potęga bardziej przez to wzmocniona, większą miałaby sposobność do zagarnienia ich w taką niewolą, w jakiej inne słowiańskie narody stękają. Z tych przyczyn radził mu Zamojski, aby większą miał baczność na miłość narodu spólnego, niżeli na dogodzenie dumie nienasyconej pana obcego.“ Te i tym podobne uwagi, z wrodzoną wymowy jego żywością przełożone, przeniknęły serce Rosenberga i przyśpieszyły pożądaną ugodę, która zupełnie była zakończona dnia 9 marca roku 1589.

W ciągu tej ugody, rzecz się zdarzyła osobliwsza. Obie strony posyłały sobie wzajemnie różne pisma. Trafiło się, iż w pewnem piśmie od Rosenberga posłanem, postrzegł Zamojski, iż między dziedzicznemi cesarza krajami, czeskie też, i węgierskie królestwo było położone. Wysłał więc zaraz Piotrowskiego do Rosenberga, chcąc go w tem przestrzedz. Rosemberg postrzegłszy tę omyłkę, zaraz ją kazał poprawić, a Zamojskiemu, swojem i swoich ziomków imieniem, serdecznie za tę przestrogę podziękował.

Po zakończonej tej ugodzie, Zamojski, i z innymi do niej wyznaczonymi komisarzami, udał się prosto do

Lublina, gdzie podtenczas sejm walny odprawował się. Przyjęły ich mile stany tam zgromadzone, i publiczne dzięki oddały. Wyznaczyły potem posłów do cesarza, Jerzego Radziwiłła kardynałą, i Firleja wojewodę krakowskiego, dla odebrania tak od samego cesarza, jako i stanów jego, przysięgi potwierdzającej tę ugodę. Przybył na tenże sejm i biskup wrocławski poseł cesarski, dla podobnej przysięgi z strony naszej odebrania. Po zakończonym sejmie, król nawiedził Maxymiliana w Krasnym stawie, a ztamtąd przez Litwę udał się do Inflant, dla widzenia się z ojcem swoim królem szwedzkim.

Posłowie nasi do cesarza wysłani, mieli niejakieś trudności do wykonania tego, co im zlecono. Gdy bowiem inne stany czyniły przed nimi przysięgę, Węgrzy do niej nie przystąpili, tem się wymawiając, iż nie mogli do tego aktu posłów od siebie wyznaczyć, chyba na swoim sejmie; sejmu zaś bez przytomności cesarza składać nie chcieli. Ręczył się za nich cesarz i dał kaucyą, iż i oni na pierwszym swym sejmie wykonają tę przysięgę, a tymczasem zostawował woli królewskiej, albo przyjąć tę kaucyą, albo też póty nie uwalniać Maxymiliana, aż Węgrzy swój obowiązek wypełnią.

O tem wszystkiem gdy królowi już w drodze będącemu doniesiono, chwycił się tej sposobności obowiązania sobie domu rakuskiego, i zalecił, aby zaraz Maxymiliana wypuszczono. Zamojski nie wiedząc jeszcze o woli królewskiej, sprowadził był Maxymiliana do Zamojścia, i tam go hojnie, z przyzwoitą tak zacnemu gościowi wspaniałością uczęstowawszy, pozwolił mu wprzód do Sendomierza, a potem do Wiślicy jachać. Odebrawszy zaś list królewski, a od Maxymiliana kaucyą o przysiędze węgierskiej wziąwszy, dał mu wolność zupełną.

Jeszcze podczas sejmu, do odprowadzenia Maxymiliana wyznaczeni byli, Stanisław Gomoliński biskup chełmski, wojewoda sendomirski, kasztelani wojnicki i sandecki, Mikołaj Zebrzydowski starosta krakowski. Z tymi tedy, przy licznym i świetnym orszaku, wyjechał Maxymilian, i dnia 8 septembra przybył do Bitomia, gdzie go Melchior Reder w siedmset koni ludu cesar-

skiego przyjął. Maxymilian widząc się już być w swoim kraju, oświadczył się z tem jawnie przed naszymi, iż nie myśli czynić tej przysięgi, którą się podług ugody miał zrzec królestwa polskiego, dając tę przyczynę, iż cokolwiek przyrzekał i czynił w Krasnymstawie, to wszystko czynił przyniewolony; w samej zaś rzeczy to go najbardziej od przysięgi owej odstręczało, iż miał nadzieję, że król szwedzki syna swojego Zygmunta zaprowadzi do Szwecyi, i nie dopuści mu na tron polski powracać. Wielce to martwiło naszych, którzy go odprowadzali, ale cóż mieli czynić będąc bezbronnymi, i w kraju niemieckim. Zebrzydowski tak się był o to rozgniewał, iż z niebezpieczeństwem życia swojego chciał się tej krzywdy pomścić, i wykonałby to był zapewne, gdyby go od tych zamysłów nie pohamował Wawrzyniec Goślicki biskup kamieniecki, mąż zacny i osobliwszej w sprawach rzeczypospolitej biegłości. Przekładał on Zebrzydowskiemu, że przez ten Maxymiliana postępek, żadnej krzywdy mieć Polska nie będzie, ponieważ tę ugodę sam cesarz już był poprzysiągł. Jakoż nie chwalił tego Maxymilianowi cesarz, i wespół z innymi poręcznikami dokazał tego, iż Maxymilian, choć potem, musiał wykonać swą przysięgę.

ROZDZIAŁ VII.

Wyjazd króla do Inflant.

Podczas samego wyjazdu królewskiego do Inflant, Kozacy przez niesforność swoję wpadłszy w granice tureckie, rabowali i kilka im miasteczek spalili. Czem Turcy i Tatarzy urażeni wpadli wzajemnie do kraju naszego, i pustosząc wszystko, tak się daleko zapędzili, że aż o cztery mile od Lwowa oparli się, i pod Tarnopolem obozem stanęli. Nasi naprędce zebrawszy garstkę ludzi, kilka potyczek małych z nimi odprawili,

ało zapędów ich wstrzymać nie mogli. Tatarzy dowiedziawszy się, iż w Baworowie znajdowała się pod ten czas Włódkowa siostra Zamojskiego, oblegli ten zamek i z wielką żwawością dobywali. Przypadli na jej obronę ludzie Jakóba Strussa, Potockich, i Podlodowskich. Szlachty też niemało z nimi się złączyło; ci mężnem sercem uderzywszy na Tatarów, porazili ich i odparli od Baworowa, wszakże i naszych niemało tam zginęło, a między nimi dzielny i odważny rotmistrz Strus; Warszawski, Koryciński i innych niemało dostali się w niewolą. Było na pogotowiu dość znaczne wojsko złożone z ludzi nadwornych wojewody kijowskiego i bracławskiego, ale dla zaszłych między nimi niesnasek, nie chcieli sił swoich złączyć, i uderzyć na nieprzyjaciela. Dziwna rzecz, że i w tak okropnem kraju pustoszeniu, mogła nad miłością ojczyzny górować prywata!

Król jeszcze był w Wilnie, gdy mu o tem plądrowaniu Tatarów doniesiono: ale że się śpieszył do ojca, nic więcej nie uczynił, jak tylko że rozesłał z tamtąd swoje do szlachty obwieszczenia, aby ojczyzny bronili, i do Zamojskiego o toż samo list napisał. Tymczasem większe jeszcze niebezpieczeństwo całą Polskę trwożyć zaczęło. Porta Ottomańska wpadnieniem Kozaków do swego państwa rozjątrzona, wysłała z licznem wojskiem Hader baszę Sylistryi, dla pomszczenia się tej krzywdy, który przeprawiwszy się na tę stronę Dunaja, już miał wtargnąć do Polski, ale że go Tatarzy byli w tem nad jego wolą uprzedzili, przetoż rozgniewany, kazał im znowu się zebrać, dla spólnego z nimi do Polski wkroczenia.

Zamojski przybywszy do Lwowa, kazał to miasto nowemi twierdzami wzmocnić, i rozpisał listy do wszystkich województw, zapraszając szlachtę do obrony spólnéj ojczyzny. Jerzy Mniszech wojewoda sendomirski, i Stadniccy, przyprowadzili tam z sobą znaczną zbrojnego ludu liczbę. Szlachta też z różnych województw powoli zgromadzała się, ofiarując życie na obronę ojczyzny. Starosta kamieniecki Potocki chorował pod ten czas,

przetoż nad tą fortecą przełożył Zamojski Jazłowieckiego starostę śniatyńskiego.

Gdy już dosyć gromadne miał wojsko Zamojski, ruszył z niem ze Lwowa dla zasłonienia granic, i pogłoskę puścił liczniejszych daleko, niż w rzeczy były, swych pułków. Basza Sylistryi tem zatrwożony, o ugodzie już bardziej niż o wojnie myślił. Po wzajemnych tedy poselstwach na tem stanęło, że rzeczpospolita miała zakazać Kozakom wpadania do granic tureckich, i posła swojego do Konstantynopola wysłać dla uczynienia trwalszego pokoju.

Tymczasem król Zygmunt zjachał się z swym ojcem w Rewlu dnia 7 sierpnia. Miał z sobą prócz licznego dworu i szlachty, Wojciecha Baranowskiego biskupa przemyskiego, podkanclerzego koronnego, Stanisława Przyjemskiego marszałka nadwornego, Marcina Leśniowolskiego kasztelana podlaskiego, Jana Tarnowskiego referendarza i Krzysztofa Radziwiłła hetmana litewskiego, wojewodę wileńskiego, który licznym swych ludzi orszakiem, bo miał ich na dwa tysiące, znacznie pomnożył świetność dworu królewskiego. Spotkał Zygmunta ojciec król szwedzki o ćwierć mile od Rewla, i mile go uściskawszy, gdy wsiedli na konie, prawą mu dawał rękę, ale syn na to nie zezwolił.

Witali króla szwedzkiego wybornemi mowami, Baranowski podkanclerzy imieniem senatu, a Ostroróg imieniem stanu rycerskiego. Pod tenże czas przysłał w podarunku Zamojski królowi szwedzkiemu szablę złotą misternej roboty, buławę, sajdak i trzech więźniów Tatarów.

Król szwedzki wszelkich używał sposobów, aby syn jego złożywszy koronę polską, nie powracał do niej. Zygmunt też miłością ojca i kraju w którym się rodził pociągniony, niedalekim już był od tego. Panowie polscy z swojej strony nic nie zaniedbali, czemby mogli Zygmunta nakłonić do powrotu jak najprędszego, ale próżno. Nakoniec ksiądz Piotr Skarga jezuita, kaznodzieja królewski, miał gorliwe kazanie do króla i Polaków tam przytomnych, przekładając straszne Rusi spustoszenie, i całej ojczyzny niebezpieczeństwo, a za-

chęcając do powrotu do niej jak najprędszego; czego jeśliby nie uczynili, groził im pomstą boską, mówiąc, że tyle krwi niewinnej i utrapienia ludu będzie się Bóg od nich dopominał. Tem kazaniem tak mocno byli poruszeni panowie, iż zaraz do Zygmunta poszli, oświadczając się, że dłużej tam bawić nie mogą. Jakoż pożegnawszy i Zygmunta, i króla szwedzkiego, już mieli dla ratowania nieszczęśliwej ojczyzny wyjeżdżać, ale ich podkanclerzy Baranowski i Tylicki sekretarz większy wstrzymali. Wszakże nakoniec po długich Baranowskiego i Tylickiego zabiegach, wymogli to na królu szwedzkim, iż pozwolił synowi powrócić do Polski.

Pisze Kobierzycki, iż Zamojski wiedząc o tem, że Baranowski podkanclerzy najwięcej nad powrotem królewskim pracował, a inni senatorowie mniej o to dbali, niętylko nie pokazał żadnej za to Baranowskiemu wdzięczności, ale też przyostrzej mu to staranie zganił, mieniąc, iż Polacy łatwoby innego króla znaleźli na miejsce Zygmunta.

ROZDZIAŁ VIII.

Powrót króla ze Szwecyi.

Zygmunt powróciwszy do Polski, złożył w Warszawie sejm walny na dzień 8 marca 1590, na którym stany zgromadzone oświadczyły przez publiczną ustawę, iż Maxymilian nietylko za życia Zygmunta, ale i na potem nie miał być przypuszczony do tronu polskiego. Zamojski pamiętając na obowiązki urzędu swojego, ułożył był na tym sejmie nową ustawę do porządnego w czas przyszły królów obierania służącą, ale przyjaciele książąt rakuskich, pod pozorem religii swego dobra szukając, przeszkodzili tak zbawiennym jego zamysłom.

Dla uspokojenia od granic tureckich królestwa, wysłany był podczas tego sejmu do Konstantynopola w poselstwie Paweł Uchański wojewoda bełski, mąż

zacny i rozumny; ale ledwie tam stanął, zachorował ciężko i umarł. Czyżowski Mikołaj, który był przy nim, przybiegł jak najśpieszniej do Polski, i doniósł stanom zgromadzonym, iż cesarz turecki tego się koniecznie dopomina, albo żeby mu Polacy co rok płacili dań 30000 talerów, albo żeby wszyscy przyjęli wiarę mahometańską, inaczej tem grozi, że całą Polskę kopytami końskiemi z gruntu wywróci.

Ta nowina tak wszystkich zatrwożyła, iż nie wiedzieli sami co mieli czynić. Zamojski bynajmniej tem nie ustraszony, dodawał innym serca do mężnej obrony i wymógł to, że uchwalono na tę wojnę podatek pogłównego. Żaden od jego płacenia nie był wyłączony. Równie urzędnicy, jako i prywatni, duchowni i świeccy, podług miary każdego majątku, byli tem prawem obowiązani.

Pod tenże czas Gryzelda Batorówna synowica króla Stefana, małżonka Zamojskiego, z tym się światem pożegnała, a z nią prawie razem córka ostatnia. Podczas ich choroby wyjeżdżał z Warszawy Zamojski, i zaraz po ich śmierci powrócił. Znać było po nim, iż ta prywatna strata żywiej go dotykała, niż ojczyzny niebezpieczeństwo. Prócz tego umartwienia, inne też go trapiło. Gdy albowiem zaczęto podatki ściśle wybierać, wielka w narodzie wrzawa powstała. Powszechna wszystkich ztąd nienawiść miała za cel Zamojskiego, jako tego, który wniósł i utrzymał uchwalenie owych podatków. Niektórzy chcąc ją pomnożyć rozsiewali przed drugimi, iż Turczyn nie myśli o wojnie, a Zamojski jej postrach puścił umyślnie dla swojej prywaty.

Gdy wyjeżdżał król z Rewla, dał słowo ojcu swojemu, iż znowu przyjedzie w krótkim czasie do niego; co i panowie polscy tam przytomni przyrzekli byli. Powróciwszy do Polski, przez długi czas pasował się sam sobą i nie mógł w sobie przytłumić wrodzonych ku ojcu i królestwu szwedzkiemu miłości. Wielu pod ten czas mówiło, iż się król zwierzył był przed Karnkowskim arcybiskupem gnieźnieńskim zamysłów złożenia korony polskiej. To pewna, że arcybiskup wysyłał od siebie do Ołomuńca niejakiegoś Sena proboszcza

łaskiego, rodem Francuza, i niesłychanym w Polsce przykładem złożył był za życia królewskiego zjazd powszechny obywatelów wielkopolskich w *Kole*, a z hrabią z Górki wojewodą poznańskim hersztem dyssydentów i strony cesarskiej pojednał się. Znajdowało się tam prócz szlachty wielu senatorów. Pamiętna tam jego była mowa, w której wyprowadzając brata młodszego, skarżącego się na starszego, tak wielką nienawiść wzbudził przeciwko Zamojskiemu, iż niektóre tam prawa uchwalono, na powściągnienie zbytniej, jak udawali, jego potęgi. Co większa, skasowano przeszłego sejmu ustawy, a najbardziej płacenie podatków. Niemniej Zamojskiego, jako i króla zmartwił ten postępek arcybiskupa. Znalazłem w rękopismach biblioteki Załuskich, iż arcybiskup zrozumiawszy, że król odmienił swe zdanie, i niechciał porzucać korony polskiej, żałował potem tego, i wysławszy Leśniowolskiego kasztelana podlaskiego do Zamojskiego, przepraszał go i przełożył swoje przyczyny, dla których był złożył ów zjazd w *Kole*.

W tych wnętrznych i zewnętrznych nieszczęśliwościach, odetchnęła nieco ojczyzna, odbierając nowinę, że uwolnioną została od wojny tureckiej. Jan Zamojski, Grzymalczyk, sekretarz pod ten czas koronny, a potem arcybiskup lwowski, wysłany podczas przeszłego sejmu do Porty Ottomańskiej, uczynił pokój z Turczynem, ten szczególnie obowiązek przyjąwszy, iż Polska w nagrodę szkód przez Kozaków Porcie uczynionych, miała raz tylko ofiarować 4000 kożuchów. Pomyślność swego poselstwa Zamojski winien był przyjaźni zabranej z posłem królowej angielskiej, który nic nie opuścił, cokolwiek do tego końca służyło. Nakoniec otrzymawszy wejście do samego cesarza tureckiego, jawnie się z tem odezwał, iż ponieważ Polacy są z Anglią sprzymierzeni, przetoż wojna na Polaków podniesiona i do niejby się ściągała. Pomogło i to niemało do pokoju, iż Synan wezyr wielki, przysięgły Polaków nieprzyjaciel, był z urzędu złożony.

Dnia 3 grudnia roku 1590 zaczął się sejm w Warszawie i trwał aż do dnia 15 stycznia roku 1591. Wiele na nim hałasu było o zjazd od arcybiskupa w Kole zło-

łoży; jedni go potępiali, drudzy chcieli aby jego ustawy przez sejm były potwierdzone. Ci nie przestawali zadawać Zamojskiemu, iż z namowy jego dla wyłudzenia podatków była puszczona o wojnie pogłoska, o której Turczyn nie myślił. Ale to niesprawiedliwe ich podejrzenie sam skutek potępił. Przetoż i podarunki od Zamojskiego Turkom obiecane za słuszne i potrzebne rzeczpospolita uznała, i na oddanie ich Dzierżka do Carogrodu wysłała.

ROZDZIAŁ IX.

Poróżnienie Zamojskiego z królem.

Na tymże sejmie pieczęć mniejszą koronną król oddał Janowi Tarnowskiemu referendarzowi koronnemu, co niemało rozruchów sprawiło. Na prośbę Zamojskiego obiecał był król dawniej ten urząd Piotrowi Tylickiemu sekretarzowi koronnemu; ale arcybiskup wiedząc, iż on był przyjacielem Zamojskiego, Tarnowskiego królowi zalecił, a z arcybiskupem całe duchowieństwo o toż się dopraszało. Uraziło to wielce Zamojskiego. Przetoż gdy podług zwyczaju przystąpili senatorowie do tronu, Zamojski żwawiej nieco niż przystało dopominał się u króla obietnicy Tylickiemu uczynionej. Obrażony tą śmiałością król, z większą jeszcze żwawością nań nastąpił i ostro go w tem upomniał. Zkąd niemała między senatorami wrzawa powstała. Zamojski przez kilka dni nie bywał na radach senatu, z tem się oświadczając, iż nie jemu samemu, ale wszystkim w powszechności senatorom, tym króla postępkiem uczyniona była zniewaga. Pomnożyło i to umartwienie Zamojskiego, że na tymże sejmie Krzysztofa Zborowskiego uwolniono od dekretu infamii, z tym jednak dokładem, aby do lat dwudziestu nie ważył się do Polski przyjeżdżać. Wszakże ten jego żal ukoili panowie i namówili go na to, iż króla przeprosił, i znowu zaczął bywać na radzie senatu.

Zamojski za świadectwem Kobierzyckiego, zaczął już być nieznośnym królowi. Znał on dobrze jak wiele mu uczynił przysług. Utrzymał go na tronie przeciwko większej potędze, nieprzyjaciół jego rozgromił, tron mu ubezpieczył i w trudnych okolicznościach radami go swojemi oświecał i wspierał. Rozumiał tedy, iż miał prawo do tego, aby król we wszystkich sprawach za jego szedł wolą. Zapomniał on na to, iż żaden człowiek, dopieroż król, i największemi przysługami obowiązany, nie rad za nie wypłacać się utratą swej wolności. Jakoż i król nie tak drogo Zamojskiego szacował zasługi, żeby miał dla nich z władzy i powagi swej wyzuć się. Poznawał on, iż Zamojski dzieł swoich wielkością uniesiony, chciał bardziej im rządzić, niż być rządzonym, przetoż począł go sobie mierzić, a chcąc potęgę jego w rzeczypltej osłabić, takich przeciwko niemu wysadzał, którzyby mogli jego zapędy wstrzymywać.

ROZDZIAŁ X.

Małżeństwo króla.

Po tym sejmie wyjechał król do Krakowa i wysłał Jerzego Radziwiła kardynała do Pragi, dla proszenia w małżeństwo Anny, córki arcyksiążęcia rakuskiego Karola, i ułożenia tego interesu z cesarzem.

Wkrótce potem pożegnał się z tym światem Piotr Myszkowski biskup krakowski. Jeszcze za życia jego otrzymał był Zamojski od króla obietnicę tego biskupstwa dla kardynała Jędrzeja Batorego; przetoż skoro się dowiedział o śmierci Myszkowskiego, przybiegł do króla i prosił go, aby raczył tej obietnicy dotrzymać; ale próżne te jego zabiegi były.

Król bowiem, czy to z podejrzenia jakiegoś ku Batoremu, iż go Zamojski tak usilnie zalecał, czy też z wdzięczności ku kardynałowi Radziwiłowi, który podtenczas

w interesie małżeństwa królewskiego w Pradze znajdował się, Radziwiłowi to biskupstwo oddał.

Lubo król tajemnie przyszłe swoje małżeństwo układał, wkrótce jednak po całej Polsce wieść o niem rozeszła się, z tym jeszcze dodatkiem, iż król zaślubiwszy sobie arcyksiężniczkę, wyjedzie do Szwecyi, a tronu polskiego arcyksiążęciu któremu rakuskiemu ustąpi. Jakoż było do tego niejakieś podobieństwo. Rozruch ztąd wielki, i narzekanie w całym narodzie powstało. Dyssydenci, którzy się najbardziej obawiali panowania rakuskiego, złożyli zjazd, nakształt owego który był w Kole, najprzód w Chmielnicy, a potem przeciwko wyraźnemu zakazowi królewskiemu w Radomiu, nakoniec pod pozorem zagajenia trybunału w Lublinie. Był to zjazd najludniejszy i prawie powszechny, na którym nietylko stan rycerski, ale i senatorowie i biskupi w znacznej liczbie znajdowali się, a między nimi i Zamojski. Gdy przyszło do naradzania się, na dwie strony sobie przeciwne podzielili się. Obie mówiły, iż dobra publicznego szukają. Największy tam hałas był o małżeństwo królewskie i wyjazd do Szwecyi.

Co się tyczy małżeństwa królewskiego, Zamojski najbardziej mu się sprzeciwiał, lubo przedtem, gdy traktat w Będzynie układał, sam do tego króla namawiał i życzył, aby arcyksiążęta rakuscy bardziej o spowinowaceniu się z Zygmuntem myślili, niż o jego tronie. Reinhold Hendenstejn sekretarz Zamojskiego najpoufalszy, sam pisze o sobie, iż go podczas ugody będzyńskiej wysyłał Zamojski z Bitomia do króla z portretami arcyksiężniczek rakuskich, umyślnie na to do Bitomia przez Streniusza sprowadzonemi. Ztąd podobno wziął pochop Kobierzycki pisania, iż Zamojski dla prywatnej nad królem pomsty sprzeciwiał się owemu małżeństwu. Wszakże nie nowa to rzecz, iż odmiana okoliczności, odmienia nasze zdanie. Podczas ugody będzyńskiej dla utwierdzenia tronu Zygmuntowi i uspokojenia Polski, mogło być pożyteczne to małżeństwo; toż samo szkodliwem być zdawało się, gdy rozumiano, iż król tronu swojego innemu chce ustąpić. Jakoż nie było bez fundamentu to o nim podejrzenie, jako się niżej pokaże.

Był niejakiś Wrader, rodem Inflantczyk, który wkradłszy się w łaskę Hieronima Buccelli Włocha, lekarza nadwornego, dostał się przez jego zaletę do dworu królewskiego, a że umiał zasługiwać się Szwedom przy boku królewskim będącym, w taką wszedł z nimi poufałość, iż mu i najskrytszych dworskich tajemnic zwierzali się. Wdzięczność ku owemu lekarzowi Buccelli czyniła to, iż mu Wrader wszystko donosił, cokolwiek od Szwedów usłyszał. Buccella sprzyjał Zamojskiemu, i pod pozorem leczenia na zęby nawiedzał go, i toż samo mu opowiadał, a między innemi i to mu doniósł, iż król z arcyksiążęciem Ernestem bratem Maxymiliana wchodził w niejakieś umowy. Potwierdzali toż samo i ci, którzy Maxymilianowi sprzyjali. Kazimierski też miał jakieś listy cesarskie przez Durkiera także Inflantczyka przysłane, z których się pokazywało, iż to małżeństwo królewskie niedobrze Polakom rokowało. Ale powróćmy do zjazdu lubelskiego.

Martwiło to króla, iż przeciwko prawom i wyraźnej jego woli te prywatne zjazdy czyniono. Z tej przyczyny złożył radę senatu najprzód w Krakowie, a potem z przyczyny powietrza w Niepołomicach. O czem gdy się w Lublinie dowiedziano, obie strony owego zjazdu wysłały swych posłów do króla z przekładaniem swoich troskliwości. Jedni z nich domagali się aby sejm przed ślubem królewskim był złożony, drudzy po ślubie. Obu tym poselstwom odpowiedziano od tronu: „iż król zadziwia się nad tem, że niektórzy przeciwko prawu i powadze jego ważyli się na prywatne zjazdy zgromadzać; iż król nie myślił, ani wchodził w żadne umowy tyczące się ustąpienia tronu polskiego; iż dla wielkich przyczyn, nie może złożyć sejmu prędzej jak po swoim ślubie, a tymczasem wszystkich prywatnych zjazdów zakazuje.“

Ta odpowiedź nie wszystkim się podobała, przetoż nowy zjazd do Jędrzejowa na dzień pierwszy czerwca naznaczyli. Zjechali się tam: Mikołaj Firlej wojewoda krakowski, Mikołaj Zebrzydowski wojewoda lubelski, Stanisław hrabia Tarnowski sandomirski, Marcin Leśniowolski podlaski, Stanisław Żółkiewski lwowski, kaszte-

lani, i Zamojski kanclerz. Z stanu też rycerskiego niemała tam liczba zebrała się. Celem owego zjazdu było małżeństwo królewskie bez zezwolenia stanów rzeczypospolitej ułożone, i inne, jak oni mówili, przeciwne prawom ojczystym króla postępki. Wysłał król do nich w poselstwie Zamojskiego sekretarza swojego, odwodząc ich od owego zjazdu nieprawnego i przekładając, iż jeśli mają co przeciwko niemu, mogą to przedłożyć na bliskim sejmie, który już był nakazany na dzień 6 septembra do Warszawy. Toż samo i inni senatorowie pisali do nich, żaląc się, iż bez nich coś tam układali.

Król tymczasem, nic na to nie uważając, odprawował wesele swoje w Krakowie z wielką wspaniałością, po którem wyjechał z królową do Niepołomic. Opisanie tego wesela znajduje się w historyi Hendenstejna.

Zamojski, po skończonym zjeździe jędrzejowskim, udał się do Stobnicy, do hrabi Tarnowskiego kasztelana sendomirskiego, gdzie córkę jego młodszą Barbarę poślubił. Wielu ten związek ucieszył: rozumiano albowiem, iż Zamojski po śmierci swej żony Botorówny, za granicą raczej, niż w Polsce miał szukać dla siebie małżonki.

Wkrótce potem Zamojski udał się na sejm do Warszawy, gdzie przybywszy, jechał zaraz do zamku prosto z drogi, dla przywitania króla. Pewny senator, postrzegłszy go z okna, rzekł do drugiego te słowa skazując na Zamojskiego: „Gdyby tylko ten chciał, jutrobyśmy mieli króla innego.“ Jakoż tak wielka jego pod ten czas była w Polsce powaga, iż mógłby bez wielkiej trudności tego dokazać. Ale on zawsze się z tem odzywał, iż lepiej jest taki stan jaki jest znosić, niż przez niepewną jego odmianę podawać ojczyznę w pewne rozruchów i upadku niebezpieczeństwo.

ROZDZIAŁ XI.

Sejm inkwizycyi.

Na początku tego sejmu, który sejmem inkwizycyi nazwano, ci którzy na zjeździe jędrzejowskim znajdo-

wali się, a mianowicie szlachta krakowska, gromadnie zjechawszy się, stanęli o milę od Warszawy pod Wolą, dopominając się najpierwej o wyprowadzenie inkwizycyi na tych, którzy wchodzili wespół z królem w jakoweś praktyki z arcyksiążętami rakuskimi. Była pogłoska, iż sami dworscy królewscy jej nie zbraniali się, ponieważ jako o nich mówiono, byli przymuszeni w Rewlu od króla szwedzkiego do przysięgi, iż mieli Zygmunta stawić w Szwecyi. Największa nienawiść wywybuchnęła przeciwko Jerzemu Radziwiłowi kardynałowi, ale ten pan i rozumny i w przyjaciół mocny, nie dał się tem ustraszyć, i już dawniej posłom zjazdu jędrzejowskiego na niego uskarżającym się odpowiedział w te słowa: „Nie starałem się bynajmniej o małżeństwo królewskie, ale z rozkazu królewskiego wyrozumiewałem tylko przychylność arcyksiążąt rakuskich. Inni byli posłowie, którzy w tem wolą boską i królewską wypełnili. Biskupstwa krakowskiego nie pragnąłem, ale przyjąwszy z łaski królewskiej, nie mogę go bez krzywdy honoru mojego odstąpić. Nie wykroczyłem w tem przeciwko prawu, bom obywatel tego królestwa. Żaden mię w niem ani zacnością familii, ani zasługami nie przewyższa. Nie przystoi mi takich rzeczy zadawać, które godność moję i honór pokrzywdzają. Kto uczciwy jest, uczciwego szanować powinien.“

Po długich hałasach złożono radę senatu, na której król nie był przytomnym. Jedna część popierała inkwizycyi zaczęcie, druga ją odradzała. Zamojski z kardynałem Radziwiłem najbardziej się o nią umawiał. Nakoniec zezwolono na nią. Mikołaj Kazimierski i inni rakuskiej strony przyjaciele twierdzili, jakoby od samego Maxymiliana o tem słyszeli, iż król z arcyksiążęciem Ernestem wchodził w jakoweś skryte umowy. Jakoż musiało coś być podobnego do prawdy, ponieważ Hendenstejn sekretarz wprzód Zamojskiego, a potem królewski, pisze o sobie, iż Malaspina nuncyusz apostolski niezawodnie go w tem upewnił, że swemi oczami widział u Tarnowskiego podkanclerzego koronnego dyploma królewskie, zawierające w sobie ustąpienie tronu polskiego Ernestowi. Z tych powodów, po-

wołani byli dworzanie królewscy, aby jeśli co o tem wiedzieli, wyświadczyli; ale arcybiskup gnieźnieński i Firlej wojewoda krakowski przełożyli stanom i nieprzystojność, i nieużyteczność tak grubego z królem postępowania, to przydając, iż lepiej takowe rzeczy milczeniem pokrywać, które wyjawione, nowych rozruchów mogą być przyczyną. Za ich radą i drudzy, sprzykrzywszy sobie kłótnie niepotrzebne, poszli, a sejm bez pożytku skończył się na samem tylko od króla upewnieniu, iż i niechciał, i niechce korony polskiej nikomu ustępować. Z tego sejmu powracając Stanisław hrabia z Górki wojewoda poznański, ostatni z familii swojej, z tem się światem pożegnał w Błoniu. Dziedzictwo po nim wielce bogate w Czarnkowskich dom poszło. Wkrótce po nim i Marcin Leśniowolski kasztelan podlaski dokonał życia swojego. Był to mąż i cnotami niepospolitemi, i osobliwszą w naukach biegłością zaszczycony. Zamojski w pierwszym stracił mocnego nieprzyjaciela, w drugim przyjaciela wiernego.

Wkrótce potem i niespodzianie złożył król sejm inny na dzień 4 maja roku 1593, z przyczyny śmierci ojca swojego króla szwedzkiego. Zamojski podług urzędu swojego doniósł stanom zgromadzonym, iż król mocą paktów domaga się wyjazdu do Szwecyi dla objęcia tronu po śmierci ojca swojego. Wszyscy powszechnie, a najusilniej Zamojski, upraszali króla aby nie opuszczając Polski, Szwecyą przez posłów swych objął i rządził. Ale gdy król ukazał listy z Szwecyi do niego pisane, wszyscy uznali, iż tam przytomność jego była koniecznie potrzebna. Pozwolono więc królowi tę podróż, ale czas powrotu jego rokiem określono. Tymczasem warowano jemu wierność nienaruszoną narodu. Na drogę z korony naznaczono mu 200,000, a z Litwy 100,000 złotych. Królowej na niektórych zamkach reformę zapisano. Już wszystko należycie było rozrządzone, kiedy dyssydenci obawiając się ztąd jakiegoś dla siebie niebezpieczeństwa, poczęli mięszać i rozruchy czynić. Dla ułagodzenia ich w tym razie, za radą Zamojskiego przydano do publicznego powszechnej spokojności warunku, ostrzeżenie dla nich bezpieczeństwa.

ROZDZIAŁ XII.

Wyjazd króla do Szwecyi.

Wyjechał król z Warszawy dnia 3 sierpnia, w towarzystwie Malaspiny nuncyusza apostolskiego, Jana Tarnowskiego podkanclerzego koronnego, Piotra Tylickiego sekretarza większego koronnego, Stanisława Krasickiego kasztelana przemyskiego. Odprowadzili go do Gdańska Jędrzej Batory biskup warmiński, Rozrażewski biskup kujawski, i innych niemało, tak senatorów, jako i szlachty. Ztamtąd puścił się na morze dnia 23 septembra na flocie z pięciudziesiąt okrętów złożonej.

W roku następującym 1594, miesiąca lutego, przybyli posłowie od cesarza do arcybiskupa, dopraszając się, aby nasi nie pozwalali Tatarom przejścia do Węgier przez kraj polski, obiecując wysłanie pełnomocnych posłów do uczynienia z rzecząpospolitą przymierza przeciwko Turkom. A że nie tajno było cesarzowi, iż pomyślność owego poselstwa najbardziej zawisła była od Zamojskiego jako hetmana, przetoż i do niego wyprawił posła z listami swemi, tegoż samego po nim żądając. Z tej przyczyny wysłał arcybiskup umyślnych z listami do króla, i na konwokacyą stanów wyznaczył dzień 19 kwietnia.

Próżny to był zjazd, bo stany zgromadzone odpowiedziały, iż bez króla nic stanowić nie mogą; obiecały jednak, iż przejścia Tatarom nie pozwolą, ale żadnej kraju swojego obrony nie obmyśliły. Znał Zamojski, iż i spokojność i honór narodu polskiego nie powinien był dopuszczać wtargnienia w nasze granice Tatarów, ale nie mogąc nic u stanów na ten koniec wyrobić, zaniósł manifest *de publica negligentia*, i oświadczył się w nim, że nie będzie on temu winien, jeśli naród dozna jakiego od Tatarów nieszczęścia.

Jakoż rzecz niepodobna była przy tak rozległych granicach dopilnować Tatarów bez wielkiego wojska,

ile że nie było wiadomo, którzy Tatarzy, i na którem miejscu wpaść do nas zamyślali. Nie zaniedbał jednak Zamojski tego wszystkiego, cokolwiek w owych okolicznościach rostropność czynić radziła. Rozpisał listy do senatorów i starostów, aby się mieli na ostrożności. Drugich zapraszał i zachęcał, aby go wsparli swemi posiłkami.

ROZDZIAŁ XIII.

Wyprawa na Tatarów.

Niż te listy swój skutek wzięły, Tatarzy tymczasem przez Wołoszczyznę na Pokucie przedarli się, i niemało w tym kraju nabroiwszy, udali się ku Węgrom. Zasmuciło to wszystkie państwa chrześciańskie, a najbardziej Zamojskiego, jako przeczuwającego, iż nienawiść na niego tę winę zwali. Wzmocniony jednak posiłkami znacznemi, które mu przysłali Janusz Zbarawski wojewoda bracławski i Mniszech wojewoda sendomirski, oraz wojskiem kwarcianem przez Żółkiewskiego sprowadzonem, poszedł za nimi do Wołoszczyzny. Wiedział on od więźniow tatarskich, których mu Wiśniowiecki przysłał, iż han tatarski powracając z Węgier z tem się oświadczył, że miał w Polsce zimować; przetoż wszystkie im przejścia zastąpił, i przez całą zimę następującą trzymał ich na górach, jakoby w oblężeniu. Co widząc Tatarzy, przestali myśleć o Polsce, i przez państwo tureckie, nałożywszy drogi, do swoich siedlisk powrócili.

W tym czasie król z Szwecyi powracając stanął w Gdańsku, a potem do Krakowa pośpieszył. Zamojski naprzód Felixa Herburta, a potem Hendenstejna wysłał do króla w niektórych interesach, a mianowicie dla złożenia z siebie nienawiści z przejścia Tatarów przez kraj polski na siebie ściągnionej. Nie bawiąc i sam z obozu przybył do Krakowa na sejm od króla złożony w same zapusty roku 1595.

Wielu panów chrześciańskich wysłało na ten sejm

swych posłów, dla ułożenia wojny powszechnej przeciwko Turkom. Najbardziej o to nalegali posłowie cesarscy: Stanisław Pawłowski biskup ołomuński, i Wacław Berka marszałek królestwa czeskiego. Siedmiogrodzanie też, Wołoszanie i Moldawczycy, zrzuciwszy z siebie jarzmo tureckie, tegoż samego przez swych posłów usilnie pragnęli. Zamojski za rzecz najsprawiedliwszą i najzbawienniejszą dla ojczyzny sądził był to złączenie sił chrześciańskich przeciwko powszechnemu ich nieprzyjacielowi, ale wcześnie przepowiedział, iż z tych tak wielkich zamachów nic nie będzie. I ziściło się to jego proroctwo, ponieważ to tak wielkiej wagi dzieło na przyszły sejm odłożono, a szlachta podatków dać niechciała. Król jednak widząc potrzebę nieodbitą powściągnienia Tatarów, zalecił Zamojskiemu, aby z kwarcianych pieniędzy zaciągi jak największe czynił. Sam zaś dla swego bezpieczeństwa, częścią z dworskich, częścią z ochotników zebrał koło tysiąca jazdy, a drugie tyle z podatków krakowskich. Przełożył nad nimi Mikołaja Zebrzydowskiego wojewodę lubelskiego, starostę krakowskiego, i kazał im stanąć między wojskiem Zamojskiego a Krakowem, żeby na wszystkie strony, zkądby niebezpieczeństwo wynikało, byli gotowymi.

Zamojski z pieniędzy kwarcianych zebrał 6000 jazdy i tysiąc piechoty. Widząc, iż z tą garstką niewiele mógł wskórać, na to jedynie miał baczność, aby zabronił wtargnienia do kraju polskiego Tatarom. Na ten koniec postawił tysiąc jazdy w Mogilnicy niedaleko od Trębowli, a sam udał się ku Dniestrowi do Linkowa.

Gdy się to w Polsce działo, Zygmunt siedmiogrodzki i Michał mołdawski wojewodowie, namówili Aarona wojewodę wołoskiego sąsiada swojego, żeby wybiwszy się z pod panowania tureckiego, z nimi swe siły złączył. A chcąc potęgę swoję pomnożyć, Kozaków na pomoc wezwali, i złączonemi siłami oblegli Tehinę, nad którą przełożonym był Achmet, siestrzeniec hana tatarskiego. Na początku udało się im miasto spalić, ale zamku dobyć nie mogli; nakoniec gdy Achmet uczynił niespodzianą przeciwko nim wycieczkę, poszli w rozsypkę.

Miał Aaron w swem wojsku Rozuana niejakiegoś,

i przełożył go nad pułkiem swoim węgierskim. Ten człowiek z matki Wołoszki, a ojca Cygana urodzony, jeszcze od króla Stefana z prostego żołnierza na wyższy stopień był wyniesiony. Objąwszy rząd nad Węgrami, ujął ich sobie, i samego Aarona z żoną i dziećmi wziąwszy w kajdany, odesłał do wojewody siodmiogrodzkiego, a skarb jego i wszelkie sprzęty sobie przywłaszczył. Wojewoda siedmiogrodzki mając w swem ręku Aarona, napisał list do Zamojskiego, oznajmując mu, iż prowincya wołoska już do niego należała, i prosząc, aby mając wzgląd na dawną przyjaźń, nie dopuszczał wojsku swojemu jakiejkolwiek krzywdy Wołoszanom czynienia. Prócz listu wysłał niejakiegoś Kaspra Kormissę, aby o toż samo z Zamojskim traktował. Odpisał mu Zamojski, iż rzecz tak wielkiej wagi przewyższa jego władzę, a zatem radził mu, aby o to do króla udał się. Rozuanus z swojej strony przez ustawicznych gońców donosił Zamojskiemu o zbliżaniu się Synana baszy z wielkiem wojskiem tureckiem, i o posiłki dla siebie upraszał. O tem wszystkiem, a najbardziej o niebezpieczeństwie granic polskich, oznajmił Zamojski królowi, i odebrał odpowiedź, aby podług zdania i rostropności swojej to uczynił, co mu będzie zdawało się najlepszego; z Rozuanem jednak, który niezbożnie na pana swojego ważył się targnąć, wszelkiego zakazał spółeczeństwa.

Tymczasem coraz świeższe dochodziły wiadomości o ciągnieniu niezmiernego wojska tatarskiego. Wołoszanie ani sił żadnych, ani gotowości nie mieli do dania odporu nieprzyjacielowi. Rozuan zwątpiwszy o sobie, ni o czem już nie myślił, jak tylko o ucieczce. Przetoż cała prowincya wołoska bez wojska, bez fortec, zdawała się być zostawiona na łup Tatarom. Jeden tylko był Chocim, w którym był zamek mizerny, i w nim dwieście Węgrów na straży zostawionych. Znał to Zamojski, iż jeżeli Tatarzy Chocim opanują, nietylko Wołoszczyznę posiędą, ale i do Rusi naszej wpaść odważą się. Turcy albowiem w tem są rozumieniu, iż wtargnienie do kraju sprzymierzonego dla rabunków, nie narusza przymierza, byleby wpadający nie tykali miast i miasteczek. Znał i to, choćby chcieli Tatarzy od takowych

najazdów wstrzymać się, sama jednak potrzeba żywności przymusiłaby ich do tego. Przetoż sam nie wiedział, czego się miał chwycić, czy w swoich granicach z szczupłem wojskiem czekać nieprzyjaciela, czy się dalej z niem pomknąć? O Wołoszczyznie żaden już nie wątpił, iż się dostanie Turczynowi. Ta myśl najbardziej Zamojskiego trwożyła, iż gdyby od Tatarów był porażony, nietylko Ruś, ale i całe królestwo, jako bezbronne, poszłoby na łup nieprzyjacielowi. Postanowił tedy wtargnąć do Wołoszczyzny i tam czekać Tatarów, mając to przed oczyma, iż bezpieczniejsza jest dla narodu w odległym kraju doświadczyć losu wojennego, i choć przez krótki czas wstrzymać zapędy nieprzyjacielskie, aby tymczasem mogli o sobie myślić obywatele. I to mu przychodziło, iż gdyby mu się udało, mógłby Wołoszczyznę do Polski przyłączyć, jako opuszczoną od Roznana, ponieważ on zabrawszy wszystkie skarby, uciekł z niemi do ziemi siedmiogrodzkiej; straż też chocimska, opuściwszy zamek, za nim się udała. Te zamysły jego król potwierdził. Zamojski tedy oświadczywszy się, iż ta wyprawa jego nie powinna być Porcie Ottomańskiej popodejrzana, ani przymierza z nimi dawnego narusza, ponieważ za cel jedyny miała wstrzymanie Tatarów, przestrzegł baszę Synana, aby do granic wołoskich wchodzić nie ważył się.

Obywatele wołoscy, obawiając się jarzma tureckiego, pod którem przez czas długi stękali, prosili Zamojskiego, aby z ich ziomków wybrał im podług swojego zdania wojewodę. Znajdowało się podtenczas przy Zamojskim dwóch wołoskich obywatelów: jeden Łukasz Stroicz, drugi Jeremiasz Mohiła, oba zacni w swym narodzie. Stroicz był podskarbim, a Mohiła marszałkiem u Piotra wojewody, który z bojaźni okrucieństwa tureckiego porzucił państwo, i do kraju cesarskiego schronił się. Ci oba Wołoszanie, będąc jeszcze przy dworze Piotra wojewody, niemało przysług królowi czynili, przetoż za powszechną stanów zgodą, przywilejem szlachectwa polskiego byli udarowani. Że zaś Mohiła, nietylko zacnem pokrwieństwem, ale i dóbr obszernością przewyższał Stroicza, przetoż za większej części Wołoszanów

żądaniem, był wojewodą od Zamojskiego uczyniony, z tym jednak dokładem, aby sam króla o tę prowincyą, jako hołdującą Polakom, upraszał. Uczynił to Mohiła, i przysięgę wierności przed królem wykonał.

Wkroczywszy Zamojski do ziemi wołoskiej, całą myśl swoję na to obrócił, aby mógł znaleść najbezpieczniejsze i najwygodniejsze miejsce do rozłożenia wojska swojego. Jakoż i upatrzył je tam, kędy dwie rzeki, Prut i Jassa, z sobą się łączą. W tem położeniu miał i bezpieczeństwo dla siebie, i wygodę do sprowadzenia owemi rzekami żywności dla wojska. Tam tedy stanąwszy obozem, i obwarowawszy go podług zwyczaju polskiego wozami, wziął na się szaty i postać człowieka prywatnego, i udał się do Jass, dla uważenia, jeśliby tam mógł na prędce fortecę jakową założyć.

Wtargnienie Zamojskiego do Wołoszczyzny, wzbudziło wielkie między Polakami szemranie. Król jednak onego nie ganił; z tem wszystkiem przed swymi przyjaciołmi nie raz to wyznawał, iż Zamojskiemu w tych okolicznościach wielkiej potrzeba było rostropności, żeby albo wojny tureckiej nie ściągnął na Polskę, albo nie dał jakiej przyczyny do domowych w swym narodzie rozruchów, ponieważ bez jego zezwolenia tak wielkiej ważył się rzeczy.

Gdy się to działo, Synan Basza wyrzuciwszy z Mołdawii Michała wojewodę, naprawował i utwierdzał niektóre zamki mołdawskie. Zamojski tego się najbardziej lękał, aby Turcy z Tatarami złączywszy się, razem na niego nie uderzyli. Jakoż sędziak techiński pisał już był list do Zamojskiego, iż cesarz turecki jego wyznaczył baszą wołoskim, a zatem dopominał się, aby i Zamojski z tej ziemi ustąpił, i Mohiłę z sobą wyprowadził. Donosił przytem, iż han tatarski, ponieważ nie doczekał się zwyczajnych z Polski podarunków, sam w swojej osobie idzie po nie z ogromnem wojskiem.

Na początku tej wyprawy, zapraszał Zamojski do siebie Kozaków, ale się oni z tego wymówili. Potem jednak sami dobrowolnie zebrawszy się, wkroczyli w kraj turecki dla szukania zdobyczy, i wiele wiosek spustoszywszy, Techinę spalili. Zamojski, żeby nie zdał się

potwierdzać ich łotrostwa, a przez to nie dał jakowej Turkom urazy przyczyny, kazał im do domów powrócić, grożąc, iż będzie ich miał za nieprzyjaciół ojczyzny, jeśli tego nie uczynią. Urażeni tem Kozacy, udali się pod Szarogród fortecę Zamojskiego, i spustoszywszy tę krainę, Podole potem i Wołyń zrabowali.

Gdy się Tatarzy zbliżyli, sędziak mający pod sobą Turków, złączył się z nimi. Zamojski widząc już w bliskości nieprzyjaciela, ruszył swe wojsko, i na drugą stronę Prutu, kędy Tatarzy przychodzili, przeprawił. Bardzo obszerna tam jest równina, na której rzeka Prut zakrętem swoim czyni węgieł. Z dwóch tedy stron wojsko nasze woda zasłaniała; drugie dwie rowem i wałami Zamojski ubezpieczył, i obóz tam założył. Cztery bramy, albo wjazdy do niego, mocną strażą opatrzył.

Gdy się to działo, han tatarski przysłał jednego z więźniów do Zamojskiego, upewniając go, iż w przyszły czwartek raniuteńko miał jego nawiedzić. Zamojski nie wątpiąc, iż mu wkrótce potrzeba będzie spotkać się z nieprzyjacielem, złożył radę wojenną, na której postanowił póty nie przystępować do potyczki, aż mu będzie dobrze wiadoma potęga nieprzyjacielska. Tymczasem wysłał Jerzego Ułanieckiego na podjazd dla wyrozumienia obrotów tatarskich. Z tego podjazdu, podczas gonitw, schwytali Tatarzy niejakiegoś Jarockiego, i od niego się dowiedzieli, iż Zamojski ma wolą z nimi się spotykać, ale nie zaraz po ich do niego przybyciu.

Tatarzy, jako han obiecał, w sam czwartek rano stanęli przeciwko naszemu obozowi, i zaraz do niego posuwać się zaczęli. Zamojski wypuścił przeciwko nim ochotnika, nie tak dla potyczki, jako dla doświadczenia serca i zamysłów nieprzyjacielskich. Sędziak miał przy sobie 500 Janczarów, którzy swą strzelbą tak daleko sięgali, że nawet do obozu naszego kule wpadały. Przetoż gdy się Zamojski przed bramą obozu przejeżdżał, ranili pod nim konia. Ochotnikom naszym na wszystkich gonitwach dobrze się powiodło. Niemało Tatarów, nawet ode dworu hana, na nich zginęło. Z tej przyczyny, brata swojego Fedet-keryma wysłał Han ku niż-

szej stronie Prutu, z licznemi i gęstemi Tatarów kupami. Przeciwko nim wyszło kilka rot naszych, co widząc han, ruszył z swem wojskiem, chcąc ich z boku do rzeki napędzić.

Nie chciał wprawdzie Zamojski dnia tego potyczki wydawać, mając jednak na wszelkie przypadki baczność, całe swe wojsko trzymał w obozie uszykowane. Skoro tedy postrzegł zamysły i obroty hana, wysłał przeciwko bratu jego przez trzy bramy po kilka rot. Tak dobrze nasi sprawili się w tej wycieczce, iż nieprzyjaciel zostawiwszy niemało zabitych na placu, poszedł w rozsypkę i śpieszno do swoich powrócił. Sędziak zaś, dawszy znak żołnierski, podstąpił pod obóz, i zapraszał naszych na rozhowor. Zamojski chcąc wyrozumieć czegoby on żądał, wysłał Jana Golskiego wojskiego trębowelskiego i Felixa Herburta, oraz Temruka tłómacza, który między Tatarami petyhorskimi urodzony, jeszcze za Zygmunta Augusta został katolikiem, i wiernie rzeczypospolitej służył.

Sędziak przyjąwszy ich mile, domagał się tego, aby sam na sam mógł się z Zamojskim rozmówić, a Herburt żeby tymczasem był jego zastawą. Golski odpowiedział, iż w tem trzeba samego Zamojskiego dołożyć się. Sędziak tedy o to samo napisał list do Zamojskiego, i przez Herburta mu posłał, prosząc, aby mógł mieć odpis jak najprędzej. Zamojski, ponieważ już noc nadchodziła, odłożył to do jutra. Tymczasem złożył radę z senatorami, których miał w obozie. Wszyscy życzyli pokoju, częścią pamiętając na szczupłość wojska swojego, częścią obawiając się złączenia Turków z Tatarami. Wszakże i han miał wielkie przyczyny tegoż żądania. Widział on, iż nie mógł swym ludem dać rady Polakom, w obozie wałami i rowami mocno obwarowanym. Od Turków też, ponieważ zima nadchodziła, żadnej nie spodziewał się pomocy. Nakoniec miał i na to baczność, że mu już na żywności zbywać poczęło, a sprowadzenia jej tyle, ileby na tak liczne wojsko wystarczało, żadnego nie upatrywał sposobu.

Nazajutrz, gdy Zamojski o odpisaniu sędziakowi zamyślał, postrzegł, iż całe wojsko tatarskie ruszyło, i

tuż około obozu naszego przechodzić zaczęło. Wszyscy w obozie będący wyznawali, iż nigdy w życiu swojem tak licznego wojska nie widzieli. Zamojski kazał do nich z dział ognia dawać, rozumiejąc, iż albo tył mu wziąć, albo Jassy opanować zamyślają; przetoż uczynił takie w swem wojsku rozrządzenie, ażeby mógł zabieżdz tym nieprzyjaciela zamysłom. Wtem sędziak wyjechał na śrzodek, wołając znowu rozhoworu. Wysłani do niego wyrzucali mu na oczy, iż po zaczętym wczora rozhoworze, śmieli zbliżać się do naszego obozu. Ale sędziak im odpowiedział, iż Tatarzy tym jedynie końcem to uczynili, że na pierwszem miejscu nie mieli już paszy dla koni. Zamojski zezwolił na ten rozhowor, i posłał do sędziaka Golskiego i Jana Zamojskiego strażnika, których sędziak zatrzymawszy jako zakładników, sam z Achmetem Agą, najpierwszym hana konsyliarzem przyjechał do Zamojskiego, i w przytomności Stanisława Żółkiewskiego kasztelana lwowskiego hetmana polnego, Golskiego kasztelana halickiego, Jana Tomasza Drojowskiego starosty przemyskiego i referendarza, uczynił z nim ugodę, podług której Tatarzy przyrzekli tąż samą drogą, którą przyszli, do siebie powrócić, i Wołoszczyznę spokojnie zostawić.

Wyprawa ta Zamojskiego, cecorską nazwana, jest jedna z najsławniejszych, przez którą i tak wielkie wojsko tatarskie odparte, i Wołoszczyzna do Polski przyłączoną została. Były wprawdzie niejakieś jeszcze w niej zamieszki, ale i te wkrótce Zamojski uspokoił. Rozuan, ów zdrajca swojego pana, widząc się być od tureckich i tatarskich zamachów uwolnionym, chciał znowu tę prowincyą opanować. Jakoż wpadł był z swem wojskiem niespodzianie, aby Mohiłę złapał; ale Jan Potocki starosta kamieniecki wysłany przeciwko niemu od Zamojskiego, poraził go, i do ucieczki przymusił. Uciekającego Wołoszanie schwytali, i pamiętając na jego okrucieństwo, na pal go wbili.

Po tej wyprawie przybył Zamojski na sejm do Warszawy, na którym, imieniem wszystkich stanów, dzięki mu były publicznie uczynione. Wkrótce potem, gdy królowa Anna z połogu umarła, król mając już dawno

podejrzaną sobie wierność swego stryja Karola, któremu rząd królestwa szwedzkiego był poruczył, wyjechał do Szwecyi. Zkąd powróciwszy, znalazł niespodzianą wojnę z Michałem, wojewodą głębszej Wołoszczyzny.

ROZDZIAŁ XIV.

Wyprawa wołoska.

Zygmunt Batory, zabiwszy brata swojego Baltazara i wygubiwszy znaczniejszych panów siedmigrodzkich, omierził był sobie panowanie i małżonkę swoję, siostrę królowej polskiej. Dawno on miał chęć do życia prywatnego, i opuszczenia państwa swojego. Pomnożył ją bardziej, gdy go kardynał Batory, o zabicie Baltazara spólnego brata, przed królem i senatem obwinił. Zygmunt chcąc ujść nienawiści, przejednał kardynała, i jemu ziemi siedmigrodzkiej ustąpił, a sam najprzód do Zamojskiego, a potem do Warmii przeniósł się. Kardynał objąwszy panowanie, lubo ani Turkom, ani arcyksiążętom rakuskim nie dufał, żył przecie tak bezpiecznie, jakby w najgłębszym pokoju, ni o czem nie myśląc, jak tylko o biesiadach i rozkosznych krotofilach. Użył na swój pożytek tej jego bezpieczności Michał, wojewoda wołoski, i niespodzianie na niego napadłszy, poraził wojsko, i ziemię siedmigrodzką sobie przywłaszczył. Kardynał, gdy ucieczką swe życie chciał ratować, utracił je. Jeden bowiem z najpoufalszych jego domowników uciął mu głowę, i Michałowi ofiarował.

Michał, raz Turczynowi, drugi raz arcyksiążętom rakuskim, jak interes wyciągał, pochlebując, utrzymał się przy ziemi siedmigrodzkiej. Zasmakowawszy w panowaniu, umyślił państwo swe rozprzestrzenić, i Wołoszczyznę Polsce już hołdującą, zagarnąć. Jakoż i wtargnął do niej, dając swej urazy przyczynę, że Polska Zygmuntowi wojewodzie siedmigrodzkiemu pozwoliła u siebie schronienia. Jeremiasz Mohiła, od Zamojskiego ostrze-

żony wcześnie, umknął do Polski, i państwo swoje w ręku Michała zostawił.

Już tedy miał Michał ziemię wołoską, mołdawską i siedmigrodzką, które to prowincye razem złączone, mogły się nazwać dostatniem i obszernem królestwem. Tem powodzeniem nadęty, zaczął był i o Polski zagarnieniu myślić. Nie zbywało mu i w Polsce na przyjaciołach, którzy w jego zamysły wchodzili, jako się pokazało na sejmie, z tej samej okoliczności złożonym i niedoszłym. Król widząc, iż stany królestwa o sobie nie myślą, a przez to podają swój kraj w jawne niebezpieczeństwo, zebrał ochotników i kwarciane wojsko; do którego gdy i Kozaków przyłączono, dość liczne i mocne być zdawało się. Wszystko to za radą i staraniem Zamojskiego działo się.

Ruszył z tem wojskiem Zamojski, i wkroczywszy do Wołoszczyzny, odebrał Michałowi miasto i zamek Szocawę. Ztamtąd przesłał przed sobą Jakóba Potockiego ku ziemi siedmigrodzkiej, dla zrozumienia obrotów nieprzyjacielskich, i sam za nim nie bawiąc pośpieszył. Ale tegoż samego czasu Siedmigrodzanie nie mogąc znieść okrucieństwa Michała, wezwali do siebie Jerzego Bastę, przełożonego nad wojskiem cesarskiem w Węgrzech, i złączywszy z nim siły swoje, porazili go na głowę.

Po przegranej potyczce, Michał wszedł z Bastą w ugodę, przez którą ustąpił cesarzowi ziemi siedmigrodzkiej, a sam pobiegł do Mołdawii, gdzie miał więcej jak czterdzieści tysięcy wojska swojego. Dowiedziawszy się o jego tam przybyciu Zamojski, ruszył przeciwko niemu swe pułki, choć nie tak liczne. Michał, dufając większości sił swoich, stanął przeciwko niemu do potyczki. Gonitwy najprzód zaczęły się i przez kilka dni trwały. Nakoniec dnia 20 października przyszło do walnej bitwy między górami, niedaleko Targowestu. Po pierwszem spotkaniu, zażył na niego fortelu Zamojski. Zaczął z swem wojskiem cofać się, niby nie mogąc wytrzymać potęgi większej nieprzyjaciela. Ale potem, wprowadziwszy go tam, gdzie mu było potrzeba, tak żwawie na niego uderzył, że Michał utraciwszy znaczną

część wojska, uciekł z placu, i aż do Pragi do cesarza przybiegł.

Zasmuciła wielce Zamojskiego ta jego ucieczka. Znał on dobrze, że cesarz niemniej jego, jako Batorych nienawidzący, miał wesprzeć Michała do popierania tej wojny, ponieważ go obrał sobie za narzędzie do martwienia Turczyna i Polaków. Jakoż i sam Michał powróciwszy do ziemi siedmigrodzkiej, wiele czynił pogróżki na Zamojskiego, zatrudnionego pod ten czas wojną inflantską, która wkrótce potem nastąpiła. Ale ta troskliwość niedługo trapiła Zamojskiego. Basta albowiem wódz cesarski, zabił go w własnym swoim namiocie, czy to z kłótni jakiej, czy też o zdradzie jego przeświadczony, niewiadomo.

Dla poznania miłości ku naukom Zamojskiego, nie należy mi tego zamilczeć, co w pewnym rękopiśmie wyczytałem. Miewał on zawsze przy sobie, nawet pod czas wojny, uczonych ludzi. W tej jego wołoskiej wyprawie prócz wielu innych, znajdował się Mateusz Piskorzewski, osobliwszego dowcipu poeta. Po zbiciu Michała, Zamojski stanął z swem wojskiem nad jeziorem błotnistem, które obywatele tameczni nazywają w swym języku bagnem Owidyuszowem, a po łacinie *palus Ovidiana*, z tej przyczyny, że niedaleko ztamtąd Naso Owidiusz, sławny poeta, miał mieszkać po swojem z Rzymu wygnaniu. Z okoliczności tego miejsca, gdy Zamojski z Piskorzewskim rozmawiał, nic prawie nie pomyśliwszy, wyrzekł te dwa wiersze łacińskie:

Naso et Piskoraeus Getas venere Tomosque,
Paenae illum, hunc traxit nexus amicitiae.

Co się tak po polsku tłómaczy.

Nazo i Piskorzewski był w Getów krainie,
Ten przyjaźni dość czyniąc, a tamten swej winie.

ROZDZIAŁ XV.

Wojna inflantska.

Król Zygmunt po śmierci ojca swojego, wespół z królową przyjechał był do Szwecyi, jako się wyżej mówiło, dla objęcia tam królestwa swego dziedzicznego. Karol książę Sudermanii, stryj królewski, pod pozorem, iż Zygmunt był katolikiem, różne mu w tem czynił przeszkody, chcąc sam przywłaszczyć sobie tron szwedzki. Widząc jednak niemałą w tem trudność, dopuścił objęcie tronu Zygmuntowi, ale to na nim wymógł, iż go podczas niebytności swojej, uczynił królestwa szwedzkiego gubernatorem, pod najniegodziwszemi opisami. Gdy zaś Zygmunt dla rozruchów tatarskich powrócił był do Polski, Karol wszystkie prawa królewskie sobie przywłaszczył. Składał sejmy, i wprowadziwszy do nich pospólstwo, obowiązał je sobie, a z niem jakie chciał prawa stanowił. Senatorów, ludzi równych sobie, przydanych mu do spólnej rady od Zygmunta, gdy się zdaniu jego sprzeciwiali, karał, urzędników składał, a swoich przyjaciół na ich miejscach osadzał. Przeprawiwszy się potem do Finlandyi, ludzi uciemiężał, gwałtem do wojska zabierał, starostów poodmieniał, broń, narzędzie wojenne, i całą nakoniec flotę pod pozorem przewiezienia Zygmunta do Szwecyi, pod swą moc zagarnął. Słowem wszystkie jego postępki pokazywały, iż jawny bunt przeciwko swemu królowi podnosił.

Uwiadomiony o tem stryja swojego przedsiewzięciu Zygmunt, najprzód z rady senatu wysłał swych posłów do Szwecyi, Stanisława Działyńskiego kasztelana elbląskiego, i Cikowskiego podkomorzego krakowskiego, z Litwy zaś Leona Sapiehę, którzyby i Karolowi i stanom szwedzkim przełożyli sprawiedliwy żal króla. Ale to wszystko nic nie pomogło. Przetoż król za pozwoleniem stanów, umyślił sam wyjechać do Szwecyi. Na ten koniec zaciągnął koło 5000 Szkotów, do nich przy-

łączył królewską gwardyą, i całego tego wojska Farensbachowi wojewodzie wendeńskiemu rząd oddawszy, wyjechał z nimi do Szwecyi.

Nie można było spodziewać się, aby z tą garstką ludu mógł Zygmunt Karola zuchwałość powściągnąć, który pozorem religii całe pospólstwo do siebie zwabił.

Miał król nadzieję, iż Szwedzi mu dopomogą, ale się na niej oszukał. Karol z początku łudził go różnemi obietnicami, ale potem wygrawszy z nim potyczkę, chciał tego, aby król stanąwszy przed stanami królestwa w Sztokolmie, które z jego przyjaciół były złożone, tam się z nim rozsądził. Na co gdy król nie zezwalał, przymuszony był wydać mu konsyliarzów szwedzkich, których miał przy sobie, i powrócić do Polski.

Po wyjeździe królewskim ze Szwecyi, Karol owych konsyliarzów, ludzi zacnych i wysokiego urodzenia, jednych śmiercią ukarał, drugich na wygnanie wysłał, a potem zebrawszy wojsko, wtargnął do Inflant prowincyi polskiej, nie mając żadnej od Polaków przyczyny do wojny.

Z tego powodu król Zygmunt złożył sejm w Warszawie na końcu stycznia roku 1601, na którym wojnę przeciwko Szwedom postanowiono, i podatki na nią uchwalono. Tymczasem Karol szwedzki, mając przy sobie Wilhelma książęcia nassawskiego z wojskiem swojem, wynoszącem koło 24000, częścią z Niemców, częścią z Szwedów złożonem, zabierał fortece. Przyłączyło się do niego niemało samych Inflantczyków, których on powabem bronienia religii dyssydentskiej, do siebie łatwo przyłączył, i przez to znacznie swe siły powiększył.

Skoro gruchnęła wieść po Litwie o wtargnieniu Szwedów do Inflant, natychmiast Radziwił hetman litewski, zebrawszy garstkę wojska, rozpisał listy do panów litewskich, zapraszając ich do wspólnego ojczyzny bronienia. Przypadli do niego z swymi ludźmi nadwornymi, lub od siebie naprędce zebranymi, Wawrzyniec Rudomina sekretarz królewski, Jerzy Tyszkiewicz, Tyzenhauz, Białozor, i inni. Między wszystkimi jednak, najwięcej przyprowadził z sobą ludu wybornego, tak

jazdy jako i piechoty, Dorohostajski marszałek litewski, i podczas całej tej wyprawy wiele dokazywał. Najpierwsze Litwy staranie było ubezpieczyć Wendę, jako stolicę inflantską. Wysłał przeciwko im Karol Frangela z siedmiu tysiącami wojska swojego, dawszy mu rozkaz, aby Wendy dobywał. Frangel wzgardziwszy małą garstką Litwy pod Wendą leżącej, zaczął zaraz z dział do miasta szturmować. Litwa zrazu się zmięszała, ale potem od Ludwika Wejera i od swoich wodzów zagrzana, z wielką żwawością na Szwedów uderzyła. Trwała ta potyczka przez czas niemały. Nakoniec, gdy Rudomina i Wincenty Wojna z ludźmi Dorohostajskiego z boku na Szwedów natarli, złamali ich szyki, i do ustąpienia z placu przymusili. Widząc to drudzy nasi, z równą żwawością wpadli na nich, i na głowę ich porazili, tak dalece, że z siedmiu tysięcy Szwedów, ledwie 300 uszło. Obóz ich, w którym było dział dwanaście i wiele narzędzia wojennego, naszym się dostał. Najwięcej w tej potyczce Wejer dokazywał.

Po tej nastąpiły inne potyczki, w których Litwie zawsze się szczęściło. Więcej im szkodzili sami Inflantczycy, niż Szwedzi, bo pod pozorem przyjaźni, zapraszając naszych do siebie, wielu zdradzili. Chłopi też tameczni błąkających się zabijali.

Tymczasem naszych liczba coraz się pomnażała; Radziwiłłowie albowiem, Janusz podczaszy litewski, Krzysztof wojewoda, i Jerzy kasztelani troccy, po kilkaset ludzi swoich przyprowadzili. Nakoniec Chodkiewicz starosta żmudzki przybył, mając z sobą częścią swoich, częścią od innych panów przysłanych, ośmset ludzi.

Z tem wojskiem trzymali nasi w oblężeniu Kokenhauz. Szwedzi po kilka razy przychodzili na odsiecz, ale zawsze ze szkodą byli odpędzeni. Nakoniec Karol syn nieprawnego łoża Karola szwedzkiego, mając 400 piechoty a 200 jazdy, postąpił, i do potyczki swe wojsko uszykował. Uczynili i nasi toż samo. Nad prawem skrzydłem Dorohostajski, nad lewem Stabrowski kasztelan parnawski, a nad śrzodkiem hetmanił Chodkiewicz z Januszem Radziwiłem wojewodzicem wileńskim, synem hetmana. Żwawa to była z obu stron potyczka,

i długo niepewną, ale gdy nasi husarzy złamali jazdę szwedzką, począł się nieprzyjaciel mięszać. Co widząc Dorohostajski z jednej, a Stabrowski z drugiej strony tak mężnie na nieprzyjaciela natarli, że go do rozproszenia się i nierządnej ucieczki przymusili. Obóz naszym dostał się, a w nim dział 33. W tej sprawie dał dowód największy męstwa swojego Dorohostajski marszałek litewski, bo lubo i konia miał ranionego, i sam miał trzy postrzały, dotrzymał jednak placu aż do końca. Po tem zwycięstwie Szwedzi, którzy Kokenhauzu bronili, i siebie i miasto poddali.

Gdy się to działo, tymczasem sam Karol szwedzki, mając z sobą siedemnaście tysięcy wojska, wkroczył do Inflant. Nasi, nie mając sił zdolnych do spotkania jego, pod Rygę udali się, i obozy swoje wałami obwarowali. Zbliżywszy się tam Karol, wysłał dziesięć tysięcy piechoty dla dobywania obozu Farensbacha wojewody wendeńskiego, na przedmieściu ryskiem rozłożoncgo, ale straciwszy 1200 ludzi, powrócił do obozu swojego.

Po tej potyczce Farensbacha, naprzód Żółkiewski hetman polny, potem Zamojski, nakoniec i sam król przyciągnął pod Rygę, gdzie, gdy wojska naszego popis czyniono, narachowano go do czternastu tysięcy. Radziwił hetman litewski był przymuszonym wyjechać podtenczas na trybunał, w którym miał sprawę wielką. Chodkiewicz, i inni z którem wojskiem złączyli się, a Dorohostajski zaczął przy królu sprawować urząd marszałka litewskiego. Król największe miał o to staranie, aby Karola jak najdalej od morza i okrętów odprowadził, ale nie mógł tego dokazać.

Zamojski tedy napisał list do niego swojem i wojska imieniem, w którym wyrzucał mu na oczy, *iż przeciwko prawom wojennym, nie oświadczywszy wprzód swojej nieprzyjaźni, do której żadnej nie miał przyczyny, wtargnął do prowincyi polskiej, nie jako żołnierz, ale jako niesprawiedliwy najezdnik; upominał, aby nie kryjąc się sromotnie, i nie uciekając do swoich okrętów, czekał takiego dla siebie losu, na jaki zasłużył.* Za tym listem ruszył i sam Zamojski przeciwko niemu.

Ale Karol nie czekał na jego przybycie. Zostawiwszy albowiem w Wolmaryi Karola syna, i Gardiana Ponta hetmana swojego, sam wsiadł na okręt, i brzegami ku Rewlowi popłynął. Książę nassawski, przełożony od niego nad Inflantami, do Derpatu czemprędzej pośpieszył. Wtem przybyli posłowie moskiewscy do Wilna, przetoż i król musiał dla nich tamże pośpieszyć, Zamojskiego w Inflanciech z najwyższą władzą zostawiwszy.

Zamojski, nie uważając na czas zimowy, postanowił wojnę popierać. Jakoż już w grudniu, kiedy w Inflanciech wielkie mrozy panują, obległ Wolmaryą, i onę, przez poddanie się Karola syna, i Gardiana Ponta, wziął wespół z nimi. Potem przez resztę zimy i inne zamki poodbierał Szwedom.

Lata następującego (r. 1602) kończył swe zwycięstwa, i z innych fortec Szwedów wypędzał. Przy dobywaniu Felina zginął zacny ów mąż i przyjaciel Zamojskiego, *Jerzy Farensbach.* Ztamtąd wysłany od Zamojskiego Stanisław Żółkiewski hetman polny do Estonii, całą prawie tę prowincyą splondrował. Sam potem Zamojski tam wszedłszy, obległ jednę z najmocniejszych w Europie fortec, nazwaną Wejsenstein albo Białykamień, i onej dobył. Niemało jednak godnych z naszego wojska rycerzów życie tam swoje położyło.

Karol szwedzki, widząc iż mu się nie powodziła wyprawa inflantska, zaczął przez listy traktować o ugodzie na czas niejaki, w których, że zuchwałych używał wyrazów, przyszło do kłótni i coraz grubszych w pisaniu przymówek. Urażony tem Zamojski, wyzwał go na pojedynek, ale Karol wymówił się mu od tego, dając przyczynę, iż mu nie był równym Zamojski. Ciekawe te ich listy znajdują się w *Hendenstejnie.*

Odpisał wprawdzie na tę nierówność należycie Zamojski, z tem wszystkiem tak go to zmartwiło, że począł myślić o szukaniu tytułu książęcia dla kanclerzów i hetmanów wielkich koronnych, oraz dla syna swojego Tomasza. I już począł był o tem naradzać się z nuncyuszem apostolskim. Nie zbywało i na przyjaciołach, którzy go do tegoż starania zachęcali. Wszakże, roz-

myśliwszy się nad tem łepiej, zaniedbał swego przedsięwzięcia. Ale wróćmy się do Inflant.

Po dobyciu Wessenstejnu (Weissensteinu) chciał Zamojski obledz Rewel, ale mu już i na narzędziu do tego potrzebnem zbywało, i na ludziach. Wojsko albowiem nie doczekawszy się zapłaty, a widząc zimę nadchodzącą, poczęło się umniejszać, i do domów swych powracać. Co widząc Zamojski, i sam też począł myślić o powróceniu do domu, ile że już miał zdrowie mocno nadwerężone, częścią pracami, częścią wiekiem, liczył albowiem sobie podtenczas już lat 63. Na swojem miejscu chciał był zostawić Radziwiła hetmana litewskiego w Inflanciech, ale gdy ten się wymówił, polecono tę prowincyą Karolowi Chodkiewiczowi staroście żmudzkiemu, który ją potem zupełnie od Szwedów oczyścił. Znajome już było jego męstwo i biegłość w sztuce rycerskiej Zamojskiemu, której podczas wyprawy przeciw Michałowi wołoskiej osobliwsze dał dowody; ale w Inflanciech pierwszy był plac tak wielkiej jego sławy, ponieważ sam na tej wojnie hetmanił i szczęśliwie ją zakończył.

ROZDZIAŁ XVI.

Zamojski z Inflant powrócił.

Powróciwszy z Inflant Zamojski do domu, lubo nie zaniedbywał spraw publicznych, najmilszą jednak znajdował dla siebie zabawę w naukach. Napisał tam sławną swoję dyalektykę, którą właśnie już przed śmiercią swoją na światło publiczne wydał, ale pod cudzem imieniem. To jego do nauk przywiązanie tak wielkie było, że idąc za przykładem Juliusza Cezara, nawet podczas wojennych wypraw inszej dla siebie nie szukał po pracach rozrywki, jak z ludźmi uczonymi, przez co nieraz ściągał na siebie i przymówki uszczypliwe od zawisnych. Między któremi sławna jest Karnkowskiego arcybiskupa gnieźnieńskiego, który przez zby-

tecsne swoje ku arcyksiążętom rakuskim przywiązanie, długo z nim walczył. Gdy bowiem podczas przechodu tatarskiego przez Polskę do Węgier, Zamojski będąc w obozie, kazał przedrukować gramatykę Donata i św. Augustyna, Karnkowski z tem się publicznie odezwał: *Grammaticam scribendo rempublicam perdidit.* Wszakże ten sam Karnkowski napotem, zwłaszcza po ostatnich jego dwóch wyprawach, wołoskiej i inflantskiej, uznawszy niepospolite jego w ojczyznie zasługi, w wielkiem go miał nietylko poszanowaniu, ale i podziwieniu.

W tymże czasie Dymitr, który się synem Iwana wielkiego książęcia moskiewskiego, a wnukiem Wasyla czynił, za pomocą Mniszha wojewody sendomierskiego, był na tronie moskiewskim osadzony, a potem od samychże Moskalów zabity. Błąkał się on pierwej długo po Polsce, i u różnych panów przesiadywał. Namawiano króla, aby wziął go w swoję opiekę, i do Moskwy zaprowadził. Proszony w tem o radę Zamojski od króla, odprowadzał go od tych zamysłów, przypominając mu jego przysięgę, którą pokój z Moskalami potwierdził. Nadto przepowiedział mu, jako sam król napotem wyznawał, iż ztąd wyniknąć miała wojna moskiewska, i niegodziwe owe rokoszanów przeciw królowi przymierze, przez które tak wielką klęskę ojczyzna poniosła.

Nastąpił sejm potem, na którym prócz innych spraw publicznych, chciano nowe obowiązki włożyć na kurfistrzów brandeburskich. Najwięcej o to Zamojski nalegał. Posłowie brandeburscy, chcąc go odwieść od tych zamysłów, wielkie mu pożytki ofiarowali. Ale on bynajmniej tem nieporuszony, więcej ważył publiczne dobro, niż swoje. Zdarzyło się razu jednego, iż gdy w senacie dla wielkiej ciżby, poseł brandeburski nie mógł z nim sam na sam się rozmówić, kartę na wielką summę dla Zamojskiego z podpisem swego kurfistrza włożył nieznacznie między papiery, które miał przy sobie Zamojski. Gdy przyszło do czytania owych papierów, postrzegł tę kartę Zamojski, i przeczytawszy ją z podziwieniem, ukazał książęciu Ostrogskiemu kasztelanowi krakowskiemu, jako głowie senatu świeckiego, i natychmiast wysłał Rudnickiego sekretarza większego

do owego posła, wyrzucając mu to na oczy, iż on ważył się kusić jego poczciwość.

W tym prawie czasie siostra Zamojskiego, która była za Działyńskim podczaszym koronnym, z tym się światem pożegnała. Po śmierci jej zostało starostwo brodnickie, na które miał Zamojski od króla obietnicę, i bardzo go żądał. Wszak skoro się o tem dowiedział, iż król zamyślał oddać je infantce szwedzkiej, bynajmniej się o to nie dąsał, owszem sam to królowi radził.

ROZDZIAŁ XVII.

Powtórne króla małżeństwo.

Na tymże sejmie, który był ostatnim dla Z mojskiego, król oświadczył swe chęci, iż chce pojąć za małżonkę Konstancyą Austryaczkę, siostrę rodzoną przeszłej swej żony. Jeszcze podczas inflantskiej wyprawy, radził Zamojski królowi, aby wziął w małżeństwo Teodorę, córkę książęcia moskiewskiego, przekładając mu wielorakie a niezawodne pożytki nietylko dla Polaków, ale i dla odebrania tronu szwedzkiego mające ztąd ztąd wyniknąć. Przetoż i na tym sejmie w temże trwał zdaniu, pokazując widocznie niegodziwość i nieprzystojność w pojmowaniu siostry po siostrze. Ale gdy to nic nie pomogło, napisał list mocny do ojca św. Klemensa VIII, nalegając, aby nie dawał pozwolenia na takowe małżeństwo, i nieszczęśliwe ztąd skutki pokazując. Nie przestawał on i stanowi rycerskiemu w tem oczu otwierać. Przekładał mu, iż ten coraz ściślejszy z Austryakami związek, może królestwo polskie w dziedziczne przemienić, ile że wielu o tem szeptało, jakoby Tarnowski arcybiskup gnieźnieński, umówiwszy się tajemnie z królem, miał na tym sejmie Władysława królewicza ogłosić pewnym tronu polskiego następcą.

Strona jednak królewska inaczej o tem sądziła, mieniąc, iż ściślejsze z domem rakuskim spowinowa-

cenie się, umocni Polskę i wiele jej pożytków przyniesie, jako już tego doznano po pierwszem króla małżeństwie. Zamojskiego przeszkody, jedni zbytniej o dobro publiczne jego troskliwości, drudzy bojaźni Austryaków przypisywali. Że zaś siostrę rodzoną przeszłej małżonki chciał król pojmować, o tem, mówili, nie do stanów rzeczypospolitej, ale do biskupów i stolicy apostolskiej sądzić należy. Gdy tedy ta rzecz do senatu rady była wniesiona, i wiele na stronę królewską głosów odeszło, ruszono się z miejsc, i pierwej to posiedzenie skończono, niż przyszła kolej mówienia na Zamojskiego. Zrozumiał to Zamojski, iż to umyślnie dla tego uczyniono, aby on w mowie swojej drugich nie odciągnął od tego zdania. Przetoż gdy po skończonej radzie, niektórzy senatorowie króla do pokojów odprowadzili, wszedł z nimi i Zamojski, i tam swe zdanie o tem małżeństwie królowi przełożył. Co uczyniwszy, pożegnał go, i nie czekając dokończenia sejmu, wespół z Stanisławem Żółkiewskim kasztelanem podtenczas lwowskim, wyjechał do Zamościa.

To powtórne króla małżeństwo, któremu Zamojski tak był przeciwny, przyśpieszyło ów rokosz niegodziwy przeciwko królowi, który wkrótce nastąpił. Rozumiało wielu, iż Zamojski jego nasienie rzucił, ponieważ od jego przyjaciół, a mianowicie od Zebrzydowskiego wojewody krakowskiego, był podniesiony. Ale wiadomo każdemu, iż Zebrzydowskiego inna przyczyna do tych kroków pobudziła. Co się tycze Zamojskiego, sam Kobierzycki, niebardzo mu przyjazny dziejopis, to wyznaje, iż gdyby podtenczas żył jeszcze Zamojski, tedy jako rostropny i kochający ojczyznę obywatel, nie dopuściłby wybuchnąć temu pożarowi...... i dalej mówi: „Mam za rzecz pewną, że Zamojski, mąż tak wielce ojczyznę kochający, lubo był wielkim wolności obrońcą, przecież nigdyby na to nie zezwolił, aby obywatele wzajemnie krew swą rozlewali, i na królewski majestat nietylko słowy uszczypliwemi, ale i bronią zaostrzoną targnąć ważyli się. Znalazłby on łagodniejsze środki do utrzymania króla w obrębie jego obowiązków. Z tem wszystkiem to rzecz niezawodna, iż jego rady źle zro-

zmiane, a gorzej jeszcze wykonywane, tę tak szkodliwą na ojczyznę burzę sprowadziły.“ Ale wróćmy się do Zamojskiego.

ROZDZIAŁ XVIII.

Śmierć Zamojskiego.

Ten zacny mąż za życia jeszcze swego, nietylko od obywatelów, ale i od zagranicznych wielkim sprawiedliwie nazwany, gdy już był przyszedł do tak wysokiego zasług i sławy stopnia, że mu sami jego nieprzyjaciele nic zadać nie mogli, prócz jego wielkości i wagi, postanowił był od spraw publicznych całe się oddalić, i resztę dni swoich w spokojności przepędzać; ale niedługo jej na tym świecie zażywał, bo roku 1605 dnia 3 czerwca, mając lat wieku swojego 94, przeszedł do wieczności. Godna jest wspomnienia odpowiedź jego, którą, skończywszy lat 63 wieku swojego, dał winszującym sobie, iż przebył ten rok klimakteryczny. Podziękowawszy albowiem za ich życzliwość, rzekł: „Kto skończył rok sześćdziesiąty trzeci, temu już każdy rok jest klimakterycznym.“

Miał on we zwyczaju na początku wiosny corok bawić się dyetą i lekarstwami osuszającemi, zostając przez trzy lub cztery tygodnie pod dachem. Tegoż sposobu rątowania zdrowia, na wyprawie inflantskiej i sejmowych sprawach zwątlonego, powróciwszy do Zamościa, używał przez czas niejaki. Dnia 3 czerwca po wesołych z domowymi i gośćmi rozmowach, nie czując żadnej na zdrowiu słabości, udał się do snu, którego po południu miał zwyczaj zażywać. Gdy się ocknął, mdłości go niespodziane ogarnęły tak mocno, że w krótkim czasie na ręku żony, syna jedynaka i przyjaciół, dokonał chwalebnego życia.

Pogrzeb swój wcześnie za życia ułożył, zalecając, aby go bez wszelkiej okazałości, obrządkiem katolickim pochowano. Nad grobem nic więcej nie kazał napisać,

jak tylko te słowa: *Joannes Zamoyscius regni Poloniae cancellarius et exercituum praefectus, quod mortale habuit, reliquit.* Potem jednak inny mu nagrobek napisano.

Co się tycze zasług jego w ojczyznie, już się o tem mówiło. Nie zawadzi teraz o doskonałości jego w naukach, i o domowych sprawach krótko namienić

ROZDZIAŁ XIX.

Cnoty Zamojskiego.

Jak doskonałe w swym domu szlachcie wychowanie dawał, ztąd poznać można, iż wszyscy ci, którzy potem największą byli podporą i ozdobą ojczyzny, jedni w wojennych sztukach, drudzy w cywilnych rządach, u niego się wydoskonalili. Tych tylko z tej liczby tu wspomnę, którzy na czele senatu byli, jako to: Wojciech Baranowski, Wawrzyniec Gębicki, oba arcybiskupi gnieźnieńscy; Piotr Tylicki krakowski, Rudnicki warmiński biskupi. Mikołaj Zebrzydowski wojewoda krakowski i Stanisław Żółkiewski jeden z najsławniejszych hetmanów. Tych tak zacnych mężów, na łonie, iż tak rzekę, swojem wychowawszy, jednych na wysokie urzędów stopnie swą powagą wyniósł, drugich z domem swym spowinowacił. Prócz tamtych miał zawsze przy sobie jako domowników, Jana Felixa Herburta bliskiem pokrewieństwem z sobą złączonego, Reinholda, Hejdensteina, Piotra Cieklińskiego, Mateusza Piskorzewskiego sekretarzów królewskich, Symona Symonidesa i innych wielu, osobliwszą nauką i mądremi księgami dobrze znajomych i naszemu wiekowi.

Co się tycze pobożności jego, wszystko to wysoce szacował, cokolwiek do czci boskiej ściągało się. Jakoż za świadectwem jego domowników, był on w samej rzeczy daleko pobożniejszym, niż się drugim być zdawał.

Że był zawsze domowi rakuskiemu przeciwnym, a duchowieństwo nasze w tej mierze z nim różniło się,

i częste miewało zatargi, przecież niektórzy podawali go ztąd w podejrzenie, jakoby on z dyssydentami trzymał. Ale on na to odpowiadał, iż wiara i pobożność prawdziwa, nie w uściech ale w sercu być powinna, i że on szczerze i rzeczą samą był zawsze gotów za wiarę katolicką życie swe łożyć, gdy inni tymczasem usty tylko z tem się popisywali. I nie płonnie to mówił; uczynki jego największym są dowodem prawdziwej, w której trwał statecznie, gorliwości. Świadczy Hejdenstejn jego domownik, iż żadnego prawie dnia nie było, żeby mszy świętej nie miał słuchać, a jeśli mu kiedy tego, albo zdrowie, albo zabawy nie dopuszczały, co jednak rzadko bywało, nagradzał to pospolicie jaką znaczną jałmużną. Pacierze kapłańskie codziennie mawiał z wielkiem nabożeństwem, i wyznawał, iż ztąd wieloraki miał pożytek: najprzód że się z Bogiem zabawiał, potem iż zawsze w nich znajdował jakąś dla siebie naukę pożyteczną; nakoniec, iż w przeciągu roku jednego, niemal całe pismo święte przeczytał.

Po śmierci króla Stefana, gdy na sejm elekcyjny z domu wyjeżdżał i już miał siadać do karety, wrócił się do pałacu, niby tam czegoś zapomniawszy, a wszedłszy do swego pokoju, gdzie miał obraz Matki najświętszej, zamknął się w nim sam jeden, i przez długi czas bawił. Ciekawością zdjęci domownicy, zaczęli zaglądać przez szpary zamku u drzwi, i postrzegli go na ziemi na twarz leżącego przed tym obrazem, co dłużej trwało jak godzinę. Prócz tego niemały i to dowód osobliwszej jego pobożności, że kościoły jedne hojnie opatrywał i naprawował, drugie z fundamentów wielkim swym kosztem murował.

Stan duchowny, choć się czasem w publicznych sprawach z nim nie zgadzał, zawsze jednak wielce go poważał. Gdy były na niego mocne zamachy chcących go od rad publicznych oddalić, on murem, iż tak rzekę, przeciwko nim stanął, i nie dopuścił mu czynić tej krzywdy. Przy fundowaniu też trybunałów, gdy stan świecki nie chciał duchownych sędziów przypuszczać, sam prawie Zamojski przeciwko powszechnemu oparł się zdaniu, i tego swoją powagą dokazał, że i stan duchowny

swoich na trybunał deputatów wysyła. Ale nic bardziej nie pokazuje prawdziwej jego o wiarę gorliwości, jako testament od niego zostawiony, w którym, co się tycze religii, tak mówi:

„Nietylko cię upominam mój synu, ale też i zaklinam, abyś Boga czcił, pobożność kochał i uważał ją nietylko za najpierwsze dobro, ale jako jedyne źrzódło wszystkich pomyślności. Wiary katolickiej broń statecznie, odszczepieństwa i nowych nauk, pod jakimkolwiekbądź pozorem tobie podanych, strzeż się. A jeżeli cieszysz się z tego, żeś obywatel najobszerniejszego królestwa i potomek tych mężów, którzy przez swe zasługi imieniowi twemu jakążkolwiek sławę zjednali, tedy z tego najbardziej cieszyć się powinieneś, że jesteś synem zacniejszej matki, kościoła katolickiego, który nietylko tylu królów i panów, ale co jest najszacowniejsza, tylu świętych pańskich jest matką powszechną. Szczęśliwsza jest na jej łonie umierać, niż na świat wychodzić, ponieważ lepiej jest daleko nigdy się nie rodzić, niż nie w niej umierać“.

Po Bogu, królów najbardziej czcił i szanował; a lubo czasem dla dobra publicznego ich zdaniu sprzeciwił się, tak jednak w tej mierze postępował, żeby powadze majestatu najmniejszego uszczerbku nie uczynił. Pozna to każdy z tego, co w swym testamencie napisał:

„Po Bogu na ziemi najjaśniejszych królów moich i rzeczpospolitą, nie pochlebców zwyczajem, ale z serca szanowałem, wierność im zupełną i nienaruszoną zachowałem, i godność ich za granicą, a wolność najmilszą w domu serdecznie kochałem. W czem, że nie mam sumienia najmniej zapruszonego, już na sąd boski wybierający-się, oświadczam się. Ziomkom moim, którzykolwiek mię urazili, odpuszczam, i proszę aby mi wzajemnie przepuścili. Miłość ojczyzny i poszanowanie króla zalecam“.

O dobro ojczyzny z tą gorliwością zawsze obstawał, że nie uważając na żadne swoje niebezpieczeństwo, nie lękał się najmocniejszych ludzi nienawiści. Domu rakuskiego zamysłom i zabiegom zawsze się sprzeciwiał, nie z urazy jakiej, jak drudzy rozumieli, ponie-

waż godność i cnoty jego wysoce szacował, ale szczególnie, iż go szkodliwym być ojczyznie sądził. Przez co nietylko od zagranicznych panów, ale i od swoich ziomków, wiele prześladowania i zasadzek na życie swoje sprowadzał. Z tej przyczyny napisał był wcześnie ten sobie nagrobek: *Joannes Zamoyscius plurima pro civibus, multa a civibus passus, hic jacet.*

To rzecz pewna, iż gdyby on lękając się przeciwności, oszczędzał swą spokojność i unikał możnych ludzi nienawiści, nigdyby tyle dobrego nie uczynił dla ojczyzny. Jemu to winna Polska, że cło gdańskie, elblągskie, oraz podatki z Prus brandeburskich, znacznie były powiększone. Jego staraniem i pracą Wołoszczyzna do Polski przyłączona, a Inflanty z rąk nieprzyjacielskich wydarte; przez co roczne dochody skarbu koronnego, blisko do miliona złotych pomnożył.

Sprawiedliwości wszędzie, a najbardziej w sądach, wielkim był obrońcą. Żadne, by najkosztowniejsze ofiary, nie mogły go od niej odprowadzić. Wszakże co niegdyś w Lizandrze wodzu lacedemońskim postrzeżono, to i jemu niektórzy zadawali, jakoby on w sądach, więcej niż przystało, czynił dla swych przyjaciół. To pewna, że nie było nad niego stateczniejszego i trwalszego w przyjaźni człowieka. Ztąd pochodziło, iż nieraz musiał ponosić nienawiść za grzechy przyjaciół. W obieraniu ich nieraz się był omylił, jako człowiek, co i najprzezorniejszym zdarzać się zwykło; żadnego jednak nie było, z którymby on sam z swojej strony, ten tak święty związek miał zerwać. Mikołaj Mielecki wojewoda podolski, mąż zacny i rostropny senator, zwykł wprawdzie był mawiać: „Iż król Stefan każdemu wierzył, a Zamojski żadnemu"; ale to zdanie jego bardziej było dowcipne, niż prawdziwe. To pewna, iż był ostrożnym, ani płocho każdemu wierzył; ale w kim raz wierności doświadczył, z tym zawsze otworzyście i szczerze postępował. A jako w całem swem życiu był dla każdego przyjemnym, tak w przyjaźni wielce był miłym i zabawnym.

Żarty wesołe nazywał zaprawą, albo podsłodzeniem życia ludzkiego; wiedział jednak gdzie i kiedy ich za-

żywać. W sprawach albowiem ważniejszych, niemniejszą pilność, jako powagę zachowywał; w karecie zaś, w przechadzkach, a mianowicie przy stole, zawsze był wesołym, nigdy jednak całej przy nim godziny nie bawił. Niejednemu to było w podziwieniu, iż i wtenczas nawet, gdy największe miał zabawy i umartwienia, skoro usiadł do stołu, powracał do zwyczajnej wesołości, i dowcipnemi żartami drugich i siebie do niej pobudzał. Z tej przyczyny, o ważniejszych sprawach nigdy podtenczas nie rozmawiał; listy nawet, które mu przy stole oddawano, nierozpieczętowane na strunę odkładał.

Krzywdy i potwarze od drugich, cierpliwym i obywatelskim znosił umysłem. Słowy czasem, ale uczynkiem nigdy nie mścił się nad swymi nieprzyjaciołmi. Bartłomiej Paprocki, przeciwnej strony człowiek, pisał przeciwko niemu wiele zelżywych paskwilów *), za które Zamojski dwoma tylko wierszami nad nim się pomścił:

Paprocium Vatem Bavii, Maeviique Sodalem
Sol ungat, quaeso, Jupiter ipse lavet.

Przez te wiersze tegoż samego życzył Paprockiemu, czego niegdyś *in somno Policratis Q. Flaminius* życzył jadowitemu poecie.

Miał on częste zatargi z domem rakuskim i jego przyjaciołmi, jako to: z Zborowskimi, z arcybiskupem gnieźnieńskim Karnkowskim, i z wielu innymi, żadnego jednak nie było, z którymby się potem szczerze nie pogodził.

Między wszystkiemi występkami, najbardziej się brzydził marnotrawstwem i lubieżnością. Nazywał je zarazą każdej rzeczypospolitej, mieniąc, iż z nich jako ze żrzódła wypływają najniegodziwsze i najszkodliwsze ojczyznie występki. Młodzież albowiem godnie urodzona, straciwszy marnie swe dostatki, musi się rzucać do najobrzydliwszych sposobów, dla powstania z tej przepaści, w którą się wplątała; czuwa na cudze dobra — i, co najszkodliwsza, wdziera się do rządów rzeczypospolitej. Ztąd zamięszania, bunty, kłótnie, przedaże spra-

---

*) Zobacz paskwil jeden przy Hetmanie, wydanym w Sanoku w B. P. P. W.

wiedliwości, praw gwałcenie, a nakoniec zdrady przeciwko samej ojczyznie wynikają. Z tej przyczyny zalecał zawsze jak najusilniej panom młodym, aby się strzegli marnotrawstwa, które i ich samych i innych czyni nieszczęśliwymi.

Wszakże ganiąc rozrzutność, nie ganił hojności prawdziwej. Rozumiało wielu, iż on był nieco przyskąpszym; ale ci, którym i dom jego i sprawy były wiadome, nietylko mu hojność, ale i wspaniałą życia okazałość przyznawali. Miał on wprawdzie dochody tak wielkie, iż onemi wszystkich panów najbogatszych celował; ale też i wydatki z przyczyny wysokich i kosztownych jego urzędów, większe nierównie były niż innych; albowiem jako hetman, pułk jazdy i pułk piechoty trzymał na swoim żołdzie; a jako kanclerz, dwór liczny i okazały chował. Gości też ustawicznie miewał w swym domu, i onych wspaniale podejmował. Jedni jako do hetmana, drudzy jako do kanclerza, inni jako do przyjaciela lub sąsiada, często przyjeżdżali do niego.

Przy takich kosztach, aby na stronę bez potrzeby nic nie odchodziło, pilną miał baczność. Przetoż każdego dnia urzędnikom dworu swojego przepisywał, czego mieli dostarczać, i najmniej raz w tydzień w ich regiestra zaglądał, zalecając mocno, aby niepotrzebnych wydatków nie czynili. I ztąd to niektórzy skąpym go być rozumieli, przez co rostropnym i umiarkowanym nazywać go byli powinni. Rozrzutnym, nie zaś hojnym, jest ten, który albo sam swe dobra marnuje, albo nie wie na co się obracają. Hojność prawdziwa nie żałuje tam, gdzie potrzeba, a skoro zacznie na rzeczy niepotrzebne tracić, przestaje być hojnością i staje się marnotrawstwem.

Posłów cudzoziemskich, czy to podczas sejmów, czy w domu go nawiedzających, z osobliwszą i niemal zbytnią okazałością przyjmował, mawiając to często, co niegdyś rzekł Flaminiusz: iż niemniej trzeba umiejętności do szykowania potraw na stole, jako i wojska na polu. Na stole swym nie cierpiał, jak tylko najwyborniejsze potrawy. Dlatego miał zwierzyniec pełen jeleni, łosiów, sarn, dzików i innych zwierząt, z których

jednak młode tylko na swój stół brać rozkazywał, mieniąc, iż takich mięso i smaczniejsze jest i zdrowsze niż starych.

Wspaniałości jego znacznym są dowodem dwa piękne kościoły od niego wymurowane: jeden w Nowym-, a drugi w Starym Zamościu. W dawaniu jałmużn, aż nadto hojnym zdawał się tym, którzy o tem wiedzieli. Najczęściej albowiem potajemnie drugich onemi opatrywał. Cóż mówić, jak wiele on łożył na żołnierzy, zwłaszcza tych, którzy męstwa lub umiejętności swojej w sztuce rycerskiej dali dowody. Nietylko albowiem hojnemi ich podarunkami, ale i dożywotnich dochodów wyznaczeniem, obdarzał. Co i z dziećmi Farensbacha, walecznego swego przyjaciela uczynił, gdy wziąwszy ich do siebie po śmierci ojca, jak swoim dawał wychowanie. Tejże samej hojności i ludzie nauką znakomitsi, tak cudzoziemcy, jako i tutejsi obywatele doznawali.

Wstrzemięźliwość od płci białej wielce wszystkim zalecał, i onej w swym domu pilnie przestrzegał. Często się przed swymi przyjaciołmi na to uskarżał, iz w młodości swojej od drugich uwiedziony, przeciwko niej raz tylko wykroczył. Miał cztery małżonki jednę po drugiej, *którym wierności nieskażonej zupełnie dochował*. Jakoż nie dziw, że on od przeciwnej temu przywary był daleki, która pospolicie z próżnowania rodzi się, ponieważ miał zawsze wiele do czynienia; a jeśli kiedy miał nieco wolnego czasu, wtenczas albo ksiąg czytaniem, albo pisaniem i mądrą z ludźmi uczonymi rozmową, bawił się. I ta jego najmilsza była po pracach rozrywka. W słabem nawet zdrowiu, w drodze i obozie, nie odmieniał tego zwyczaju. Nie dziw tedy, że ten mąż przy wielkim swoim rozumie, a przez czytanie ksiąg wybornych coraz bardziej wydoskonalonym, tak wielką miał biegłość w naukach, i tak wiele rzeczy osobliwszych w ojczyznie dokazywał.

Wymowa jego tak była obfita i mocna, że na którą chciał stronę, nakłaniał ludzkie umysły*), co mu czę-

*) Zobacz Mowy Jana Zamojskiego w B. P., a mianowicie w zbiorze dokonanym przez profesora Małeckiego. P. W.

sto w przeciągu życia zdarzało się. W tej zaś mierze daleko więcej dokazywał, kiedy bez żadnego przygotowania co mówił. W pisaniu zaś bardzo był troskliwym, aby nienawiść nie miała co w nim podchwycić; przetoż wiele w niem glozował i odcinał, tak dalece, że styl jego lubo żywy, zwięzły i dowcipny, niektórym jednak zdawał się być nazbyt krótki, i iż tak rzekę, ucinkowy, co można poznać z listu jego, który dwoma laty przed śmiercią pisał do Włocha doktora, obiecującącego zęby mu przywrócić:

Joannes regni cancellarius et militiae dux summus. Verba mihi facienda sunt ad regem, senatum, populum, militem: dentes non habeo, quaeso subveni.

Przeciwnym sposobem, gdy bez troskliwego przygotowania mówił co, czy to w senacie, czy w obozie, zadziwiał słuchających, i w zapomnienie o sobie, iż tak rzekę, porywał. Sami jego nieprzyjaciele, uważając słodkość wymowy, gruntowność myśli, dowodów tęgość i przykładów starożytnych rozmaitość, wyznawali, iż jak Polska Polską, nie było w tem równego Zamojskiemu. Tej jego stylu różnicy ta zapewne była przyczyna, iż w porywczych człowieka gruntownie uczonego mowach, żywość chęci i ducha, *niejakiś zapęd* stylem kieruje *); w pisaniu zaś troskliwe rozsądku uwagi tę bystrość umysłu wstrzymują, a glozując stylu przywary, moc i tęgość onego częstokroć osłabiają — a do tego w mowach publicznych, sama akcya żywość mówiącego bardziej roznieca. Jakoż można to było o nim mówić, co niegdyś o Eschinesie rzeczono, że on niemniej gładkością, jak żywością wymowy, która się w oczach, na twarzy i w każdem jego ruszeniu wydawała, serca słuchających porywał.

Natura mu sama do tego pomagała; był bowiem zawsze umysłu wielkiego i nad wszelkie przypadki wyższego. Żadne nieszczęście nie mogło w nim tej serca stateczności osłabić. Ucierpiał on wiele, już to, gdy mu żony, które on serdecznie kochał, już dzieci, już króla

---

*) Nie nauce, lecz wrodzonemu talentowi należy to przypisać.
P. W.

Stefana, któremu był wielkiemi łaskami obowiązany, śmierć niewczesna zabierała; już te, gdy go nieprzyjaciele prześladowali, a przyjaciele nad spodziewanie jego w czas najpotrzebniejszy porzucali; przecież tak mężnie te wszystkie przeciwności znosił, jakby jego bynajmniej nie dotykały. Słowem, czy on był w szczęściu, czy w nieszczęściu, żadnej ani na twarzy, ani w postępkach swoich odmiany nie pokazywał.

W dawaniu rady, gdy jej nagle potrzeba wyciągała, był prędkim i przytomnym sobie; gdy jednak czas pozwalał, niczego nie zaczynał bez porady swych przyjaciół, których zawsze miał przy sobie. Ich zdania sam z sobą potem rozważał, i nowe im czynił zarzuty. Nakoniec, gdy co już był postanowił, starał się jak najprędzej do skutku przyprowadzić.

Tegoż zwyczaju podczas wojennych wypraw trzymał się. Przetoż zwycięstwa swoje nad nieprzyjacielem najprzód Bogu, a potem odważnej w wykonaniu zamysłów prędkości, przypisywał. Dlatego mawiał często, iż hetman o to najusilniej starać się powinien, *aby mu się pierwsze spotkanie powiodło*. Rzadko albowiem bywa, aby w pierwszym zapędzie swoim szwankujący, mógł potem przyjść do porządku. Między wojennemi ustawami, tej nigdy nie zaniedbał, żeby w kilku miejscach posiłkowe roty miał rozłożone. Przetoż choć czasem pierwsze szyki nieprzyjaciel mu zmięszał, drudzy na ich miejsce lub wsparcie następować musieli. Tym sposobem kilka zwycięstw znakomitszych, jako sam wyznawał, otrzymał.

Kończę to dzieło słowy Hejdensteina*): „Był to, mówi on o Zamojskim, mąż nieporównany, do którego ręki i rady w złym razie ojczyzny, sami jego nieprzyjaciele nieraz się uciekali“.

---

*) Autor wszędzie pisze Hendenstein. P. W.

DODATEK.

DODATEK.

O ks. Franciszku Bohomolcu dałem wiadomość przy żywocie i śmierci Jana Tarnowskiego (p. Orzechowskiego), który to żywot przedrukowałem w Sanoku w B. P. 1855 r.

Żywot Jana Zamojskiego wydał autor sam, wydał go Mostowski w swoim zbiorze, wydano go w Radomiu 1830 r., w Żywotach sławnych Polaków, i wydał go Bobrowicz w Lipsku, także w Żywotach sławnych Polaków.

Mam sobie za okowiązek powiedzieć, dlaczego żywoty sławnych mężów, te które ma dotychczasowa literatura nasza, przedrukowuję, chociaż nie wszystkie można nazwać dziełami wykończonemi i takiemi, jakich dzisiaj publiczność za rozwinięciem się krytyki historycznej mogłaby się domagać. Nim się doczekamy narodowego Plutarcha, a jeszcze lepiej narodowych Plutarchów, bo u nas sławnych i dobrze zasłużonych ludzi było niemało, należy korzystać z czego można i o ile można, zwłaszcza że dzieła nowsze, odnoszące się do dawniejszych wieków, dzisiejszego czytelnika z niemi oświecają, i do czytania pism z nichże pochodzących, zachęcają. Nadto B. P. ma na celu nietylko bogactwo, ale i ubóstwo literatury naszej wykazać, właśnie dlatego, aby mężowie zacni a utalentowani, poczuli się do obowiązku wydobyć nas z ostatniego.

W Krakowie 28 marca 1860 r.

K. J. T.

SPIS RZECZY.

DYRMONT Józef. Rachmistrz gospodarski, czyli o rejestraturze i rachunkach ekonomicznych. Wilno 1832 .... rs. 1 k. 80.

DZIERŻON ks. Dodatek do teoryi i praktyki nowego pszczolnictwa, czyli nowego hodowania pszczół Leszno 1853 .... kop. 50.

— Najnowsze pszczolnictwo. Lwów 1853. rs. 1 k. 50.

— Nowe udoskonalone pszczolnictwo, wydane i objaśnione przez prezesa towarzystwa pszczolnego, podskarbiego Brukika. Piekary .... rs. 1 k. 35.

EBERHARD Filip. O chowie i ulepszeniu ras koni, z poglądem na chów koni w Anglii. Warszawa 1856 roku .... rs. 1 k. 50.

ELEMENTARZ dla chłopców wiejskich. Warszawa 1859 roku .... kop. 5.

ELSNER J. I. Krótka nauka hodowania owiec poprawnych. Wrocław 1856 .... rs. 1.

— Krótka nauka praktycznego hodowania owiec, z dodatkiem uwag nad uszlachetnieniem zwierząt domowych. Warszawa 1834 ...... kop. 75.

— Złote runo, albo produkcya i użycie merynosów pod względem gospodarskim, kupieckim i statystycznym. Warszawa 1839 ..... rs. 1 kop. 35.

— Opis gospodarstwa trzypolowego urządzonego jak być powinno. Warszawa 1836 ... rs. 1 k. 20.

— Nauka owczarska, czyli przepisy postępowania przy pielęgnowaniu owiec poprawnych. Wrocław 1855 .... kop. 37½.

Encyklopedya podręczna powszechna, czyli opis treści, podziału i zasad wszystkich nauk. Warszawa 1859 .... rs. 1.

GALL Ludwik. Sposób wyrabiania najskuteczniejszego słodu do użytku gorzelni, bez suszenia go na ozdowni lub powietrzu, z oszczędzeniem połowy dotąd używanej do zacierów ilości. Warszawa 1835 .... rs. 1.

GANS Baron. O chowie i udoskonaleniu cienkich owiec. Poznań 1837 .... kop. 30.

GARNIER Józef. Zasady ekonomii politycznej, czyli wykład głównych wiadomości tej nauki. Warszawa 1852 .... rs. 2 k. 25.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)


3 2044 035 968 163